



# Ally Blake



*Zamek w chmurach*

## *ROZDZIAŁ PIERWSZY*

Brooke bolała głowa, serce boleśnie tłukło się jej w piersi, wokół panowała ciemność. Mieszanina dźwięków: dzwoniący w drugim pokoju telefon, kobiecy śmiech i stłumiony pomruk telewizora upewniły ją, że jeszcze nie umarła. Chyba, że jej prywatne piekło miałoby polegać na tym, że do końca świata musiałaby słuchać kanałów sportowych.

Skoro jednak żyje, dobrze byłoby zrozumieć, gdzie się znajduje. Najwyraźniej leży na podłodze, bo czuła łaskotanie włókien dywanu na nagich ramionach i łydkach. Miała zamknięte oczy, odgadła jednak, że musi być środek dnia, bo przez jej powieki przesączało się światło.

Gdyby otworzyła oczy, zorientowałaby się, gdzie jest, coś jej jednak mówiło, że nie jest to dobry pomysł. A więc jeszcze chwilę poleży w błogiej nieświadomości. Tym bardziej, że jest tu przyjemnie i cicho. Nikt nie goni jej na trening, nie chce nowej zabawki ani nie próbuje zrobić jej zdjęcia z ukrycia. W dodatku pachnie cytrusami.

W końcu powoli otworzyła oczy. Zobaczyła męską twarz o złotobrazowych oczach, którą otaczały włosy w kolorze gorzkiej czekolady. Znała te zmysłowe usta. Wiedziała, że gdy się uśmiechają, żadna kobieta nie umie się oprzeć ich właścicielowi. Mężczyzna patrzył na nią z niepokojem.

- Danny? - zapytała słabo.

- Brooke! - Odetchnął z ulgą.

Z jego oczu troska znikła tak szybko, że mogła być tylko jej przywidzeniem. Jego mina znów nie zdradzała niczego. No tak To właśnie cały Danny, pomyślała.

- Co ja robię na podłodze? - spytała, przytomniejąc. Mężczyzna delikatnie dotknął jej czoła, potem nadgarstków. Miał chłodne, niespodziewanie czułe dłonie.

Zrób to jeszcze raz, westchnęła w myślach, przymykając znowu oczy. Jest jak w niebie...

- Zemdląłeś - powiedział cicho.

Jego słowa z trudem dotarły do oziębiałego mózgu Brooke. Zemdląłeś? Wzięła głęboki oddech i znów poczuła przyjemną cytrusową woń. Wreszcie rozpoznała zapach wody po goleniu Danny'ego.

- Nie żartuj - zaprotestowała. - Mdleją damy w opałach, fanki Beatlesów i licealistki. Ponieważ nie jestem żadną z nich, z pewnością nie zemdląłem.

Gdy gwałtownie usiadła, by dowieść prawdy swoich słów, świat zawirował i całym ciężarem osiadł jej na głowie. Jęknęła i uniosła dłoń, by zasłonić oczy.

Danny usiadł obok niej, podtrzymując ją delikatnie. Do garnituru poprzyczepiają się mu włókienka dywanu, pomyślała półprzytomnie. Danny nosił ubrania doskonałej jakości, eleganckie i zawsze czarne. Jednak teraz Brooke nie była w stanie się odezwać. Zapach i ciepło Danny'ego otuliły ją jak ciepły koc. Dlatego postanowiła milczeć i napawać się jego siłą.

- Hm. Albo zemdląłeś, albo nagle postanowiłaś sobie uciąć drzemkę na moim dywanie - mruknął.

Jestem w jego biurze, pomyślała zaskoczona. Odsunęła dłoń od oczu i ostrożnie się rozejrzała. Na ścianie, za masywnym dębowym biurkiem, wisiły zdjęcia znanych sportowców z ich autografami. Po jej prawej stronie stały oszklone szafki, w których znajdowało się mnóstwo sportowych trofeów, książek biograficznych i periodyków. Na przeciwnej ścianie wisiły trzy włączone bez przerwy telewizory, ustawione na różne programy sportowe. Więc jestem w biurze Danny'ego w agencji Good Sports, pomyślała. Dziwne.

Zerknęła w jego stronę. Twarz Danny'ego była zaledwie o kilka centymetrów dalej, a jego czujne oczy wpatrywały się w nią z niepokojem. Przeszywały Brooke na wskroś i sprawiały, że jej myśli zaczynały się plątać. Ich spojrzenie potrafiło napędzić stracha przewodniczącym klubów sportowych, zgniebić natrętnych pismaków i omotać dowolną kobietę. Brooke, jak zawsze, nie potrafiła odgadnąć, jakie myśli za nimi się kryją.

Zamrugnęła i niepewnym gestem wskazała dywan.

- Dlaczego się... no, wiesz... położyłam?
- Nie pamiętasz?
- Nie - powiedziała, nie próbując nawet przywołać wspomnień. - Powiesz mi?
- Powinnaś... Nie możemy rozmawiać, tarzając się po dywanie jak para

nastolatków! - burknął i podniósł się.

Mimo to wyciągnął ręce, by pomóc Brooke wstać. Jej puls gwałtownie przyspieszył, choć wiedziała, że za jego słowami nie kryło się nic zdroźnego. Danny po prostu taki jest. Sprawia, że ludzie go słuchają, i trzyma ich jednocześnie na dystans.

Podniósł ją z podłogi, jakby nic nie ważyła. Szorstki materiał jego marynarki przekręcił bluzkę Brooke i połaskotał brzuch. Starła się skupić raczej na tym uczuciu, niż myślała o jego zapachu, sile i łagodności. Zresztą natychmiast ją puścił, sadzając w fotelu obitym bordową skórą. Potem, zamiast zasiąść po drugiej stronie biurka, przysunął sobie krzesło i usiadł na wprost niej.

Brooke zauważyła, że jedną nogawkę spodni Danny'ego pokrywają teraz beżowe włókienka dywanu. Była ciekawa, czy w pralni będą musieli wyskubywać pęsetą niechcianą ozdobę. Pewnie tak, jeśli Danny się uśmiechnie, a spodnie przyjmie jakaś kobieta.

Danny poruszył się, a czarny materiał spodni ściślej opiał jego udo. Ujął dłonie Brooke we własne duże ręce. To były ręce mężczyzny, który nie unika pracy fizycznej. Takiego, który sam kosi trawnik, przygotowuje sobie posiłki i robi pranie.

Przez chwilę gładził kostki jej palców. Z każdą kolejną pieszczotą ból głowy ustępował. Danny z pewnością nie sprawia wrażenia sympatycznego pocieszyciela, teraz jednak dostrzegła w jego oczach prawdziwą troskę. Zaniepokoiła się nie na żarty. Coś ewidentnie jest tu nie w porządku.

- Pamiętasz, że w zeszłym tygodniu poprosiłaś mnie o poświadczenie autentyczności testamentu Calvina?

- Tak - przyznała.

Żałowała, że to pamięta. Trzeba było dalej leżeć z zamkniętymi oczami i nie

wstawać, pomyślała.

- Zemdlałaś, bo powiedziałem ci, że nie dostaniesz żadnych pieniędzy po jego śmierci, bo ich nie zostawił. Dużo czasu zajęło uregulowanie wszelkich jego płatności, bo większą część roku spędził za granicą. Kiedy już z tym skończyłem, okazało się, że nic nie zostało. Nic a nic.

Żołądek Brooke wykonał niebezpieczne salto. W żyłach zawrzała krew, przemieniona w falę wściekłości. Zalał ją wszechogarniający gniew. Danny musiał wyczuć, że się zamyka i odsuwa, bo mocniej ścisnął jej dłonie. Oferuje jej pocieszenie? Zrozumienie? Spokojny port podczas burzy? Cokolwiek to jest, stanowi jedyną barierę przed poddaniem się władzy furii.

Ona i Calvin starali się dopilnować, by w razie jakichkolwiek kłopotów dzieci miały zabezpieczony byt. A teraz okazuje się, że nie ma nic: domu, ubezpieczenia na życie, rozpoczętych inwestycji.

Kłopoty pojawiły się trzy miesiące temu, kiedy jej mąż, najlepszy przyjaciel Danny'ego, zamiast wrócić do domu po wygraniu Motocyklowego Grand Prix Włoch, zjechał we włoską przepaść upiornie drogim maserati, o którego istnieniu nie miała pojęcia, wraz z jakąś nastoletnią przybłądą, o której także nie wiedziała.

Wrząca lawa gniewu powoli stygła, zamieniając się w twardą stal. Brooke już nie drżała. Przestała ją boleć głowa. Ogarnął ją stan duszącego otumanienia.

Wyrwała ręce, Danny jednak nie odsunął się, na wypadek gdyby znów zapragnęła pociechy. Przez to współczucie była dziwnie bezsilna. A teraz powinna być silniejsza niż kiedykolwiek przedtem.

- Rozumiem. - Odrzuciła włosy z twarzy. - W tej sytuacji muszę przyznać, że jednak zemdlałam. Nie sądzę, żebym po takiej nowinie zapragnęła się zdrzemnąć.

Usta Danny'ego drgnęły, jakby zamierzał się uśmiechnąć.

- Brooke, gdzie podziały się pieniądze?

Wzruszyła ramionami, bojąc się, że jeśli spróbuje cokolwiek powiedzieć, wybuchnie płaczem. A łzy, tak samo jak omdlenia, nie powinny już nigdy więcej pojawiać się w jej życiu. Szloch jest dobry dla dzieci z obtartymi kolanami, dla

facetów, którzy zbyt dużo wypijają, i dla gości popularnych programów telewizyjnych. Łzy są dla ludzi, którzy chcą mówić innym o swoich sprawach.

- Co stało się z umowami sponsorskimi? Przecież tylko z nich powinno być ze trzy miliony rocznie! - mówił dalej.

- Po spłaceniu domu i uregulowaniu płatności za szkołę Beau wciąż powinnaś mieć niezłe zaplecze finansowe.

- Nie zapominaj też o opłaceniu usług agenta - powiedziała znacząco.

Ich spojrzenia się spotkały. Jej wciąż płonęło ogniem, jego było chłodne. Brooke niemal widziała, jak iskrzy między nimi. Nagle Danny się odsunął, jakby chciał nabrać fizycznego i psychicznego dystansu. Wzniósł ręce w geście poddania, a atmosfera powoli wróciła do normy.

- Nie zabija się posłańca, Brooke - powiedział. - Beze mnie Cal nie wyszedłby poza amatorskie wyścigi.

- Egoista - skomentowała, prostując się.

- Nie - odparł. - Jestem po prostu szczery.

- Dobrze - mruknęła. - Skoro byłeś takim darem losu dla Cala, może wyjaśnisz mi, jak to się stało?

Danny odwrócił wzrok. Nie na tyle szybko jednak, aby nie dostrzegła jego zaskoczenia. Założył nogę na nogę i w zamyśleniu pogładził się po policzku.

- Nie miałem dostępu do jego finansów od chwili, kiedy oznajmił, że zamierzasz rozdzielić swoje inwestycje od jego dochodów.

Brooke poczuła, że robi się jej słabo. Nie tak, jakby znów miała zemdleć, raczej tak, jakby właśnie pojęła, że wszyscy, których znała, nagle ją opuścili.

- I nie wydało ci się to dziwne?

Przez chwilę Danny milczał, rozważając odpowiedź. Potem usadowił się wygodniej, jakby zamierzał zrelaksować się przy szklance ulubionej szkockiej, a nie omawiać załamanie się jej życia. Brooke z trudem opanowała dreszcz.

- Uznałem, że to dość rozsądne - oznajmił. - Dywersyfikacja jest kluczem do sukcesu w zarządzaniu majątkiem. Uznałem też, że chcesz część inwestycji

zachować w tajemnicy - dodał, odwracając wzrok.

- Ja miałabym coś ukrywać? - Zaśmiała się z goryczą. - Od pierwszego zwycięstwa Cala nie mogłam utrzymać w sekrecie nawet kontroli lekarskich i szczepień dzieci. Fani wiedzieli, że jestem w ciąży z Lily, zanim ja sama usłyszałam tę szczęśliwą nowinę. A mieć sekrety przed tobą? Chyba żartujesz.

Danny oderwał wzrok od widoku za oknem i znów popatrzył na nią. Nie miała pojęcia, o czym myśli. Czowała, że robi się jej na przemian gorąco i zimno, i modliła się, by znów nie zemdleć.

- Danny - powiedziała cicho. - Widziałeś mnie pijaną, na kacu i chorą na grypę. Oglądałeś mnie w piżamie, bez makijażu, z włosami pełnymi okruszków po herbatnikach dzieci. A poza tym, mimo że najchętniej wyparłabym to z pamięci spędziłeś cały dzień, przytrzymując mnie nad muszlą klozetową, kiedy wymiotowałam w ciąży z Beau.

Calvin nigdy by tego nie zrobił, pomyślała, budząc na nowo demony złości, by stworzyć z nich swoją tarczę. Spojrzenie Danny'ego nagle zmiękło.

- Zupełnie o tym zapomniałem - westchnął cicho. - To rzeczywiście nie był twój najlepszy dzień.

- I pewnie lepiej będzie, jeśli o tym zapomnisz. Po raz kolejny usta Danny'ego drgnęły w uśmiechu, łagodząc ostre linie twarzy i dodając mu łobuzerskiego uroku. Pojawił się nawet niewielki dołeczek w policzku, którego widok niezmiennie podbijał serca kobiet. Brooke, już wytrącona z równowagi, ostatkiem sił walczyła o zachowanie kontroli nad emocjami. Po chwili Danny wzruszył ramionami.

- Nawet mimo tych wspólnych wspomnień zrozumiałbym chęć prywatności - odparł w końcu.

Brooke nigdy nie odczuła takiej potrzeby. Tym mniej rozumiała było dla niej zachowanie Cala. Przecież on i Danny byli bliskimi przyjaciółmi. Gdyby Cal wyznał prawdę, Danny stanąłby za nim murem. Tak było zawsze, niezależnie od okoliczności. Chyba że...

- Wiesz, że ostatnio ja i Cal bardzo się od siebie oddaliliśmy?



Była przekonana, że Danny wie o ich „tajemnej separacji od chwili, gdy się na nią zdecydowali. Jednak gdy jego usta wykrzywił brzydki grymas, a oczy pociemniały, zrozumiała, że o niczym nie miał pojęcia.

- Planowaliście rozwód? - zapytał takim głosem, że aż ciarki przebiegły jej po grzbiecie.

Przytaknęła. Nagle, mimo złości, poczuła wdzięczność dla Cala, który ten jeden jedyny raz dochował tajemnicy, tak jak obiecał, pozwalając jej wyjawić sekret wtedy, kiedy będzie gotowa. Jej wdzięczność rosła, rosła, aż pękła jak bańka mydlana. Podczas gdy ona siedziała w domu z dziećmi i udawała szczęśliwą, on łajdaczył się i wykorzystywał ten czas, by jej zaszkodzić.

Poczuła się pusta w środku. Pusta i samotna.

- Nikt by się nie domyślił - powiedział Danny. - Możesz mi wierzyć.

Uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Sądziłam, że takie trzymanie zakrytych kart to dobry pomysł. Ale teraz, kiedy kraj jest pogrążony w żałobie po słynnym sportowcu... Cierpią, bo grom spadł zniecka. Wydaje się im, że moja strata jest równie nagła. Nieprawda. Ja straciłam Calę już dawno. - Westchnęła, przeciągając dłonią po włosach. - Teraz wszystko, czego starałam się uniknąć, zważyło mi się na głowę.

Danny siedział bez słowa. Brooke zastanowiła się przelotnie, czy odczuwa jakąś chorą satysfakcję z jej położenia. Nie był zadowolony, że poślubiła Calę. Wiedziała to już po ich pierwszym spotkaniu. Nigdy nie zachowywał się wrogo, ale też nigdy nie dopuścił jej do siebie bliżej. Przez lata wypracowali sobie rodzaj skomplikowanego sojuszu, połączeni trybami maszyny pracującej dla wielkiego sportowca, Calvina Findlaya.

Teraz, kiedy Cal zginął, jej „przyjaciele” ze sportowego bractwa, żony i narzeczone sojuszników i konkurentów męża znikli w jednej chwili, a Danny przy niej trwał. Mimo skrytego napięcia cechującego ich kontakty nie była tak przeraźliwie samotna. Pora mu o tym przypomnieć, zdecydowała, biorąc głęboki wdech.



- Muszę ci wyznać, że nigdy niczego przed tobą nie ukrywałam, poza tą jedną sprawą. Nawet nie widziałam powodu, żeby próbować ci to powiedzieć. Ale najdziwniejsze w tym moim popapranym życiu jest to, że zawsze byłeś dla mnie prawie jak mąż.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Niemal natychmiast pożałowała tych słów. Prawie jak mąż? O czym ja w ogóle myślałam? Takie oświadczenie potrafi wystraszyć największego twardziela. Jaki wpływ będzie miało na chłodnego i opanowanego Danny'ego? Gdyby tylko umiała mdleć na zawołanie, to byłby dobry moment, by spróbować.

W końcu jednak Brooke przemogła drżenie nóg i podeszła do okna. Objęła się ramionami i zapatrzyła na zapierający dech w piersi widok plaży St. Kilda. Zaraz za szeroką ulicą błękitne migoczące fale dotykały leniwie oślepiająco białego piasku.

- Nie zwracaj uwagi na moje gadanie - westchnęła, masując skronie.

W szybie zobaczyła, że Danny wstaje. Na szczęście nie podszedł bliżej.

- Nie rób tego, Brooke - poprosił cicho.

- Czego? - spytała z nagłą złością. - Nie panikuj? Nie załamuj się? Właśnie mi oznajmiłeś, że stracę dom. I że nie mam pieniędzy, żeby opłacić szkołę Beau do końca roku, nawet jeśli przestanę jeść.

Brooke wiedziała, że jest opryskliwa, ale nonszalancja Danny'ego sprawiła, że miała ochotę nim potrząsnąć. Pragnęła jakiejś żywszej reakcji niż ta jego bezpłciowa tolerancja. Chociaż z drugiej strony po co? Kim jesteśmy dla siebie bez Cala? Może należałoby się pożegnać i na zawsze zniknąć mu z oczu?

Zapewne powinna tak zrobić, ale Cala nie opuściła, nawet gdy zaczął ją zdradzać. Więc dlaczego drobna gafa miałaby ją odsunąć od człowieka, który stanowi teraz jedyny promyk nadziei?

- Nie owijaj w bawełnę - poprosiła go. - Powiedz całą prawdę. Wytrzymam.

- Jest trochę lepiej, niż myślisz - oznajmił, mrużąc oczy. - Masz dokładnie tyle

pieniędzy, żeby starczyło na szkołę Beau, o ile odmówisz sobie jedzenia.

Brooke zaśmiała się niewesoło.

- Rozmyśliłam się. Mógłbyś trochę osłodzić te wieści. - Odwróciła się do niego. - Jak myślisz, kiedy to się wyda? Ile mam czasu, zanim jakiś wścibski pismak zwietrzy, że Cal nie tylko nie był ojcem roku, ale też sypiał z kim popadnie i zostawił dzieci bez grosza przy duszy?

Danny nawet nie mrugnął okiem. Był przyzwyczajony do języka sportowców po nieudanych meczach. Ciekawe, czego trzeba, by nim wstrząsnąć, pomyślała Brooke.

- Teraz, kiedy testament został otwarty, stanie się publiczną własnością. Myślę, że czeka cię dzień spokoju. Może dwa, jeśli będziesz miała szczęście.

- Przecież Cal zginął trzy miesiące temu! Dla prasy to już dawne dzieje - zaprotestowała rozpaczliwie.

Danny mocniej zacisnął usta. Co zrobiłby, gdyby nagle wybuchnęła płaczem, przemknęło jej przez myśl.

- Nie uciekniesz od tego. Do końca swoich dni będziesz wdową po Calvinie Findlayu. A na nagrobku wyryją ci: tu spoczywa żona największego mistrza MotoGP, którego oglądał świat. Niech on spoczywa w pokoju.

- Dzięki - mruknęła z przekąsem. - Ty to umiesz pocieszyć człowieka.

Wzruszył ramionami. A jednak jego słowa przyniosły jej ulgę. Danny był jedyną osobą, przy której nie czuła się oceniana. Wiedziała, że może liczyć na jego szczerść, niezależnie od okoliczności. W przewrotny sposób dawało jej to poczucie bezpieczeństwa.

- Co teraz?

- Musisz sprzedać dom - oznajmił tym samym tonem, jakim żegnał się z nią po przyjęciu na cześć Cala.

- Wiem - przyznała z rezygnacją.

- I oddać samochód.

- Komu?

- Jest w leasingu - wyjaśnił beznamiętnie.

- No tak - przytaknęła, zaciskając dłonie na ramionach i marząc, by to była szyja jej zmarłego męża.

- Będziesz też musiała znaleźć pracę.

Zacisnęła powieki tak mocno, że przed jej oczami pojawiły się czarne i czerwone plamki.

- Lily jeszcze długo nie pójdzie do szkoły, a Beau niedługo ma wakacje - jęknęła, odrywając ręce od twarzy i pomasowała ramiona, na których pojawiła się gęsia skórka. - Poza tym jedyna praca, jaką kiedyś wykonywałam, to stanie za barem. Dziesięć lat temu. Nie uważasz, że to dość żałosne CV?

- Mogłabyś pracować u mnie.

Brooke otrząsnęła się z zamyślenia. Ze wszystkich dzisiejszych rewelacji ta wstrząsnęła nią najbardziej. Agencja Good Sports była całym życiem Danny'ego. Jego żoną, kochanką i ukochanym dzieckiem w jednym.

- I co miałabym tu robić? Wymóc na liniach lotniczych lepsze miejsce dla ciebie w samolocie? Przygotowywać twoim pracownikom kanapki? Potrafię robić doskonale wegetariańskie potrawy. Tylko takie doświadczenie zgromadziłam przez ostatnie dziesięć lat - oznajmiła z goryczą. - Dzięki, ale nie zamierzam być na niczyjej łasce.

Danny uniósł brwi, a jego usta rozciągnęły się w lekkim uśmiechu. Brooke nie potrafiła oderwać od niego oczu.

- To nie jest oferta charytatywna. Potrzebuję osobistej asystentki, kogoś, kto stanie między mną a moją wyjątkową sekretarką Lucille i będzie wiedział jak postępować z nadwrażliwymi klientami. Gdybym nie uważał, że będziesz cennym nabytkiem, nie proponowałbym ci tej pracy.

- Tak, ale...

- Tak, bez ale. Jesteś mądra, Brooke. Błyskotliwa. Masz wspaniałą osobowość i wiele do zaoferowania. Będziesz doskonałym pracownikiem.

A ja przez wszystkie te lata sądziłam, że on nie żywi do mnie żadnych

cieplejszych uczuć, pomyślała zdumiona. Tymczasem uznał, że mam... wspinała osobowość. Brooke poczuła się podbudowana tym niespodziewanym komplem. Wiedziała jednak, że to nie najlepszy czas na palenie za sobą wszystkich mostów. Śmierć Cala spaliła ich już wystarczająco wiele.

- To niesamowita propozycja, Danny. Obiecuję, że ją przemyślę. Jednak w tej chwili nie mogę podejmować żadnych decyzji. Przynajmniej dopóki nie uporam się z załatwieniem potrzeb dzieci.

- Masz gdzie się zatrzymać? - zapytał. - Twoja siostra was przyjmie?

Simone, jęknęła Brooke w myślach. Znow będę musiała przejść przez to wszystko z Simone.

Jej siostra opiekowała się właśnie Lily, więc odbierając ją, Brooke będzie musiała jej wszystko opowiedzieć. Dzień robi się coraz bardziej ciekawy.

- To nie wchodzi w grę - westchnęła Brooke. - Ona ma tylko jedną sypialnię i mieszka z bezrobotnym hippisem, który kopci jak smok. Nawet gdybyśmy mogli się tam wprowadzić, nie naraziłabym dzieci na taką atmosferę.

Danny przyglądał się jej z namysłem. Zamiast jak zwykle zignorować ten jego brak reakcji, zaczerwieniła się zmieszana.

- Cóż - westchnęła z udawaną beztróską. - Skoro jesteś w filantropijnym nastroju, pozwolę się zaprosić wraz z dziećmi na kanapę w twoim biurze. Co ty na to?

Nagle Danny uśmiechnął się zniewalająco. Brooke dostrzegła jego białe zęby i dołek w policzku. Musiała wstrzymać oddech. Nie dlatego, by ten uśmiech znaczył dla niej coś osobistego, ale po prostu dlatego, że jest kobietą. Nie da się ukryć, że Danny jest przystojniakiem, jakich mało. Elegancki, doskonale zbudowany, ma poczucie humoru. Wciąż był też singlem, co z kolei oznacza, że ustawia się do niego kolejka kobiet.

No i jeszcze te jego usta. Zmysłowe, lekko uniesione w kącikach. A kiedy się uśmiecha? Jest po prostu piękny. Brooke nie знаła lepszego określenia.

Szkoda tylko, że ja mam więcej ciepła w małym palcu niż on w całym ciele,

westchnęła w duchu. Nadał nowe znaczenie słowu opanowanie. Zawsze wydawało jej się to smutne. Już dawno doszła do wniosku, że dzieje się tak dlatego, że on jest zbyt mądry. Zbyt przystojny i zbyt dumny. A musi żyć wśród zwykłych śmiertelników. Pech.

Brooke westchnęła i wyczuła, że powinna wyjść. Usłyszała, co miała usłyszeć, i dalsze siedzenie tutaj nie rozwiąże żadnego z jej problemów.

- Jest tylko jedno ale. Kanapa jest okropnie niewygodna - oznajmił Danny.

- Kanapa? Jaka kanapa? - Nie zrozumiała w pierwszej chwili. - Ach! Ta w recepcji? No to klops.

- A Lucille jest bałaganiarą. Wszędzie rozrzuca papierki po cukierkach i czekoladzie. Lepkie, szeleszczące papierki - powiedział z iskierką humoru w oczach.

- Lubię ją - oznajmiła, starając się nie poddawać jego urokowi. - Jest... wyrazista.

- Jest szalona! Ale pisze jak diablica, gramatykę zna lepiej niż moja babcia, a akta nigdy nie były tak porządnie prowadzone jak teraz. Gdybym tylko mógł ją uwiązać do komputera i trzymać z dala od klientów, byłbym szczęśliwym człowiekiem - westchnął nostalgicznie.

Danny chyba szczerze wierzył w swoje słowa, ale Brooke wychwyciła nutki czułości w jego głosie. Niemal poczuła zazdrość o Lucille.

- Czyli nici z naszej miejscówki u ciebie w biurze?

Powoli pokręcił głową, nie odrywając od niej oczu. Znów poczuła charakterystyczny zapach jego wody kolońskiej. Miło byłoby mieć kogoś, z kim można pogadać, kto myślałby o mnie i obdarzył choć częścią tego zainteresowania co on, rozmarzyła się.

- Jestem pewien, że będzie wam wygodniej, jeśli zatrzymacie się u mnie - oznajmił.

- Zatrzymacie się? - powtórzyła bezmyślnie, zanim pojęła jego słowa. - U ciebie?

Danny ujął ją pod łokcie, jakby się bał, że Brooke znów zemdleje. Musiała

wyglądać na wstrząśniętą.

- Brooke, wkrótce ta historia ujrzy światło dzienne. Prasa zacznie cię tropić. Jeśli sądzisz, że śledzenie, co kupujesz w warzywniaku; było naruszeniem prywatności, wyobraź sobie, co będzie teraz, kiedy okazało się, że twoje życie wcale nie było usłane różami. Musisz się gdzieś zaszyć, zanim nie staniesz na nogi. - Na chwilę zawiesił głos. - Przynajmniej tyle mogę dla was zrobić.

- Danny, ja... nawet nie wiem, gdzie mieszkasz.

- W Dandenong Ranges.

- Przecież to strasznie daleko! - zawołała i zobaczyła, że na jego ustach znów pojawił się cień uśmiechu.

Zagryzła wargi.

- Na tyle blisko, żebym codziennie dojeżdżał do pracy, ale wystarczająco daleko, żeby byle pismakowi nie chciało się fatygować. Mam drugi samochód, więc nie będziesz unieruchomiona. Tam jest sporo przestrzeni. O wiele za dużo dla samotnego mężczyzny. Będę zaszczycony, jeśli zechcesz potraktować mój dom jako azyl.

Jego oferta jest kusząca. Przestrzeń. Oddalenie. I byłabym pod opieką Danny'ego, pomyślała. Zazwyczaj Brooke gardziła taką opieką, ale w obecnej sytuacji nie widziała innego wyjścia.

- To miłe z twojej strony, ale nie chcę ci się narzucać - zaprotestowała nieprzekonująco.

- Nigdy mi się nie narzucałaś - powiedział głosem, który przyprawił ją o miły dreszcz. - Poza tym nie mam w zwyczaju rzucać słów na wiatr.

Zamyśliła się głęboko, szukając wyjścia. Żadnego nie znalazła. Sama do tego doprowadziła, chowając głowę w piasek i udając, że jest szczęśliwa. Miała sławnego męża, elegancki dom w Hawthorn, piękne dzieci, swoje zajęcia z jogi i ulubione wizyty w spa. Była obiektem zazdrości każdej kobiety przeglądającej kolorowe magazyny w kolejce do kasy w hipermarkecie. Teraz wszyscy przekonają się, że bajka się skończyła, a ją czeka twarde lądowanie.

- Na posesję jest tylko jeden wjazd przez główną bramę - oznajmił Danny, odgadując jej myśli. - Mieszkam na wzgórzu otoczonym gęstym lasem. Każdy przedstawiciel prasy, który się tam dostanie, będzie zasługiwał na wywiad za samą wytrwałość. Zresztą, zanim zorientują się, gdzie jesteś twoja historia zamieni się w stare dzieje.

Zabawne, pomyślała. Już od dawna moje życie to „stare dzieje”. A przynajmniej od chwili, kiedy pierwszy raz zauważyłam na koszuli Cala ślad szminki innej kobiety. Przez ten cały czas zastanawiała się, kiedy reszta świata się wreszcie obudzi i też to dostrzeże.

- Skoro tak, to przyjmuję zaproszenie - oznajmiła z wdzięcznością. - Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł, skłonił się niczym dżentelmen starej daty i uśmiechnął.

Brooke odpowiedziała mu tym samym. Niezręczną ciszę przerwał nagle brzęczyk interkomu.

- Lucille, mówiłem, żeby mi nie przeszkadzać - burknął, sięgając do przełącznika na biurku.

- Ale to Gordon Rose. Mówi, że prosiłeś o telefon.

Danny zamrugał powiekami, a jego oczy pociemniały. Co robić? Czy dalej plotkować z wdową po przyjacielu, czy też odebrać telefon od najlepszego trenera piłki nożnej, o współpracy z którym marzy każdy agent.

Brooke postanowiła ułatwić mu decyzję.

- Jesteś zajęty - szepnęła, sięgając po torebkę.

- Przekaż mu, że oddzwonię za kilka minut - oznajmił sekretarce, nie odrywając spojrzenia od Brooke, i przerwał połączenie.

- Danny...

- Poczekaj. - Podszedł do niej bliżej. - Na pewno lepiej się czujesz?

Przez chwilę sądziła, że znów ją spróbuje objąć lub podtrzymać. Poczowała gęsią skórę. Jednak Danny tylko wsunął dłonie do kieszeni spodni.

Z powodu jego wspaniałomyślniej propozycji na chwilę uległa złudzeniu, że w



ich stosunkach coś się zmieniło. A on oddawał tylko ostatnią przysługę przyjacielowi. Nic więcej.

Albo może dzięki chwilowej obecności dzieci Cala chciał się uporać ze swoim poczuciem straty. Nic się nie zmieniło, powtórzyła w myślach Brooke.

- Przysięgam, że nie zemdleję. Przynajmniej, kiedy ciebie nie będzie w pobliżu, żeby mnie złapać.

Ze zdumieniem ujrzała, że się zaczerwienił. To musiało być złudzenie, pomyślała. Albo odbicie światła od lekko różowych ścian. Wielki wspaniały Danny Finch się nie czerwieni. Tak jak ja nigdy nie mdleję...

A może tylko zawstydził się, że nie podtrzymał mnie w porę? Przez chwilę bawiła się wizją Danny'ego stojącego z rękami w kieszeniach nad jej ciałem. Jestem ważnym i zajęтым człowiekiem, mówił w jej myślach. Czy ona nie mogła zemdleć na cudzym dywanie?

- Zadzwoń do ciebie - obiecał. - I umówimy się, kiedy mam po was przyjechać. Im szybciej, tym lepiej, Brooke.

Z uśmiechem opuściła jego biuro. Niczym dobry gospodarz podążył za nią korytarzem, w którym wisiały błyszczące zdjęcia sławnych sportowców. Przyjechała winda i Brooke wsiadła bez słowa. Wyprostowany i dumny Danny przyglądał się jej w milczeniu. Jego spokojna pewność siebie dodała jej otuchy. Odezwał się dopiero, kiedy drzwi windy zaczęły się zamykać.

- Do zobaczenia, Brooke.

- Cześć.

W czasie krótkiej jazdy w dół porządkowała emocje. Rozpacz, dziwne pobudzenie i niezidentyfikowane skrępowanie, które odczuwała zawsze w obecności potężnego Danny'ego Fincha.

Danny to twardy orzech do zgryzienia. Pewnego dnia jakaś kobieta przebije się przez jego skorupę, ale co tam znajdzie? To samo co z wierzchu? A może odkryje powód wielkich ambicji Danny'ego i jego niechęci do ustatkowania się? Kobieta, której się to uda, będzie musiała być niezwykła. Będzie musiała mieć

cierpliwość świętej i wytrwałość nosorożca. Jakaś kobieta. Pewnego dnia.

Danny wpatrywał się w srebrzyste drzwi windy. Jego odbicie było rozmazane i przedzielone na pół. Właśnie tak się czuł w tej chwili. Żałował, że nie ma przy nim Calvina. Mógłby mu porządnie przyłożyć za to, co zrobił Brooke. Potem podniósłby go z podłogi, by mu dołożył za to, co zrobił swoim dzieciom.

Cal nie był ideałem, a Danny o tym wiedział. Już w szkolnych czasach był typem człowieka, który potrafił udawać kontuzję, byle nie musieć grać w przegrywającej drużynie. Ale żeby nie zadbać o byt własnej rodziny? To jest niewybaczalne.

Danny potarł twarz. Co robi Brooke? Martwił się o nią, bo mu na niej zależało. Tak bardzo, że czasem odczuwał fizyczny ból. Te uczucia wytrącały go z równowagi. Zawsze ją podziwiał i szanował. Doskonale radziła sobie z samotnym wychowywaniem dwójki dzieci. Umiał to ocenić, bo sam pochodził z rozbitej rodziny. Jednak nie miał pojęcia, czy ją lubi.

Aż do dziś. Do chwili, kiedy w odpowiedzi na przekazane nowiny jej policzki zbladły, usta zsiniały, a ciało zmiękło. Wtedy go oświeciło.

Rzucił się naprzód, aby ją ochronić. Nawet stara kontuzja kolana, która przypominała o sobie nagłym bólem, nie powstrzymała go przed tym wyczynem. Podtrzymał ciało Brooke.: i delikatnie ułożył ją na dywanie. A kiedy wypuścił ją z objęć, marzył tylko o tym, aby z powrotem ją w nich zamknąć.

Samo wspomnienie tamtej sceny sprawiło, że krew zaczęła mu żywiej krążyć w żyłach. Przymknął oczy, wspominając jej odrzuconą do tyłu głowę i widok nagiego skrawka miękkiej opalanej skóry brzucha, który odsłoniła zadarta bluzeczka. Potem wspomniął zapach włosów, kiedy jasną falą przelały mu się przez ramię. Jabłka i słońce. Od pierwszego spotkania w pewien majowy gorący dzień, kiedy to Cal urządził grilla, by przedstawić znajomym swoją młodą żonę, Brooke skojarzyła się Danny'emu z jabłkami i słońcem. Jabłkami, słońcem i jego najlepszym przyjacielem.

Otworzył oczy.

Nie wolno ci tak myśleć o żonie Calvina, odezwało się jego sumienie. Danny potarł dłonie, które zaczęły go mrowić na wspomnienie jej dotyku. O wdowie po Calvinie, wtrącił się zdrowy rozsądek. O kobiecie, która wcale nie jest tak silna, jak sądziłeś. Ani tak niezależna. Ani tak niedostępna.

- Spokój, chłopie - powiedziała Lucille.

Danny odwrócił się i dostrzegł, jak Lucille zajmuje swoje miejsce, stawiając na biurku kubek herbaty z napisem: Najlepsza sekretarka świata. Nie trzeba wspominać, że to nie on jej go kupił. Pojawiła się na zastępstwo kilka lat temu. Wprawdzie nie pamiętał, by przyjął ją do pracy na stałe, ale jakoś nie odchodziła.

- Do mnie mówisz? - zapytał, patrząc z ukosa.

- Nie musisz się tak marszczyć - odparła, wyjęła z ust gumę i upiła łyk gorącej herbaty.

Radośnie wróciła do przerwanej pracy na komputerze. Jej przerażająco długie paznokcie śmiesznie stukały w klawisze. Danny często zastanawiał się, jak ta kobieta wykonuje codzienne czynności bez utraty życia.

- To szkodzi na urodę. Wpadłeś, ale nie chcesz przecież mieć więcej zmarszczek. Chyba że wreszcie zdecydujesz się na botoks? - dokończyła, nie odrywając wzroku od monitora.

Danny, który już zdążył ruszyć w kierunku swojego gabinetu, stanął jak wryty. Postanowił zignorować komentarz o botoksie, ale na wszelki wypadek rozchmurzył czoło.

- Wpadłem?

Szalejące po klawiszach palce Lucille zatrzymały się na moment. Spojrzała mu odważnie w oczy.

- Nie patrz tak na mnie. Mówię, co widzę, i za to właśnie mnie kochasz.

Danny znów zamrugał.

- Sugerujesz, że czegoś nie dostrzegam?

- Dość często - odparła bez skrępowania. - Dlatego trzymasz tu mnie, żebym ci przypominała. Przyznaj się, ile razy wyobrażałeś sobie to blond bóstwo zanurzone

po szyję w twojej wannie z hydromasażem?

Przez długą chwilę szukał odpowiednich słów, żeby przywołać Lucille do porządku. Kiedy je wreszcie znalazł, zrezygnował. Przywykł uważać to za swoją największą wadę.

- Ciesz się, że czasem umiem zapanować nad językiem - burknął groźnie.

Lucille tylko się uśmiechnęła i wróciła do przerwanej pracy. Danny podszedł do jej biurka i przejechał palcem po blacie, szukając kurzu, okruszków lub czegokolwiek, za co mógłby ją skarcić. Nic nie znalazł.

- Czy ty wiesz, kto to był? - zapytał w końcu.

- Jasne - odparła. - To żona tego przystojnego blondyna od wyścigów, który odstawił z modelką we Francji, czy gdzieś tam, numer rodem z filmu „Telma i Louise”. - Lucille lubiła popisywać się swoją wiedzą. - Pisały o tym wszystkie gazety parę miesięcy temu. Był też u ciebie raz czy dwa - dodała z uśmiechem i znów zaczęła pisać.

- Nazywał się Calvin Findlay i wygrał więcej mistrzostw MotoGP niż ktokolwiek w całej historii. Trzy razy z rzędu zdobył też tytuł Sportowca Roku.

- Aha - mruknęła, machając jedną dłonią o paznokciach we wszystkich kolorach tęczy, podczas gdy druga śmigała po klawiaturze. - Ten sam. Twój klient?

Danny potrząsnął głową w zdumieniu. Cały świat znał Calvina Findlaya. Był gwiazdą, złotym chłopcem i bożyszczem tłumów. Teraz dowiedzą się też, że był draniem, który zostawił rodzinę bez środków do życia.

Jednak Danny już na tyle długo pracował w tym biznesie, że zdawał sobie sprawę, że nawet takie rewelacje nie przyćmią wizerunku Cala. Dodadzą jedynie smaczku legendzie, podczas gdy biedna Brooke będzie musiała zmierzyć się z rolą zdradzonej łatwowiernej żony. To nie jest w porządku. Chociaż z drugiej strony, w życiu nie można spodziewać się sprawiedliwości.

- Czemu wciąż tu jesteś, skoro sport w ogóle cię nie interesuje? - zapytał szorstko.

- Piszę milion słów na minutę, robię najlepsze cappuccino po tej stronie ulicy,

a twoi klienci są tak zaskoczeni moim wyglądem, że uznają cię za geniusza, a mnie za twoją tajną broń.

Danny po raz setny zastanowił się, co musiał przekrobać w poprzednim wcieleniu, że zasłużył sobie na Lucille.

- Mają rację?

- Że jesteś geniuszem? Ależ oczywiście, że tak! - zawołała i machając zalotnie rękami, wyszczerzyła szerokie zęby w radosnym uśmiechu.

Danny roześmiał się wbrew sobie. Schylił się i szybkim ruchem wyciągnął garść M&M-sów, które jego sekretarka zawsze trzymała w miseczce na biurku. Chciała przyłożyć mu po łapach, ale nie zdążyła.

- Więc przestań mleć ozorem po próżnicy i udowodnij, że się nie pomyliłem co do ciebie - powiedział, znikając w gabinecie.

- Jasne, szefie! - zawołała, prowokując kolejny uśmiech.

Danny schronił się w pokoju, mając nadzieję popracować. Nie chciał za wiele myśleć o tym, że niedługo samotna, skrzywdzona i niepewna swoich emocji Brooke zamieszka w jego domu.

Będzie kapać się pod jego prysznicem. Spać w jego domu. Kręcić się i wdzierać w jego myśli, które starał się trzymać na wodzy przez ostatnie osiem lat znajomości.

Nie, zdecydowanie nie powinienem o tym myśleć, postanowił. Nie wiedział tylko, jak dotrwa do końca dnia w biurze, które pachniało teraz słońcem i jabłkami.

## *ROZDZIAŁ TRZECI*

Tydzień później Brooke stała w opustoszałym holu swojego domu. Bez mebli, które sprzedała bądź oddała, bez porzucanych na podłodze zabawek, bez roweru Beau i jego brudnych butów walających się na środku, i wreszcie bez piórek z różowego boa Lily było tu zimno i przeraźliwie pusto.

Z zamyślenia wyrwało ją echo kroków. Odwróciła się, przywołując uśmiech na twarz. W drzwiach pojawił się Danny, niosąc Beau na plecach.

Aż przetarła oczy ze zdumienia. Jej siedmioletni synek już dawno oznajmił, że jest za duży na takie zabawy. Teraz jego chude łapki mocno obejmowały szyję Danny'ego.

Wielkiego, twardego Danny'ego Fincha. Człowieka, który swój ostatni zwycięski mecz krykieta w szkole dokończył mimo złamanego palca. Człowieka o takich zasadach, że publicznie napiętnował znanego komentatora sportowego, który pozwolił sobie na krzywdzące i nieprawdziwe wypowiedzi o jednym z jego klientów.

Właśnie z tych powodów scena, którą ujrzała Brooke, wydała się jej nierzeczywista. Duża dłoń mężczyzny delikatnie przykrywała rączkę jej syna.

W tej samej chwili do holu wpadła Lily, powiewając swoim nieodłącznym różowym boa. Od jej radosnych podskoków blond loczki wysunęły się z kucyków. Dziecko zachwycone było pustą przestrzenią. Brooke szybko odwróciła się, chcąc ukryć emocje.

- No dobrze, chłopaki - rzekła ze zdecydowaniem, którego wcale nie czuła. - Sprawdźcie, czy światła są pogaszone, a drzwi i okna zamknięte?

Danny posłał jej uspokajający uśmiech.

- Świetnie. Zatem jesteśmy gotowi?

- Gotowi! - zawołała Lily.

- Beau, kochanie, a ty?

Beau przytaknął.

- Czyli zostałaś tylko ty - wtrącił Danny.

- Ja też już skończyłam - odparła, widząc jego pytający wzrok.

Nie powinna się dziwić, że jest tu z nią. Przez te wszystkie lata zawsze mogła na niego liczyć. Zglądał do niej, kiedy Cal wyjeżdżał. Dotąd sądziła, że robił to na prośbę jej męża. Świadczyło to o trosce Cala, mimo jego innych wad. Teraz, widząc spojrzenie Danny'ego, nie mogła być pewna nawet tego.

To nie jest dobry czas na takie rozmyślenia, ostro przywołała się do porządku. Beau obserwował ją z cierpliwością i uwagą nietypową dla swojego wieku. Lily przestała kręcić się pod nogami i obrzuciła ją niespokojnym spojrzeniem wielkich oczu. Danny wyglądał, jakby był gotów w każdej chwili ją złapać, gdyby miała zemdleć. Uspokajająco pogładziła córeczkę po głowie.

- Jestem gotowa. Nie mogę się już doczekać! Nowy dom, nowa szkoła, nowy początek. Czuję się jak w kinie, kiedy zaczyna się ciekawy film i nie wiadomo, co się wydarzy. A wy?

- Moje łóżeczko znikło - poskarżyła się Lily - Gdzie będę spać?

- Jedziemy do cioci Simone? - chciał wiedzieć Beau.

- Nie, kochanie. Ciocia Simone ma tylko jedną sypialnię, w której śpi. A skoro wy przywykliście do własnych pokoików, uznała, że nie byłoby w porządku zapraszać nas na jedną kanapę.

- Błeee - jęknęła Lily, krzywiąc buzię.

Brooke przytuliła ją i połaskotała tak, że dziewczynka znów się roześmiała. Skradła jej całusa.

- Zabieram was, kociątka, na przejażdżkę w góry. Zamieszkamy na razie w domu Danny'ego.

- Czy tatuś będzie wiedział, gdzie jesteśmy? - zapytała Lily.

Brooke drgnęła, jak zawsze w czasie takich rozmów. Jej dzieci są jeszcze takie małe. Beau ma siedem lat, a Lily zaledwie cztery latka. Musiała dobrze się postarać, by wyjaśnić im sytuację, nie strasząc ich niepotrzebnie.



- Oczywiście. Przecież ci mówiłam, że wszystko widzi z nieba.

- No właśnie - przytaknęła uszczęśliwiona mała.

Brooke złośliwie pomyślała, że z dołu, gdzie z pewnością za swoje grzechy wylądował Cal, nie roztaczają się takie sielskie widoki.

Puściła oczko do Beau i posłała mu ciepły uśmiech. Synek zacisnął usta, pociągnął nosem i poprawił okulary w stylu Harry'ego Pottera. Brooke zdała sobie sprawę, że jeśli nie będzie uważać, syn upodobni się do Danny'ego i zacznie skrywać emocje pod maską spokoju. Powinnam poświęcić mu więcej czasu, pomyślała, pochyliła się i pocałowała go w policzek. Beau, który nie przepadał za takim okazywaniem uczuć, tym razem pozwolił jej na to bez protestu. Domyśliła się, jak bardzo jest mu źle.

- Jesteś taki dzielny - szepnęła.

Odpowiedział na pochwałę niewyraźnym uśmiechem.

Zanim Brooke się cofnęła, otoczył ją zapach cytrusowej wody po goleniu Danny'ego. Wiedziała, że odtąd ta woń będzie się jej kojarzyła już tylko z nim. Ten zapach działał na nią jak sole trzeźwiące. Za każdym razem, kiedy go wyczuwała, ożywiała się i nabierała ochoty do działania.

Zanim zdążyła nad sobą zapanować, wspięła się na palce i jego również pocałowała w policzek. Jej delikatne wargi podrapał świeży zarost. Pod pierśią poczuła jego ramię. Jej ciało bardzo żywo zareagowało na te bodźce, zdradzając, że od dawna nie była tak blisko mężczyzny. Dni, tygodnie, lata. Całą wieczność.

Upokarzająco długo, jak na zameźną kobietę. Pewnie dlatego tak do niego lgnę, zdecydowała, odsuwając się od Danny'ego, który patrzył na nią tak, jakby pomyślał to samo. Jest zbyt bystry, za przystojny i zbyt dumny, powtórzyła sobie w myślach. Ty idiotko! Po co zaglądasz darowanemu koniowi w zęby, wymyślała sobie w duchu. Odstraszysz jedyną osobę, na którą jeszcze możesz liczyć. To nie wyjdzie na dobre ani tobie, ani dzieciom!

Brooke skinęła głową, udając, że było to jedynie zwykłe podziękowanie. Danny odpowiedział ciepłym uśmiechem, który miał dodać jej odwagi.

- No dobrze - westchnęła. - Zróbmy to wreszcie.

Po raz ostatni rozejrzała się po pustym domu, który przez wszystkie te lata starała się ocieplić dla swoich na półosieroconych dzieci. Wyszło na to, że Beau i Lily łatwiej pogodzili się ze zmianą niż ona.

Przerzuciła torebkę przez ramię, chwyciła lepką rączkę córeczki i otworzyła frontowe drzwi, stając twarzą w twarz z tłumem reporterów. Świat dowiedział się o jej przeprowadzce i powodach, dla których była konieczna. Brooke stanowiła doskonały łup dla wszystkich drapieżników. Pogiębiona kobieta, której idealne życie przyszło jak bańka mydlana.

- Mamusiu? - szepnęła Lily i ukryła się za nią.

Z mocno bijącym sercem Brooke wzięła córkę na ręce i na chwilę skryła twarz w jej włosach.

- Wszystko będzie dobrze, żabko - powiedziała cicho. - Obiecuję.

Już miała zamiar zatrzaskać pismakom drzwi przed nosem i ukrywać się w pustym domu choćby do skończenia świata, kiedy poczuła, że za jej plecami staje Danny. Ciepły, wysoki, potężnie zbudowany i silny. Prawa ręka Calvina i jej cichy opiekun. Zrozumiała, że jeśli będzie bardzo grzeczna i się postara, być może on jeszcze długo zechce służyć jej pomocą.

- Nie jest tak źle, Brooke - powiedział, kiedy uczyniła pierwszy krok. - Nieraz przechodziłem przez coś takiego. To tylko wygląda przerażająco. Dasz radę.

Brooke z trudem zapanowała nad histerycznym wrzaskiem. Wiedziała, że w ten sposób tylko bardziej wystraszy dzieci.

- Mów do mnie - poprosiła.

- Widzisz tego czarnego jaguara przy krawężniku?

Przytaknęła.

- To nasz cel - oznajmił ze spokojem. - Nie rozglądaj się na boki. Nie słuchaj tego, co mówią. Patrz przed siebie i idź prosto do wozu. Teraz. Ruszamy.

Wsunął palce za luźny pasek jej spodni. Chwyciła jego dłoń i zacisnęła, jakby to była lina ratunkowa. Potem ruszyła do przodu, by pokonać te kilka kroków

dzielące ich od wolności.

- Wiedziała pani o Felice? - spytał pierwszy reporter.

- Zignoruj ich - szepnął Danny, idąc tak blisko, że czuła czubki jego butów przy swoich piętach.

- Czy to prawda, że Calvin przepuścił cały wasz majątek? - prowokował kolejny pismak.

- Chcą cię zmusić do reakcji - powiedział cicho Danny, sterując nią nieco w lewo, by nie potknęła się o porzucony futerał na kamerę.

- Czy Calvin w ogóle był ojcem twoich dzieci? - wrzasnął ktoś z tłumu.

Brooke poderwała głowę. Zaczepki dotyczące jej nieżyjącego męża to jedna sprawa. Plotkowanie o nich stało się ulubioną rozrywką mas. Ale jeżeli ktoś ośmieli się mieszać w to dzieci... Szaleńczo przeszukiwała morze spoconych, wykrzywionych twarzy, szukając winowajcy, jednak nie znalazła.

Danny wyjął palce zza paska jej spodni i objął Brooke w talii. Przez chwilę czuła ciepło jego dłoni na nagiej skórze, kiedy podwinęła się jej koszulka. Wiedziała, że nie było to zamierzone, ale niespodziewany dotyk skutecznie oderwał jej myśli od sytuacji.

- Nawet nie myśl o wdawaniu się z nimi w dyskusje - poradził. - Maszeruj przed siebie - szepnął rozkazująco, zmuszając ją do wznowienia wędrówki.

Zacisnęła zęby, mocniej przygarnęła do siebie Lily i znów zaczęła iść. Udało jej się kopnąć kilka ziaren żwiru, co odrobinę poprawiło jej nastrój.

Danny otworzył pilotem drzwi auta, odebrał jej Lily i razem z Beau umieścił w samochodzie. Wszystko to zajęło mu nie więcej niż trzy sekundy. Kiedy Brooke przekonała się, że dzieciaki siedzą bezpiecznie w fotelikach, rzuciła się do drzwi pasażera i jednym skokiem znalazła się wewnątrz auta. Nie miała pojęcia, jak Danny dokonał tej sztuki pod naporem tłumu. Ona sama zapewne po prostu wrzuciłaby dzieci do środka i wskoczyła za nimi.

Po chwili Danny spokojnie usiadł na miejscu kierowcy i ruszyli w drogę. Dojście do samochodu nie mogło trwać dłużej niż pół minuty, ale Brooke czuła się

tak, jakby właśnie ukończyła wielokilometrowy maraton.

Zapięła pas i zajęła się dziećmi. Już po chwili Beau grał w swoją ulubioną przenośną grę, a Lily liczyła mijające ich zielone pojazdy. Kiedy upewniła się, że z nimi wszystko w porządku, westchnęła głęboko i zadrzała.

- Jest ci zimno? - zapytał Danny i natychmiast przestawił klimatyzację.

- Nic mi nie jest - powiedziała, ale zdradziło ją drżenie głosu. - W każdym razie nie jest gorzej, niż się spodziewałam - dodała z niewesołym uśmiechem.

Danny na krótką chwilę oderwał wzrok od drogi, by zerknąć w jej stronę. Zaskoczyła ją czułość jego spojrzenia.

- Zabierz nas stąd - poprosiła i odwróciła się do okna.

Wkrótce zakorkowane ulice przedmieść Melbourne zmieniły się w szerokie autostrady, a wkrótce potem w szutrowe bezdroża wiodące do Dandenong Ranges. Smukłe, wysokie drzewa ocieniały pobocza. Oddech przytulonej do okna Brooke zostawiał białe obłoczki na szkle.

- Bardzo przycichłaś - zauważył Danny po półgodzinnym milczeniu.

- Wybacz, zamyśliłam się - przeprosiła, odklejając twarz od szyby.

- Nie musisz przeproszać. Przywykłem do samotnych podróży. Ale miło jest mieć jeszcze kogoś w aucie - zauważył z półuśmiechem.

- Nawet jeśli ten ktoś nic nie wnosi do rozmowy?

- Jasne - przytaknął.

Brooke wyprostowała się nagle i z niepokojem zerknęła przez ramię na dzieci.

- Oboje śpią od chwili, gdy na horyzoncie pojawiły się góry - pośpieszył z wyjaśnieniem Danny.

Beau spał skulony, a Lily z otwartymi usteczkami. Kiedy Brooke wróciła spojrzeniem do kierowcy, Danny z szerokim uśmiechem przypatrywał się jej czołu.

- No co?

- Masz czerwoną plamę od opierania się o szybę. Najpierw chciała to sprawdzić w lusterku, potem rozmasować, w końcu zrezygnowała. Jej włosy były zakurzone i potargane. Pod oczami rozsiadły się sine kręgi. Czerwona plama na

czole niewiele już teraz szkodzi.

- Jestem splukana. Samotna. I do tego wyglądam jak lump. Niech żyją nowe początki!

Uśmiech znikł z ust Danny'ego, ale wciąż czaił się w jego oczach.

- Nie jesteś sama, Brooke.

Coś w jego głosie kazało jej na niego spojrzeć. Był rozluźniony, jego ręce swobodnie spoczywały na kierownicy. Jej uwagę znów przyciągnęły silne dłonie Danny'ego. Po chwili zdecydowała, że nie powinna mu się tak natrętnie przyglądać.

- Zauważyłam, że nie zaprzeczyłeś, że wyglądam jak lump - mruknęła.

Uśmiech znów powrócił na jego twarz. Brooke wpatrywała się w niego jak urzeczona. Po chwili oprzytomniała i zmusiła się do patrzenia na drogę.

- Możliwe, że jesteś troszkę zmęczona, ale absolutnie nie wyglądasz jak lump - powiedział rozbawiony. - Gdybym wiedział, że jesteś taka łasa na komplementy, powiedziałbym coś wcześniej - dodał po chwili

- Wcale nie jestem! Och, nie gadaj tyle!

Brooke dostrzegła łobuzerski błysk w jego oku, więc się poddała. Wiedziała, że tego starcia nie wygra. Nie teraz, kiedy wciąż była rozdygotana po incydencie z prasą. Chętnie stawię mu czoło po gorącej kąpieli z pianką, półgodzinnej sesji jogi i kieliszku białego wina, pomyślała z rozmarzeniem.

Wkrótce zwolnili i skręcili w lewo. Danny odprężył się, kiedy jechali pod górę zwirową aleją otoczoną z obu stron przez gęsty las. Plamy słońca i cienia przesuwaly się po skórze Brooke, malując ją w dzikie wzory.

- Czy to prywatna droga? - zapytała. - Bo przy odrobinie dobrej woli ze strony władz można by zmienić jej status. Jest dość wąska. Gdyby ktoś jechał z naprzeciwka, nie dalibyście rady się tu minąć.

- To dojazd do mojego domu - oznajmił Danny.

- Aha.

Kiedy Brooke wydawało się, że nie da się już wyżej wjechać, las przerzedził się, odsłaniając najbardziej niezwykły dom, jaki w życiu widziała.

Był ogromny, nieregularny i miał kilka poziomów. Duże i szerokie okna z pewnością dawały piękny widok. Liczne balkony zachęcały do wypoczynku, a fasada była połączeniem pociemniałego drewna, marmurowych paneli w kolorze kawy i kremowej cegły. Wszystko malowniczo oplatał bluszcz.

Zatrzymali się przed garażem na pięć samochodów. Szum klimatyzacji i pomruk silnika umilkły, pozwalając słyszeć... absolutną ciszę. Żadnej prasy, radia, telewizji. Całkowity brak nieustannego miejskiego szumu. Jedynie wiatr szeptał coś cicho w koronach drzew, bawiąc się liśćmi. Było tak cicho, że Brooke wreszcie słyszała własne myśli. Nie była tylko pewna, czy to dobry pomysł.

Wysiadła z samochodu i rozprostowała zeszywniałe kończyny. Czuła się tak, jakby przejechali pięćset kilometrów, a nie pięćdziesiąt. Dzieci wystrzeliły z wozu, jeszcze zanim postawiła stopę na zadbanej alejce. Teraz radośnie szalały po wypielegnowanym trawniku, który kończył się przy samej krawędzi lasu skalnym ogrodem. Widok był jak z bajki. Gdyby wróżki rzeczywiście istniały, tu byłby ich dom, pomyślała zachwycona.

Brzęk kluczyków i cytrusowy zapach wody po goleniu Danny'ego przywrócił ją do rzeczywistości.

- Pięknie tu, prawda? - zapytał, wpatrując się w okno pozbawione zasłon na samym szczycie budynku.

Była pewna, że tam mieści się jego sypialnia.

- Niesamowite - westchnęła zachwycona. - Jak to możliwe, że nigdy tu nie byłam? Dlaczego nie miałam pojęcia, że mieszkasz w takim cudownym miejscu? Jakoś zawsze sądziłam, że mieszkasz w najgwarniejszej części miasta, w ekskluzywnym apartamentowcu ze stali i szkła.

- Sama mi powiedz - odezwał się, ocieniając dłonią oczy.

Brooke odwróciła wzrok, udając, że przygląda się dzieciom, ale Danny wiedział swoje. Znał też odpowiedź na jej wszystkie pytania.

Nigdy nie pokazał Brooke tego miejsca, bo tu był jego azyl. Jego prywatne niebo. Jeżeli w ogóle zapraszał tu kogokolwiek na kolację, na tenisa czy nawet na

noc, była to osoba, którą wcześniej obdarzył zaufaniem. A Brooke wyobrażała go sobie mieszkającego w drapaczu chmur, bo nigdy nie zadała sobie trudu, żeby go lepiej poznać.

Jednak najdziwniejsze było to, że tamtego dnia, kiedy zemdląca w jego biurze, uświadomił sobie, że przez te wszystkie lata sam też nie poznał jej wystarczająco dobrze. Wtedy jego świat drgnął w posadach i wszystko się zmieniło. Poznanie Brooke stało się nagle najważniejszą rzeczą w jego życiu.

- Piesek! - zawołała radośnie Lily, kiedy dostrzegła galopującą masę ciemnego futra.

Zza rogu domu wybiegł czekoladowy labrador i zatrzymał się u stóp swego pana. Całe jego ciało promieniało radością, ogon wachlował zawzięcie, a pysk się śmiał, ale zwierzak nie podskakiwał, tylko czekał na pieszczotę. Danny poświęcił wiele czarnych garniturów, zanim go tego nauczył.

- Masz psa... - zaczęła Brooke.

- Mam. - Przykucnął i przyjaźnie potargał psi pysk.

- Od kiedy?

- Od dwóch lat. To mój najdłuższy związek - oznajmił żartobliwie, drapiąc psa za uszami.

- Jak się wabi? - zapytała Lily.

- Buckley. Nazwałem go tak na cześć Nathana Buckleya z Collingwood, największego futbolisty w historii.

- Nienawidzę futbolu - prychnęła dziewczynka, marszcząc pogardliwie nos.

Mimo to kucnęła, nabrała w dłoń kępy sierści i zaczęła bawić się z psem.

Danny zaśmiał się z całego serca. Jego pies nie miał jeszcze do czynienia z dziećmi, ale był zachwycony pieszczotą małych lepkich rączek, bo wesoło pochylił się w stronę blond główki z wywalonym różowym jęzorem. Danny był z siebie dumny, że go tak dobrze ułożył.

- Dlaczego nie wiedziałam o twoim psie? - spytała oskarżycielsko Brooke. - Jakież pół roku temu zastanawialiśmy się nad zwierzakiem dla dzieci, a ty nic nie



wspomniałaś!

- Czuj się powiadomiona - odparł ze śmiechem.

- Ale...

- Ale nic. To już przeszłość, a ty masz zacząć wszystko od nowa.

Zerknęła na niego z ukosa. Odgadł, że myśli o minionych rzeczach i o tym, że skoro zabrakło Cala, oni też pewnie się wkrótce od siebie oddalą. Jednak kiedy stali na wprost siebie, przyglądając się jedno drugiemu z nowym zainteresowaniem, Danny był gotów przysiąc, że ta chwila nieprędko nastąpi.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

- Wejdźmy do środka - zaproponował Danny.

- A Buckley? - zapytała Lily.

- Idzie z nami. Do domu! - zawołał Danny do hasającego psa, który zatrzymał się w miejscu, okręcił błyskawicznie i niczym strzała pomknął do wejścia.

Lily ze śmiechem pobiegła za nim. Jej różowe tenisówki wzbiły chmurę kurzu. Dał się słyszeć dźwięk zamykającej się psiej kłapy w drzwiach. Po chwili stukanie się powtórzyło.

- Czy ona to zrobiła? - spytał zaskoczony Danny.

- Owszem. Wlaza psimi drzwiami. Lepiej się do tego przyzwyczaj. Jest niemożliwa, zaskakująca i nie daje się kontrolować - odparła Brooke z udawanym westchnieniem.

Zupełnie jak jej matka, pomyślał.

- Zaczynam mieć wątpliwości. Myślisz, że mógłbym cofnąć zaproszenie?

Brooke spojrzała na niego z uśmiechem. Jej piękne zielone oczy błyszczały, miała zaróżowione policzki i rozchylone wargi. Serce Danny'ego zabiło żywiej, a w myślach pojawiły się nieprawdopodobne obrazy. Po raz pierwszy w życiu żałował, że nie ma przy nim złośliwej Lucille, która migiem ustawiłaby go do pionu.

- Na to już za późno - oznajmiła Brooke ze sztucznym smutkiem. - Teraz,

kiedy Lily spotkała Buckleya, żadna siła ich nie rozdzieli.

Objęła Beau i ruszyła w stronę domu. Danny przez chwilę podziwiał jej falujące w takt kroków miodowozłote włosy, zgrabne łydki i mimowolne kołysanie bioder.

Niemożliwa, zaskakująca i nie daje się kontrolować, pomyślał z podziwem. Kombinacja przyprawiająca o zawrót głowy. Po chwili oprzytomniał i podbiegł, żeby otworzyć drzwi.

Beau wywinął się matce i ruszył na poszukiwania siostry i jej nowego przyjaciela. Danny wrzucił kluczyki do miski stojącej w przedpokoju i podążył za Brooke.

Z zachwytem patrzyła na dwupiętrowe owalne foyer. W miarę kolejnych odkryć jej oczy robiły się coraz większe. Zwiedziła niewielki gabinet, ogromną kuchnię i basen w kształcie litery S. Nie mogła otrząsnąć się ze zdziwienia, kiedy wąska, spiralnie skręcona klatka schodowa zaprowadziła ją do biblioteki.

Brooke otwarcie zachwycała się tym cudem architektury. Właśnie to najbardziej pociągało w niej Danny'ego: jej umiejętność zachwywania się nawet małymi sprawami. Czy to czyni ją naiwną? Być może. Ale przy tym również wyjątkowo uroczą.

- Danny - zaczęła oskarżycielskim tonem. - Tu jest jak w bajce. Sam znalazłeś ten dom? A może wybudowałeś? A może użyłeś magicznej różdżki?

- Kupiłem go sześć lat temu. Żona jednego z moich klientów jest agentką nieruchomości. Powiedziałem jej, że szukam czegoś unikatowego, dającego poczucie prywatności. Miejsca, którego nie będę chciał opuścić. Kiedy dowiedziała się o tym domu, dała mi znać.

- Miejsce, którego nie będziesz chciał opuścić? To dość romantyczne.

- To raczej reakcja obronna, a nie romantyzm. Jako dziecko często się przeprowadzałem - oznajmił Danny.

Nie wspominał, że to jego matka była powodem licznych przeprowadzek i życia w kolejnych obskurnych mieszkankach, bo czuła potrzebę zmiany otoczenia

po każdym nieudanym związku.

Zachwyty w oczach Brooke upewniły go, że dobrze zrobił, nie wspominając swojego ponurego dzieciństwa.

- Ten dom jest boski. Zawsze wydawało mi się, że nasz dom był zbyt duży jak na jedną rodzinę. Nie miałam pojęcia, co zrobić z połową pokoi. Ale ten...

To właśnie był główny powód, dla którego Danny unikał sprowadzania tu gości. Wiedział, że jego dom jest ostentacyjny, i za to go uwielbiał. Miejsce rodem z fantazji. Jego prywatny zamek w chmurach. Ech, westchnął w myślach. Może rzeczywiście jest we mnie coś z romantyka.

- Harowałem jak wół na swoją pozycję, a to jest moja nagroda - oznajmił w końcu.

- Co racja, to racja - ustąpiła nagle i, biorąc go pod ramię, delikatnie uściśnęła.

Danny znów poczuł zapach jej włosów. Musiał się z tym zdradzić, bo Brooke zerknęła na niego ze zdziwieniem i z rozbawieniem. Puściła jego ramię i wróciła do przerwanej wycieczki.

On się nie ruszył. Nagle zabrakło mu sił. Pojął, że dzieje się z nim coś dziwnego. Z każdym jej dotykiem, spojrzeniem i uśmiechem zapadał się coraz głębiej. Każdy gest Brooke nadawał nowe znaczenie jego światu.

A ona jest przecież zwyczajną kobietą. W spranej koszulce, luźnych spodniach do kolan i tenisówkach. Nie pozuje na boginię. Co więcej, była też żoną jego najlepszego przyjaciela. Nawet jeśli Danny wściekał się w tej chwili na Cala, to i tak przez wzgląd na ich przyjaźń nie powinien o tym zapominać.

- Jakie masz filmy? - zapytał nagle Beau, wyłaniając się z pokoju bilardowego.

- Beau - powiedziała z wyrzutem Brooke, podeszła do syna i pogładziła go po głowie.

- A jakie lubisz? - zapytał Danny, posyłając jej jednocześnie uspokajający uśmiech.

- Z policjantami, strzelaniną i takie tam - odparł chłopiec, tuląc się do matki.

- Beau! - zawołała ostrzej. - On sobie żartuje, Danny. Nie wolno mu oglądać

filmów z policjantami, strzelaniną, a już na pewno nie z „takimi tam”.

- Żaden problem - przytaknął Danny z miną, która miała ją zapewnić, że on sam również nie jest fanem takich filmów, chociaż miał ich całkiem sporo. - W tej sytuacji zostają nam tylko babskie bajeczki albo... „Król lew”.

Beau na chwilę się ożywił. Potem starannie zamaskował to uczucie ziewnięciem.

- Może być - zgodził się łaskawie.

- To super. Idźcie z Lily do pokoju kinowego, zajmijcie najlepsze miejsca, a ja puszcze film.

- Który to pokój?

- Ten z ekranem - oznajmił Danny z błyskiem w oku.

Udawane znużenie znikło z twarzy Beau. Chłopiec aż podskoczył z radości i pognął przez dom.

- Chodź, Lily! Kto ostatni w kinie, ten gapa!

- To nie w porządku! - odskrzyknęła dziewczynka gdzieś z wnętrza domu i ruszyła w pogoń za bratem.

Brooke poczuła się dziwnie, kiedy dzieci znikły w jednym z pokoi, a ona nagle została sama z Dannym. Uznała, że wszystko potoczyło się zbyt gładko. Właściwie czuła się jak na wakacjach. A przecież powinna przygotowywać się na powrót do rzeczywistości.

- To było mistrzowskie posunięcie. „Król lew” to jego ulubiony film - powiedziała schrypniętym głosem.

- Wiedziałem - przytaknął zadowolony z siebie Danny i posłał jej łobuzerski uśmiech.

- Kiedy zdążyłeś kupić płytę? - spytała podejrzliwie. Jego uśmiech znikł, a oczy spoważniały.

- Przed czy po tym, jak się zdecydowałam tutaj wprowadzić? - drażyla.

- Coś koło tego - oznajmił z nieodgadnioną miną.

Brooke skrzyżowała ramiona na piersiach, by ukryć gęsią skórkę. Dostawała

jej za każdym razem, kiedy tak na nią patrzył. Było to dziwne, bo do tej pory jego spojrzenia nie robiły na niej wrażenia.

- Jestem aż tak przewidywalna?

- Wystarczająco - odparł, puścił do niej oczko i poszedł za dziećmi.

Przez chwilę stała oniemiała. Czy on naprawdę do mnie mrugnął? Chłodny, surowy i wyniosły Danny Finch? Zupełnie nie wiedziała, jak się zachować. Czują, że puls jej przyspieszył. Od jednego mrugnięcia, pomyślała zaskoczona. Tak krótkiego, że mogło się jedynie przywidzieć. Potrzebna jej nie tylko kąpiel w pianie, pół godzinki ćwiczeń jogi i kieliszek wina. Jej trzeba psychiatry! Chociaż on zapewne powiedziałby, że te atypowe reakcje są spowodowane szokiem i pogłębiającą się utratą pewności siebie. Brooke miała nadzieję, że niepokojące objawy ustąpią, a ona odzyska rozsądek, jeśli spędzi kilka dni z dala od natrętnych dziennikarzy. Pokręciła głową i zmusiła nogi do współpracy.

Pokój kinowy zrobił na niej niesamowite wrażenie. Było to długie i wysokie pomieszczenie. Wzdłuż ścian ciągnęły się rzędy półek z płytami. Na jednym końcu pokoju znajdował się bar i stało kilka wygodnych foteli. Prawdziwe męskie królestwo, zauważyła z przekąsem. Na przeciwległej ścianie bielił się duży ekran. Przed nim ustawiono wygodne siedziska, a dalej pysznił się projektor.

Beau oczywiście zajął najlepsze miejsce. To nie zdziwiło Brooke. Interesujące było to, że tuż obok niego, na tym samym fotelu, kuliła się Lily. Odważyła się nawet położyć bratu głowę na ramieniu, skoro jej nie odganiał. Właśnie to uświadomiło Brooke, jak bardzo wstrząśnięte są jej dzieci. Na szczęście mają siebie. Obok jest ktoś, kto przeżywa to samo i może być podporą.

Uderzyło ją podobieństwo tej sytuacji do jej własnego dzieciństwa. Beau jest tylko małym chłopcem, ale stara się zachować jak mężczyzna. Jej siostra, Simone, miała osiemnaście lat, kiedy musiała zająć się trzynastoletnią Brooke po tym, jak ich rodzice zginęli w wypadku.

- Gdzie mam usiąść, Beau? - zapytała od drzwi, pozwalając, aby to on zdecydował.

- Nic nam nie będzie - odparł ze wzruszeniem ramion. - Możesz się rozpakować, czy co tam chcesz.

- Tak mam. Możesz iść - powtórzyła Lily, tuląc się do brata.

- Na pewno chcecie to sami oglądać? - spytała ze ściśniętym gardłem. - Robi się strasznie, kiedy pojawia się Skaza i hieny.

- Nie tak strasznie. Widziałem gorsze - dzielnie oznajmił Beau.

Danny stał przy projektorze z płytą w dłoniach i czekał na jej znak. W końcu Brooke skinęła głową. Włożył płytę do odtwarzacza.

- No, kolego, jesteś odważniejszy niż ja - oznajmił i z uśmiechem stanął w przejściu obok Brooke.

- Jaką sztuczkę masz jeszcze w rękawie? - szepnęła, kiedy zaczął się film.

- Sztuczkę?

- Film zajmie około dwóch godzin. A co potem?

- Wydawało mi się, że „Król lew” to był genialny pomysł. Dalej nie planowałem. Podkopujesz moją wiarę we własny geniusz!

- Danny - upomniała go łagodnie. - Nawet bomba atomowa nie byłaby w stanie zachwiać twoją pewnością siebie.

Uśmiechnął się ciepło i ze zrozumieniem.

Jednak Brooke dostrzegła powagę w jego spojrzeniu, jakby myślami błądził daleko. Intuicja podpowiedziała jej, że sama bliskość już mu nie wystarcza. Danny ma ochotę wziąć ją w ramiona. Widziała, że z sobą walczy. Wyczuła jego napięcie. Zaczęła sobie wyobrażać, jak by to było, gdyby ją przytulił. Pomyślała, że skoro jej dzieci mogą pocieszać się nawzajem, jej też przydałby się pocieszyciel.

Kogo ja próbuję oszukać, jęknęła w myślach. Pewnie, że miło byłoby pozbyć się choć na chwilę dojmującej samotności. Ale zrobić to z Dannym? Przecież my się nawet nie lubimy! Trzymaliśmy się razem jedynie ze względu na Cala. Teraz, kiedy go zabrakło, ciągnie nas do siebie, bo ja straciłam męża, a on przyjaciela. Kiedy dojdę do siebie, znajdę pracę i mieszkanie, zauroczenie minie.

Danny nie przyjedzie do mnie natychmiast, jak wtedy, kiedy znalazłam w

basenie martwego węża. Nie zgłosi się na ochotnika do zmywania po przyjęciu. Nie przyjedzie oglądać meczu krykieta w szkole Beau. Nie zadzwoni późną nocą, udając, że ma jakieś niecierpiące zwłoki sprawy, podczas gdy tylko sprawdza, czy u mnie wszystko w porządku, pomyślała. Nagle między nich wdarł się Buckley. Radośnie oblizwał dłoń Brooke i wbiegł się do pokoju kinowego.

- Buckley! - ucieszyła się Lily.

- Cii - skarcił ją brat, chociaż przyciągnął psa i posadził na podłodze między nimi.

Oboje zanurzyli dłonie w jego ciepłej sierści.

Czar prysł. Brooke westchnęła i uciekła z przejścia, ignorując celowo zapach Danny'ego, ciepło jego ciała i chęć zatrzymania jej.

- Mogłabym zadzwonić? Jak tylko umyję ręce - dodała i z udawanym obrzydzeniem spojrzała na obślinione przez psa dłonie. - Chciałabym dać znać siostrze, gdzie jesteśmy.

- Jasne - odparł. - Nie musisz pytać. Póki tu jesteście, to wasz dom.

- To bardzo miłe, Danny - oznajmiła, przyglądając mu się z ukosa. - Ale jakoś nie mogę sobie wyobrazić, jak paraduję rankiem w bieliźnie do kuchni po kubek kawy.

Brooke zdała sobie sprawę, że plecie głupstwa. I choć wmawiała sobie, że to tylko nerwy spowodowane dziwną sytuacją, dobrze wiedziała, że napięcie towarzyszy im od dawna. Tylko że dotąd nie mieli czasu o nim myśleć.

- Jednak byłoby lepiej, gdybyś ubrała się do śniadania - powiedział, przeciągając słowa. - Obiecuję, że zrobię to samo.

Mimo że nie oderwał spojrzenia od jej twarzy, Brooke poczuła się tak, jakby oceniał całą jej sylwetkę.

- Oczywiście - przytaknęła.

Przed jej oczami przemknął obraz Danny'ego w samych slipach... czarnych slipach, sięgającego do lodówki po karton soku. Wyglądał jak grecki heros.

- A... telefon? - wykrztusiła po chwili.



- Mam kilka. Najbliższy, przenośny, jest w kuchni - powiedział, wskazując kierunek.

Brooke posłała mu słaby uśmiech. Rzeczywiście w kuchni znalazła czarną słuchawkę obok wielkiej misy na owoce, w której, zamiast nich, leżał stos listów.

- Czy do Melbourne jest połączenie lokalne?

Danny, który szedł za nią, leniwie oparł się biodrem o blat, wyjął z misy pocztę i zaczął ją przeglądać.

- Co powiedziałem przed chwilą?

- E... żebym się czuła jak u siebie - wyjąkała.

- Otóż to - przytaknął, rozdzierając kopertę. Pobieźnie przeczytał list, podarł go, zwinął w zgrabną kulkę i wrzucił do oddalonego kosza.

- Za trzy punkty - podsumowała jego celność.

- A żebyś wiedziała.

Brooke pochwyciła jego spojrzenie i na chwilę straciła poczucie rzeczywistości. Na szczęście Danny się odwrócił. Otworzył lodówkę i zaczął z namysłem przeglądać jej zawartość. Jakie to typowe! Cał też tak robił. Każdy facet tak samo marnuje prąd, pomyślała. Ociepla lodówkę, stojąc bez sensu i nie mając pojęcia, co chciał wziąć. Zwykle doprowadzało ją to do szału. Jednak teraz Brooke była gościem, a Danny może tu robić, co mu się żywnie podoba. Zresztą ona miała dzwonić do siostry.

Wzięła telefon i wyszła do ogródka. Usiadła na żeliwnej ławce, wzięła głęboki oddech i wybrała numer do kancelarii prawniczej, w której pracowała Simone.

- Simone Morgan - usłyszała głos siostry.

- Cześć, to ja, Brooke.

- Ach, moja sławna siostrzyczka! Właśnie oglądam cię w telewizji.

Brooke oczami duszy ujrzała, jak jej siostra odchyła się wygodnie w fotelu, zrzuca szpilki i kładzie stopy na blacie biurka. Nerwowo potarła skronie.

- Musi być nudno, skoro wiadomością dnia staje się moja przeprowadzka.

- Jasne. Ale powiedz, czy to nie Danny Finch holuje cię za pasek od spodni? A

potem miłutko odjeżdżacie jego autem w siną dal?

- Tak - westchnęła Brooke, przeczuwając, co będzie dalej. - Przeczekamy u niego, póki plotki nie ucichną.

W słuchawce zapadła głucha cisza.

- Nie poprosiłam cię o gościnę, bo nie masz miejsca dla naszej trójki. Zresztą wiesz, że uwielbiam Jerry'ego, ale nie mogłabym go prosić, żeby przestał palić! Nie stać nas na hotel, a Danny zaproponował nam gościnę, więc...

- No, mnie nie musisz przekonywać. Wiesz, co sędzę o twoim Danny'm.

- On nie jest mój - zaprotestowała Brooke, mając nadzieję, że Simone nie zacznie swojej starej śpiewki.

Według jej hipotezy Danny dotąd się nie ustatkował, bo zadurzył się w Brooke. Nie zamierzała przyjmować tego do wiadomości nie tylko dlatego, że był uparty, przekonany o swojej wyższości i zostawiał otwarte drzwi lodówki. Nie. Związek z nim wymagałby syzyfowej pracy, a to powinno powstrzymać każdą rozsądną kobietę.

Brooke była pewna, że siostra wciąż opowiada ten dowcip, bo wie, jak bardzo ją to drażni. A Simone uwielbiała się z nią droczyć.

- No dobra - westchnęła Simone. - Przymknę się. Ale jak długo ma trwać ta wasza idylla? Na zawsze? Ups! Znów ci dokuczam.

Brooke postanowiła przekazać jej tylko resztę informacji.

- Dzieci bardzo chciałby się z tobą spotkać. Gdybyś miała wolny dzień w czasie weekendu, podrzuciłabym je do ciebie. Albo moglibyście spotkać się w zoo. Albo na plaży, tam gdzie zabrałaś ich w zeszłym roku...

- Dam ci znać pod koniec tygodnia, dobrze? Teraz mam sporo pracy. Podaj mi jeszcze raz telefon Danny'ego.

Brooke opuściła słuchawkę na kolana. Serce waliło jej tak, jakby właśnie wróciła z joggingu. Ma dwadzieścia siedem lat. Od ukończenia osiemnastki mieszkała poza domem, od dziewiętnastego roku życia była mężatką, od dwudziestego - matką. Mimo to siostra potrafiła sprawić, że wciąż czuła się jak

niesforna nastolatka. Dusila się w tej atmosferze. Musiała poświęcić dobrą chwilę, by się uspokoić. Dopiero wtedy wstała i wróciła do domu. Danny wciąż stał przed otwartą lodówką. To rozdrażniło ją bardziej niż powinno.

- Wszystko w porządku? - spytał, zamykając drzwiczki choć nic nie wziął.
- Wprost cudownie - prychnęła, siadając na wysokim stołku przy bufecie.
- Chcesz jeszcze gdzieś zadzwonić?
- Nie mam nikogo więcej - odparła, wzruszając ramionami.
- Dramatyzujesz.

- Czyżby? - Westchnęła i odłożyła telefon na miejsce. - A może powinnam obdzwonić koleżanki z zespołu MotoGP, które uciekły przede mną jak przed zarazą? Albo może mamuśki z klasy Beau, które od śmierci Cala ciągle szepczą za moimi plecami? Wybacz, Danny, ale właśnie się przekonałam, że większość ludzi to dranie i nic im nie jestem winna - dokończyła gniewnie.

No dobrze, pomyślała z niesmakiem. Może rzeczywiście dramatyzuję.

Danny powoli do niej podszedł. Znów otoczył ją przyjemny, cytrusowy zapach.

- Nie chciałbym być twoim wrogiem - rzekł cicho.
- Więc nie bądź.
- Nigdy w życiu - obiecał.

Zerknęła na niego spod rzęs. Uważnie ją obserwował. Wziął sobie stołek i usiadł obok niej.

Nie oszukuj się, poradziła sobie w myślach. Danny nie przypomina Cala, który błyskawicznie potrafił zawrócić w głowie każdej kobiecie. Danny pociągnie cię za sobą, nie wiedząc nawet o twojej fascynacji.

- Skoro już to ustaliliśmy, to jak się miewa stara Simone?

Brooke parsknęła śmiechem. Ten nagły wybuch przyniósł jej niemałą ulgę. Gdyby Simone to usłyszała, rzuciłaby się na Danny'ego z pięściami!

- Stara Simone była urocza, jak zawsze - odparła kąśliwie.

Danny poprawił się na stołku. Jego udo otarło się o jej nogę. Brooke zalała

fala żaru, ale on chyba nawet tego nie zauważył. Oparł łokcie o blat i popatrzył na ogród.

- Czemu jest nadopiekuńcza?

- Zachowuje się tak tylko wtedy, kiedy może mi dokuczyć - rzekła Brooke i pożałowała swoich słów. - Przepraszam, nie powinnam była tego mówić.

- Bo co?

- Bo to było podle. Zresztą znacie się, więc było też nietaktowne.

- Dla niektórych ludzi najbardziej naturalne pod słońcem jest dbanie o tych, których kochają. - Spojrzał jej w oczy. Nawet jeśli tamci nie chcą tej miłości.

Brooke poczuła nagle dziwny dreszcz. Nie do końca pojęła, co Danny miał na myśli, ale na pewno będzie miała przez to kłopoty.

- Teraz twoja kolej - oznajmiła, chcąc zmienić nastrój.

- Na co?

- Żeby powiedzieć coś, czego nie powinienes. W przeciwnym razie do końca dnia będę skrepowana. Zbyt wiele lat ćwiczę jogę, żeby sobie na to pozwolić.

Danny wiedział, że to zmiana tematu, ale nie dbał o to. Rozmowa ta sprawiała mu przyjemność. A kiedy Brooke oparła brodę na dłoniach, a jej włosy spłynęły na ramię złotą kaskadą, postanowił zostać przy niej tak długo, jak mu na to pozwoli. I nie miało znaczenia, że czeka na niego mnóstwo pracy.

- No dobrze. Ale obiecaj, że dochowasz tajemnicy - powiedział poważnie.

- O! - zdumiała się. - Tylko się z tobą przekomarzałam. Ale, oczywiście, tajemnicę zabiorę ze sobą do grobu!

Kiedy zaczęła się niecierpliwie kręcić, dobiegł go zapach jabłek. Danny zacisnął zęby. Powoli tracił pewność, że zniesie te słodkie tortury z godnością.

- Gordon Rose zmierza wkrótce zakończyć karierę, a właśnie zaproponowano mu siedmiocyfrowy kontrakt. Chce, żebym został jego agentem.

Oczy Brooke zrobiły się okrągłe. Była jedyną znaną mu kobietą, która potrafi słuchać całą sobą. Odkrył to już pierwszego dnia ich znajomości, kiedy w czasie krótkiej rozmowy sprawiła, że poczuł się najważniejszą osobą w jej życiu. Potem

przypomniał sobie, że właśnie została żoną jego najlepszego przyjaciela. Tylko że wtedy było już za późno.

- Nie spodziewałam się czegoś takiego - westchnęła z podziwem.

- Widzisz? Wystarczy, że dasz z siebie odrobinę, a otrzymasz zapłatę zawiązką - pouczył ją z uśmiechem.

- Hm. Może to powinna być moja nowa filozofia?

- A poprzednia?

- Ostatnio? Egoizm - oznajmiła.

Przez długą chwilę siedzieli w ciszy, uśmiechając się do siebie. Słońce wpadające do kuchni przez olbrzymie okna wzbudzało świetliste refleksy w jej włosach. Ich kolana niemal się stykały. Odkrywali zupełnie nowy świat, aż całkiem się pogubili.

Danny próbował otrząsnąć się z zachwyty. Nie powinni tworzyć tak ciepłej i miłej atmosfery. Nie dlatego ściągnął tu Brooke. Zrobił to przez wzgląd na Cala. Dbając o jego sprawy i chcąc naprawić jego błędy.

Brooke poruszyła się pierwsza. Kaszlnęła i splotła włosy w węzeł na karku.

- Powinam zajrzeć do dzieci.

- Nie trzeba. Siedzą cichutko, jak myszki pod miotłą.

- I to właśnie mnie martwi. - Posłała mu spojrzenie spod rzęs, uśmiechnęła się i wyszła z kuchni.

Danny odprowadził ją zamyślonym wzrokiem. Poznałby jej krok wszędzie. Z lekka chłopcęca figura, idealna sylwetka, niewinne kołysanie bioder i szczupłe nogi. Czarujący chód kobiety, która o sobie myśli na końcu. Za to on myślał o niej często. Zbyt często.

Co gorsza, w sposób, który przypomina zdradę przyjaciela. Dzieciaka, który dawno temu za własne kieszonkowe kupił Danny'emu pierwszy zestaw do krykieta, gdy odkrył, że przyjaciela na to nie stać. Zawdzięczał wiele Calowi. Bardzo wiele.

Nie powinienem szukać okazji do dotykania Brooke. Nie powinienem pragnąć jej bliskości. Ani jej rozśmieszać. Ani starać się, by go polubiła. To nie powinno się

wydarzyć, nawet jeśli zawsze coś między nimi było. Jakaś iskra.

Gdy ich oczy spotkały się ponad tłumem na tamtym pierwszym przyjęciu, poczuł, że serce mu drgnęło. Zauroczenie nigdy go nie opuściło. Z każdym dniem jego fascynacja rosła. Aż nawet Cal to zauważył. Wspomnił o tym tylko jeden jedyny raz.

- Żałujesz, że nie spotkałeś jej pierwszy, co, stary?
- Gdyby marzenia się spełniały...
- Mam fart, że tak nie jest.
- I nigdy nie będzie - przysiągł wtedy Danny i dotrzymał obietnicy.

Dlatego powinien trzymać się z dala od Brooke, zdecydował. Nawet jeśli kręci się obok z zaróżowionymi policzkami i błyskiem w oczach. Nawet gdyby usiadła mu na kolanach, zanurzyła palce we włosach i pochyliła się, by go pocałować... Nawet wtedy nie wolno mu się poddać, pomyślał szlachetnie.

Tylko że Calvina już nie ma. Jednak Danny wiedział, że cień przyjaciela zawsze będzie ich dzielił. I choć nie był pewien, czy w ogóle lubi Brooke, zawsze coś do niej czuł. Pożądanie nie chciało go opuścić. Powinien z powrotem upchnąć te uczucia w najskrytszym zakątku duszy, tam gdzie trzymał je przez te osiem długich lat.

## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

Wieczorem Brooke przeszła się po domu, gasząc światła wszędzie tam, gdzie pozapalały je dzieci. Idąc za głosem Danny'ego, znalazła go w gabinecie. Siedział w plamie światła, które roztaczała biurowa lampka. Po kątach kryły się cienie. Mimo to dostrzegła pudła z różnorodnymi trofeami sportowymi i rozłożone na obitej pluszem kanapie plakaty sportowców z autografami, których nie zdążył jeszcze powiesić. Jego twarz rozświetlał chłodny blask monitora komputerowego. Wygodnie rozparty w fotelu, rozmawiał przez telefon. Nieświadomie drapał Buckleya za uszami.

- To zabawne - powiedział w pewnej chwili bez uśmiechu. - Prawdziwy z ciebie komediant.

Lodowaty ton jego głosu sprawił, że się zawahała. Zamiast wejść, przystanąła w drzwiach.

- Jeff - odezwał się Danny. - Jeff! - powtórzył ostrzej. Przestań pleść bzdury. A teraz słuchaj. Kontraktu Jafara nie ma w mojej poczcie. Nie został zaakceptowany przez twoich prawników. Mało tego, nawet nie zamierzałeś się tym dzisiaj zająć. Skąd wiem? Mam oczy dookoła głowy i potrafię widzieć przyszłość. Jestem też od ciebie sprytniejszy. Nie oszukasz mnie. Jeśli do dziesiątej w poniedziałek dokumenty nie znajdą się na moim biurku, Jafar może wracać do Sydney, bo zrywam rozmowy - oznajmił bez cienia litości i przerwał rozmowę.

Odłożył słuchawkę i sięgnął po jakiś dokument. Brooke musiała zdradzić się głośniejszym oddechem albo poruszeniem, bo poderwał głowę i zimno popatrzył w jej kierunku. Kiedy ją rozpoznał, jego spojrzenie złagodniało. Brooke, którą przed chwilą przebiegł dreszcz z powodu jego bezkompromisowości!, pomyślała, że to wszystko musiało się jej przywidzieć. Ale z drugiej strony, Danny zawsze był chłodnym profesjonalistą. To raczej czułe uśmiechy nie były w jego stylu.

- Co tam? - spytał, prostując się i wywołując oburzone szczeknięcie



pozbawionego pieśczoł Buckleya. - Leżeć - powiedział cicho, i pies powędrował na swój czarny chodnik w kącie pokoju.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że już się kładę.

- Dzieciaki śpią?

- To nie sen, tylko śpiączka, dzięki twojemu genialnemu pomysłowi z filmem i przepysznej kolacji - odparła z ziewnięciem.

- Właśnie miałem zrobić sobie drinka. Przyłączysz się czy jesteś zbyt zmęczona?

- A wyglądam na zmęczoną? - zapytała żartobliwie.

- Skądże znowu - odpowiedział, wstając.

Brooke musiała unieść głowę, by spojrzeć mu w oczy. Była boso, może dlatego poczuła się przy nim taka mała.

- Bar jest w sali kinowej - przypomniał jej łagodnie i szerzej się uśmiechnął. - Muszę na chwilę iść na górę, ale zaraz się do ciebie przyłączę.

- W porządku - szepnęła, gdy ją mijał.

Patrzyła, gdy w pośpiechu przeskakiwał po dwa stopnie naraz i zastanawiała się, jak często w najbliższych dniach będą mijać się w drzwiach i ocierać o siebie w korytarzach. Gdyby ktoś przyjrzał im się z boku, mógłby uznać, że robią to celowo.

Kiedy została sama, postanowiła przyjrzeć się jego królestwu. Najwięcej można się o kimś dowiedzieć, oglądając te z jego pamiątek, z którymi nie potrafił się rozstać. Oprócz książek, płyt z muzyką i podpisanej piłki jakiegoś sportowca dostrzegła zdjęcie w ramce, stojące poza kręgiem światła. Zbliżyła je do lampy i drgnęła zaskoczona. Nigdy wcześniej go nie widziała. Domyśliła się, że zostało zrobione podczas wakacji, gdy na świecie nie było jeszcze Lily, a oni oboje wyjechali z Dannym na odpoczynek. To były piękne dni, jeszcze zanim Cal został pierwszy raz mistrzem świata. Zanim urodziła drugie dziecko i podróżowanie z mężem zrobiło się zbyt skomplikowane. I zanim Cal zaczął ociążać się z powrotami ze służbowych podróży. Także przedtem, zanim odkryła, że związała się z kimś, kto już nie potrafi jej dłużej kochać.

Powiodła palcem po policzku nieżyjącego męża. Jak zwykle śmiał się do obiektywu, błyskając zębami. Na tle jego płowej czupryny i mocnej opalenizny robiły tym większe wrażenie. Złoty chłopak. Ona na tym zdjęciu była zwrócona w jego stronę i śmiała się do łez. A Danny...

Brooke nie mogła uwierzyć własnym oczom.

Widać było, że jest zachwycony. Uśmiechał się, ale nie tym swoim wystudiowanym uśmiechem, którym obdarzał dziennikarzy. W jego wzroku widać było głębokie uczucie.

I wcale nie patrzył na przyjaciela, lecz na nią. Możliwe, że fotograf uchwycił go na sekundę przed tym, zanim przeniósł wzrok na Cala. Ale jeśli jego spojrzenie nie kłamało... Zamyślona Brooke delikatnie odstawiała zdjęcie na miejsce. Kiedy się odwróciła, ze strachu miała ochotę krzyknąć. Za jej plecami stał tajemniczo uśmiechnięty Danny.

- To były wspaniałe czasy, prawda?

- Zdarzały się miłe chwile - przytaknęła, przyłapana na gorącym uczynku. - Beau śpi?

- Zakopany po czubek nosa pod twoją kołdrą.

- Lily mogłaby zasnąć na szczycie czynnego wulkanu - odparła Brooke. - Ale podejrzewam, że kilka pierwszych nocy w nowym miejscu będzie dla Beau trudne.

- Ale ty nie pragniesz jego towarzystwa...

W jego głosie brzmiało echo śmiechu i Brooke zrozumiała, że się z nią droczy.

- Uważasz, że zmuszam mojego siedmioletniego syna, żeby spał ze mną w jednym łóżku, bo czuję się samotna? - spytała z udawanym oburzeniem.

- Właśnie. Dobrze wiem, że zawsze się z nim kładłaś przez kilka pierwszych wieczorów, kiedy Cal wyjeżdżał.

- Beau ci to powiedział? - Nawet nie starała się ukryć zaskoczenia.

- Pogadaliśmy sobie trochę w czasie przeprowadzki. Prawie doszło do rękoczynów, kiedy robotnicy chcieli zabrać z twojego łóżka drugą poduszkę. Wtedy oznajmił, że należy do niego i pozwoliłaś mu z niej korzystać, kiedy tylko będzie

potrzebował.

- I co zrobiłeś? - zapytała, wstrzymując oddech.

- Spakowałem ją do pierwszej wolnej walizki, tylko zapomniałem ci o tym powiedzieć. Właśnie mu ją zaniósłem.

Brooke nie wiedziała, co zrobić. Czy palnąć mowę Beau, że nie przyszedł do niej ze swoim problemem, czy go po prostu mocno uściskać? A jak zareagować na troskę Danny'ego?

- Myślę, że to dobra chwila na drinka - rzekła w końcu, prześliznęła się obok niego i poszła do sali kinowej.

Opadła na skórzaną kanapę i patrzyła, jak Danny podchodzi do baru, bierze butelkę szkockiej, wrzuca lód do szklanek i zalewa go złocistym płynem. Podał jej alkohol i usiadł obok niej na kanapie.

- Wychowywała cię tylko matka, prawda?

- Tak. - Skinął głową i założył nogę na nogę.

- Nie wiem, czego się bardziej boję. Że Beau zacznie odreagowywać, czy że całkowicie zamknie się w skorupie - jęknęła.

- Według mnie lepiej jest cieszyć się uczuciem jednego rodzica, niż nie mieć pewności, czy w ogóle jest się kochanym.

- Hm - westchnęła. - Możliwe. Chociaż Lily od ponad trzech miesięcy nie rozstaje się z tym koszmarnym boa. Zaczynam myśleć, że pójdzie w nim nawet na studniówkę - zauważyła i podkuliła nogi.

- Świetnie sobie radzisz - zapewnił ją Danny ze śmiechem. - Poważnie. Myślę zresztą, że twoim dzieciom byłoby dużo gorzej, gdyby los zdecydował na odwrót. Brooke niemal się zachłysnęła.

- Gdybym to ja zjechała w przepaść moim sekretnym autem z sekretnym kochankiem? Gdybym to ja szlajała się po Europie, zostawiając męża w domu z dwójką dzieci?

- A nigdy nie przyszło ci to do głowy? - zapytał, leniwie sącąc drinka.

- Sekrety czy wycieczka po Europie bez dzieciaków? Żartujesz? Marzyłam o

tym każdej nocy, kiedy tysiąc razy wstawałam nakarmić Lily!

- Gdyby chodziło o mnie, kusiłoby mnie dać posmakować Calowi jego własnego lekarstwa - wyznał gwałtownie. - Nigdy nie myślałaś o skoku w bok?

- Skok w bok sugeruje jednorazowy przypadek - powiedziała cicho.

Przyćmione światło i alkohol powoli rozwiązywały jej język. - Nie mam pojęcia, gdzie miałabym spotkać kogoś odpowiedniego. Pod gabinetem pediatry? Na szkolnych wywiadówkach? Nie miałam nawet o czym marzyć.

- Tylko brak okazji cię powstrzymywał? Nie żartuj. Nawet teraz nosisz obrączkę.

Brooke zerknęła na swoje dłonie i ze zdziwieniem odkryła, że od dłuższej chwili bawi się złotym krążkiem. Nosila go przez osiem lat, prawie jedną trzecią swojego życia! Zżyła się z nim tak, że wcale go nie zauważała.

- Nie pomyślałaś, żeby ją zdjąć? - drażył Danny.

- Coś dużo dzisiaj tych pytań - westchnęła.

- Wciąż za nim tęsknisz, prawda?

- Czasem do szaleństwa - przyznała z goryczą. - Ale to głupie. Już dawno nasz związek przestał być usłany różami. Cala nigdy nie było w domu, ale zawsze potrafiłam go sobie wyobrazić. Wiedziałam, gdzie jest i co robi. A teraz... - Zamrugnęła, by pozbyć się łez, i parsknęła wymuszonym śmiechem. - Jestem śmieszna.

- Nie - zaprzeczył. - Dobrze wiem, co czujesz. Czasami, kiedy ktoś zadzwoni późną nocą, zrywam się pewien, że to Cal telefonuje zza granicy, nie dbając, która jest u nas godzina. W sumie nie można było na niego liczyć, ale i tak się go lubiło.

- No popatrz. A ja użalałam się nad sobą - westchnęła, opuszczając nogi na podłogę. - A jak ty się trzymasz?

- Jakoś sobie radzę - odparł ze smętnym uśmiechem.

Wreszcie okazał jakieś emocje, pomyślała Brooke. Przez to stał się bardziej ludzki. I bliższy...

- Gdybyś chciał o nim pogadać...

- Przyjdę do ciebie - dokończył.

Brooke zauważyła, że skończyła już swojego drinka. Podział, bo nieco się odprężyła.

- Pora na mnie - westchnęła, wstając. - A ty?
- Ja muszę jeszcze chwilę popracować.
- Przez nas? - zapytała, krzywiąc się.
- Nie. Cieszę się, że mogłem pomóc. I cieszę się, że tu jesteście.
- Ja też.

Danny odstawił swoją szklanekę i również wstał. Brooke zagapiła się na jego muskularną sylwetkę. Kiedy to sobie uświadomiła, umknęła speszona. W drzwiach zebrała się na odwagę i odwróciła się do Danny'ego.

- Wiem, że nigdy za mną nie przepadałeś - zawiesiła głos, czekając, żeby zaprotestował - dlatego tym bardziej dziękuję. Jesteś dobrym człowiekiem.

Danny skinął głową.

Rankiem przetarła oczy i skierowała się do kuchni. Miała na sobie piżamę z Kubusiem Puchatkiem, a włosy jak zwykle upięła w kucyki, by nie przeszkadzały jej w czasie snu. Dawno tak dobrze nie spała. Dostało się jej szerokie łóżko, puchowe poduszki i satynowe prześcieradła. Teraz Beau i Lily korzystali z tych luksusów.

W kuchni siedział już Danny. Był wykąpany i ogolony. Ubrany w nieodłączny czarny garnitur pił kawę i czytał gazetę. Brooke usiadła obok niego, podciągając nogę. Ściągnęła mu z talerza grzankę z awokado i majonezem, pokropioną cytrynowym sokiem.

Danny oderwał się od lektury, przyjrzał się jej i łobuzersko uśmiechnął.

- Czemu tak na mnie patrzysz? - spytała z pełnymi ustami.
- Zastanawiam się, jak daleko posunę się w celu odzyskania mojej kanapki.
- Masz forsy jak lodu. Stać cię na jeszcze jedno awokado - mruknęła i ugryzła kolejny kęs.
- A jeśli mam chęć właśnie na to?

Brooke przestała jeść. Doświadczała śmiesznego uczucia, że nie mówią o tym

samym.

- Cóż, w morzu pływa mnóstwo innych... awokado. Zapomnij o tym konkretnym i naucz się żyć od nowa - poradziła zgryźliwie.

- Zawsze jesteś taka radosna z rana?

- Powinnam była cię ostrzec. Potrzeba mi rano pół godziny i kubka gorącej kawy, zanim stanę się idealną matką dwójki dzieci, którą tak znasz i kochasz. Do tego czasu jestem okropna.

Widząc jego minę, zastanowiła się, czy nie powinna siedzieć cicho. Nie przywykła do porannych konwersacji, mając za poranne towarzystwo mrukliwego Beau i wesołą do bólu Lily.

Danny wstał, zebrał naczynia i wstawił je do zmywarki. Brooke patrzyła na niego zafascynowana. Po chwili niemal postukała się w czoło. Musi być nieźle wygłodzona, jeśli kręci ją facet wykonujący prace domowe, pomyślała. Gdyby nie jego upór, chłód i skrytość, byłby wspaniałym partnerem. Może kiedyś pozna kogoś.

Chyba że już poznał. Oprzytomniała. Przecież dotąd nie wiedziała, że Danny mieszka w bajkowym domu w lesie. Może nie wiedzieć o nim paru innych rzeczy.

- Czy miewasz tu jakichś stałych gości, o których powinniśmy wiedzieć? - zapytała. - Albo takich, którzy powinni wiedzieć o nas?

Popatrzył na nią, jakby nie rozumiejąc.

- Gości płci żeńskiej - podpowiedziała.

- Pytasz, czy się z kimś spotykam?

- Chyba tak.

- Dwa wieczory temu byłem na bardzo miłej kolacyjce - przyznał, nastawiając wodę na kawę.

- Przecież do wieczora byłeś u nas - zawołała, dławiąc się niemal grzanką, gdy sobie uświadomiła, że Danny mógł mieć na myśli naprawdę późny wieczór.

Błysk w jego oku upewnił ją, że on dobrze wie, jakim torem biegną jej myśli.

- Ona ma jakieś imię?

- Emily - powiedział, stawiając przed nią miskę płatków kukurydzianych z

mlekiem.

- To była pierwsza randka? - spytała, przesiadając się bliżej niego na wysoki stół przy bufecie.

- Nie. - Pokręcił głową i podał jej łyżkę.

No i kto by się spodziewał, pomyślała zaskoczona. Jakoś nigdy nie przyszło jej do głowy, że Danny może kogoś mieć. Zawsze błyskawicznie się stawiał na jej rozpaczliwe wezwania, więc pewnie dlatego nie sądziła, że dzieli z kimś życie. Przed oczami mignęło jej coś srebrnego i stwierdziła, że Danny niczym hipnotyzer macha jej łyżką przed nosem. Chwyciła ją ze złością.

- A jak się poznaliście?

- W połowie sezonu, w czasie balu dla sponsorów drużyny futbolu. Jest członkiem zarządu - oznajmił, nalał jej kawy, doprawił mlekiem i cukrem, tak jak lubiła.

- Więc jesteście parą - podsumowała.

- To zależy od tego, co się pod tym słowem kryje.

- Mnie pytasz? - prychnęła. - Nie byłam na randce od ośmiu lat!

- Pewnie. Wkrótce znów będziesz w obiegu. Powinnaś się przygotować.

- W obiegu?

- Zaczyniesz umawiać się na randki.

Brooke powinna być przerażona tą perspektywą, a tymczasem była...  
podekscytowana.

- Nic z tego. Ja już z tym skończyłam.

Danny milczał tak długo, że nabrała pewności, że nie skomentuje jej słów.

- A czemuż to? - zapytał w końcu.

- Pomijając fakt, że czuję się za stara na takie gierki, to jestem matką od tak dawna, że chyba już nie umiałabym być czyjąś dziewczyną. Jak pomyślę o tym całym „odkrywaniu partnera”, sprawdzaniu, co lubi, a co go drażni... Robi mi się zimno na samą myśl.

Danny roześmiał się i odwrócił, by schować mleko do lodówki. To dało jej



chwilę na opanowanie emocji.

- To nie jest takie złe, Brooke. Znalezienie kogoś, kto ci się podoba, lubi to, co ty, umie prowadzić inteligentną rozmowę, to jedna z miłszych chwil w życiu.

Ton, jakim to powiedział, przyprawił Brooke o gęsią skórę. Czowała, że przestaje nad sobą panować.

- Lubisz zawierać nowe znajomości, prawda? To pewnie dlatego dotąd się nie ustatkowałeś.

Jego uśmiezek rozwinął się w pełny uśmiech. Brooke nie wytrzymała jego siły i spuściła wzrok.

- Jak wielu kawalerów jeszcze się nie ustatkowałem, bo nie znalazłem partnerki, z którą chciałbym spędzić resztę życia. Kiedy ją spotkam, będzie ostatnią, którą pocałuję i wezmę w ramiona. Nie rozumiem, jak ludzie mogą podejmować taką decyzję bez namysłu.

Brooke zerknęła w jego stronę. Danny ścierał właśnie z blatu nieistniejące okruszki. Z trudem przełknęła ślinę. On ma być twardy, nieczuły i uparty. Ma stanowić jej tarczę i poduszkę powietrzną. Tymczasem zaczęła go postrzegać jako romantyka, poetę i kochanka. To niebezpieczna zmiana.

- Naprawdę w to wierzysz? Ludzie mogą być sobie wierni ciałem, sercem i duszą aż do śmierci?

Zamrugnął powiekami, przepłukał ściereczkę i rozwiesił ją na brzegu zlewu. Dopiero wtedy na nią spojrzał. Brooke czekała na jego odpowiedź z zapartym tchem.

- Wierzę - odparł w końcu. - Na przekór wszystkiemu, wierzę w szczęśliwe zakończenia. Jestem pewien, że dwoje ludzi może być ze sobą aż po grób. Kłopot w tym, że często łączą się w pary ze złych pobudek. Wtedy to kończy się źle.

Brooke wyczuła, że Danny miał na myśli również ją i Calvina. Czy rzeczywiście tak postąpiła? Pochwyciła pierwszą nadarzącą się okazję? Tak bardzo chciała wyrwać się spod skrzydeł siostry, że bez namysłu rzuciła się w chętnie ramiona Cala? Co by było, gdyby poczekała? Nie miałyby Beau i Lily,

odpowiedziała sobie. To wynagradza wszystko, zdecydowała. Westchnęła, wzięła ze stołu gazetę i zaczęła obojętnie ją przeglądać.

- Więc ty i Emily jesteście parą? - powtórzyła pytanie, zerkając spod rzes.

Danny wpatrywał się w nią bez słowa. Nie była w stanie oderwać od niego wzroku. Musi usłyszeć odpowiedź. Na policzki wypełził jej zdradliwy rumieniec i poczuła zawroty głowy.

- Jesteśmy ze sobą bardzo blisko - oznajmił.

Odetchnęła. Nareszcie sprawa się wyjaśniła. Podczas gdy ona przeżywała swoją tragedię, jakaś szczęściara odnalazła miłość Danny'ego. Powinnam się cieszyć, bo on na to zasługuje, powiedziała sobie.

- Moje gratulacje dla was obojga. Jeśli to prawdziwa miłość, trzymaj się jej. To uczucie jest rzadsze, niż myślisz - oznajmiła i dopiła kawę jednym haustem.

Odstawiając kubek, zerknęła na otwartą gazetę. Zamarła. Danny, który ją obserwował, zaklął pod nosem. Domyśliła się, że widział już artykuł, na który właśnie trafiła: „Wdowa po Findlayu ułożyła sobie życie”. Podwójny sens tego zdania był jasny, gdy spojrzano się na zdjęcie. Zostało zrobione poprzedniego dnia. Ona i Danny właśnie wsiadali do samochodu i wyglądali jak rodzina. Ona niosła na rękach Lily, a Danny schylał się, by usadzić Beau w fotelu. Zerknęła na niego znad gazety. Wyglądał, jakby był gotów na wszystko. Rzucanie zastawą stołową, łzy, omdlenie. Nie zamierzała dawać mu tej satysfakcji.

- To nic takiego, Brooke - starał się załagodzić sprawę. - Zwykły wypełniacz. Nie uznali tego za informację na pierwszą stronę, tylko wcisnęli w wydarzenia sportowe. To artykuł bez znaczenia.

- Bez znaczenia? - powtórzyła łamiącym się głosem. - Wszyscy myślą, że powinnam być załamana po stracie ukochanego męża, a tu wyglądam, jakbym związała się z jego najlepszym przyjacielem!

- To naprawdę się nie liczy...

- Liczy. Nie rozumiesz? Nie widziałam Cala od pół roku. Ostatni raz rozmawiałam z nim przez telefon, kiedy oznajmił, że nie wróci z Włoch na urodziny

własnego syna. Do diabła, od roku nawet ze sobą nie sypialiśmy! Może powinnam zadzwonić do redakcji i wszystko to powiedzieć!

Po jej ostatnich słowach w kuchni zapadła cisza. Przez twarz Danny'ego przebiegł grymas. Nie może go za to winić. Zapewne nie spodziewał się takich intymnych rewelacji, pomyślała. Musiała jednak komuś wyznać prawdę.

- Wybacz - westchnęła, odgarniając z twarzy włosy. - Pewnie nie oczekiwałeś takich wieści.

- Nie musisz przeproszać, Brooke - szepnął.

- Ale oni tego nie wiedzą - oznajmiła, stukając palcem w obraźliwy tekst.

- Gdyby można było cofnąć czas, każdy chciałby coś zmienić - zauważył spokojnie.

Każdy. Tak jakby sam też czegoś żałował. Teraz, kiedy patrzył na nią, domyśliła się, że chodzi o nią. Jeśli Danny żałuje, że mnie w ogóle poznał albo doszedł do wniosku, że w tej sytuacji nie może dłużej służyć mi pomocą...

- Wystarczy - oznajmiła schrypniętym głosem. - Wyjeżdżamy, Danny.

- Nie wygłupiaj się.

- To jest mi niepotrzebne. Tobie też. Obrzucili nas błotem. Wyobraź sobie, jak ucierpi na tym twoja firma, jeśli każdy klient będzie myślał, że gdy tylko przestanie uważać, ty weźmiesz się za jego żonę, córkę czy przyjaciółkę.

Brooke zamierzała wyjść, ale złapał ją za ramię. Uścisk, z początku silny, szybko zmienił się w delikatną pieśczęotę. W każdej chwili mogła strząsnąć jego rękę i uciec. Nie zrobiła tego. Spojrzała mu w oczy.

- Nie odchodź - poprosił cicho.

- Powinnam.

- To żaden powód. Chcesz coś zrobić, bo inni tego od ciebie oczekują. Zostań, bo sama tego pragniesz. Zostań, bo mnie potrzebujesz. Zostań, bo to teraz najlepsze dla was miejsce.

- Więc zaproś Emily na kolację. Danny zmarszczył brwi, tracąc wątek.

- Nie żartuję. Zaproś ją szybko, proszę.
- W porządku - uległ, choć nie rozumiał jej motywu, i puścił ramię Brooke.

Cofnęła się o dwa kroki. Czowała napiętą atmosferę i wiedziała, że powinna teraz wyjść. Zostawić go samego, udając, że chce zajrzeć do dzieci. I czym prędzej wskoczyć pod zimny prysznic. Nie potrafiła jednak odejść, bo Danny patrzył na nią z troską i czułością. Jakby mu na niej zależało. Już tak dawno nie widziałam u nikogo takiego wzroku, pomyślała wzburzona.

Danny także się nie ruszał. Patrzył na Brooke, jakby nigdy nie widział piękniejszej kobiety. Mimo jej wygniecionej piżamy z postacią z dziecięcej bajki, mimo potarganych włosów i smug niedokładnie zmytego tuszu pod oczami jawiła mu się jako najbardziej godna pożądania kobieta świata. Nie musiała paradować w bieliźnie, by odebrać mu rozsądek. Wystarczyło, że jest w pobliżu.

Powinienem pozwolić jej odejść, pomyślał wbrew sobie. Załatwić jej hotel albo wysłać na Bahamy, skoro powinna się trzymać z dala od prasy. Ale to nie był prawdziwy powód zaproszenia. Chciał ją mieć blisko siebie. Od zawsze tego pragnął. Jednak w końcu będzie musiał pozwolić jej odejść. Jest co najmniej tysiąc powodów, pomyślał z żalem.

Położył na szali więcej, niż Brooke zakładała. Jeśli prasa rzeczywiście rozdmucha jej pobyt w jego domu, zaprzepaści to lata budowania swojego wizerunku. Brooke nigdy nie okazywała mu zainteresowania, więc błaganie jej, by została, przedłuży jedynie jego tortury. Ponadto była żoną jego najlepszego przyjaciela. Tego nie da się zmienić. Była też samotną matką i dla dobra dzieci nie powinien igrać z jej uczuciami, o ile nie planuje stałego związku. Z własnego dzieciństwa pamiętał każde rozstanie matki z kolejnym przyjacielem.

Prawdziwym powodem, dla którego ją zaprosił, były jego uczucia. Uwielbiał ją. Cenił za charakter, poczucie humoru, niespożyte siły i szaleńczą dbałość o dzieci. Cierpiał, kiedy miała kłopoty, i radował się jej sukcesami. Pożądał jej do bólu. Ale czy to może wystarczyć? Czy przeciwnie, powinno skłonić go do odesłania Brooke?

Nie mógł jednak teraz drażnić tego tematu. Powinien dać jej poczucie

bezpieczeństwa. To jej obiecał.

- Skoro wszystko ustaliliśmy, powiedz, jakie masz plany na dziś? - zapytał.

- Jeśli mam być szczerą, to nic nie planowałam - powiedziała, świdrując go czujnym spojrzeniem.

- Muszę na kilka godzin skoczyć do Melbourne. Dacie sobie tu radę?

- Jasne - odparła, prostując ramiona.

- Zostawię ci kluczyki do audi, żebyście nie byli całkiem odcięci od świata. W Sassafras warto zajrzeć do cukierni U Marple, a niedaleko jest stacja kolejki parowej. Gdybyście woleli jednak zostać, lodówka jest pełna. Mogę też zostawić ci gotówkę, gdybyś coś chciała zamówić...

- Nie.

- Na co konkretnie się nie zgadzasz? - zapytał.

- Nie wezmę od ciebie żadnych pieniędzy.

- Nie zbiednieję od tego, Brooke.

- Zarobiłam co nieco na sprzedaży mebli. Wystarczy nam na pewien czas.

Mówiłam ci już, że nie chcę być na niczyjej łasce - oznajmiła ze łzami w oczach.

Danny poczuł się tak, jakby ktoś go uderzył. Czemu aż tak brakuje jej wiary w ludzi, pomyślał rozpaczliwie. Przecież to nie może być sprawka jednego Cala. Westchnął i patrzył na nią bez słowa, aż zdecydowała się na niego spojrzeć.

- Ja nie jestem nikim, Brooke - rzekł łagodnie.

- Wiem o tym - przytaknęła, posyłając mu żalospny uśmiech. - Ale i tak zrobiłeś dla nas bardzo wiele. Nawet nie wiem, czym sobie na to zasłużyłam - dodała i ujęła jego dłoń. - Tylko nie dawaj mi pieniędzy. Nie chcę myśleć, że stoczyłam się tak nisko. - Przez chwilę przyglądała mu się bez słowa. - Pójdę do dzieci - zdecydowała w końcu.

- A ja lecę do pracy. Do zobaczenia - powiedział, nie chcąc ciągnąć niemiłego dla niej tematu.

Brooke uśmiechnęła się i wyszła. Danny zacisnął dłonie w pięści. Dlaczego musiał zakochać się właśnie w niej? Dlaczego to musi być takie trudne? Spotykał się

z blond pięknościami, mądrymi brunetkami i nieposkromionymi rudzielcami. Miał też Emily. Była mądra, zabawna i pracowała w tej samej branży. Już po pierwszej randce wiedziała też, że nigdy nie zostaną prawdziwą parą.

Dlaczego nie mogłem zakochać się w jakiejkolwiek innej kobiecie, pomyślał z rozpaczą, choć dobrze znał odpowiedź. Żadna nie była przecież Brooke.

## ***ROZDZIAŁ SZÓSTY***

To nie był łatwy dzień.

Wraz ze zbliżającym się końcem sezonu sportowego Danny miał coraz więcej pracy. Zaczynały się rozmowy o przeniesieniach zawodników, a kilku ważnym klientom kończyły się kontrakty i rozważali przejście do konkurencji. To właśnie Danny, ich agent, musiał dopilnować, by otrzymali jak najkorzystniejsze warunki. Każdy środek wiódł do celu: sterowanie plotkami, odwracanie uwagi, zawołowane groźby i szeptane obietnice.

Był to krwawy sport, lecz Danny to uwielbiał. Już od pięciu lat był najlepszym zawodnikiem. Grał po to, żeby wygrać. Zawsze. Zwyciężał również niemal we wszystkich dziedzinach życia prywatnego. Poza jedną.

Właśnie z tego powodu postanowił wcześniej wrócić do domu. Gdy promienie zachodzącego słońca zaczynały się kłaść na wodach zatoki Port Phillip, coś innego niż uroczy widok z okna przyciągało jego myśli.

Wszedł do domu, rzucił kluczyki na kuchenny blat i sięgnął po jabłko. Dopiero gdy je ugryzł, zdał sobie sprawę, że misę po raz pierwszy wypełniają owoce, zamiast kurzu i nieotwartej poczty. Apetycznie piętrzyły się w niej jabłka, pomarańcze i piękne dojrzałe awokado.

- Brooke! - zawołał z kielkującym uśmiechem.

Przez chwilę bezskutecznie nasłuchiwał odpowiedzi, dopiero potem usłyszał dziecięcy pisk. Lily, pomyślał i zerknął w stronę okna wychodzącego na ogród. Dziewczynka owinięta różowym boa uciekała przed goniącym ją bratem. Danny

przysiadł na kuchennym taborecie, obserwując tę wesołą scenę. Za Beau pędził Buckley z wywalonym jęzorem, a na samym końcu Brooke. Krótkie spodenki odsłaniały jej szczupłe nogi. Była boso, więc z łatwością dostrzegł, że paznokcie u stóp pomalowała na różowo. Włosy zebrała w dwa kucyki, naśladując fryzurę córki. Jej kuszące krągłości opinała krótka bluzeczka z Małą Syrenką z kreskówki.

- Zaraz cię dopadnę! - wydyszał Beau głosem z horrorów.

Lily kucnęła na środku trawnika i zakryła głowę szalem z piór. Pisnęła trochę z przerażenia, a trochę z zachwytu. Brooke wyprzedziła syna, podbiegła do małej i chwyciła ją w ramiona. Beau wpadł na nie z rozpędu, przewrócił na trawę i zaczął łaskotać. Po chwili wszyscy turlali się po trawniku. Do kuli szczęścia dołączył też Buckley, liżąc z zapalem wyłaniające się z niej kończyny.

Danny westchnął. To dlatego spieszyło mu się do domu. Tego elementu układanki zawsze mu brakowało. Brooke była niczym bogini, która, zamiast zostać najbardziej pożądaną modelką, zdecydowała się zstąpić na ziemię jako matka poświęcająca cały swój czas domowi i dzieciom. Wybrała takie życie i konsekwentnie trzymała się tej decyzji. Nawet kiedy jej mąż flirtował na prawo i lewo, została z nim dla dobra dzieci.

Gdy dziennikarze zwęszyli pikantną historyjkę, nakłaniali Brooke do skrytykowania Cala w prasie. Danny wiedział, że nie mogłaby tego zrobić. Podziwiał jej pokorę, hart ducha i poświęcenie. Naprawdę trzeba być kimś nieprzeciętnym, żeby tak godnie poradzić sobie z falą negatywnych ocen. Pokręcił głową i wstał. Radosna scenka na zewnątrz przyciągała go niczym magnes. Rozwiązał krawat, odpiął guzik koszuli i wyszedł z domu. Cała trójka odwróciła się na dźwięk zamykanych drzwi.

- Danny, ratuj mnie! - zawołała Lily. - Chcą mnie zabić na śmierć!

- Nieprawda. Przesadzasz - burknął Beau.

Brooke wyplątała się z objęć dzieci, wstała i zaczęła się otrzepywać. Danny jak zahipnotyzowany wpatrywał się w ruchy jej dłoni. Na lewym udzie wciąż miała przyklejone źdźbła trawy. W pierwszym odruchu chciał podejść i je strzepnąć, uznał



jednak, że nie powinien kusić losu.

- Ścigamy się do huśtawki, Lil - oznajmił nagle Beau i, zanim mała zdążyła się podnieść, był już w połowie drogi do opony wiszącej na gałęzi wiekowego drzewa.

Odprowadzając ich spojrzeniem, Brooke podeszła do Danny'ego. Włosy miała w nieładzie, a ramiączko bluzki zsunęło się nieco, ukazując różowy brzeg koronkowego stanika. Jej zielone oczy przypominały dwie leśne sadzawki. Wpatrywał się w nią jak urzeczony.

- Cześć - powiedziała zdyszczym głosem.

- Witaj - odparł, odpinając guziki przy rękawach. - Nie chciałem przeszkadzać.

- Dobrze, że przyszedłeś. Ledwie żyję. To już dziś ósma gonitwa.

- Wygląda na to, że miło spędziliście czas.

- Rzeczywiście - przyznała i się uśmiechnęła.

To był szczery uśmiech. Taki, który zapalał ogniki w oczach i chwyta za serce.

Danny chciałby, żeby te uśmiechy były kiedyś przeznaczone dla niego.

- Simone dzwoniła dziś do mnie do pracy.

- Po co? - spytała Brooke, poważniejąc.

- Pewnie żeby sprawdzić, co u ciebie słychać - oznajmił lekko, pomijając słane w jego kierunku groźby, gdyby cokolwiek złego miało się przytrafić Brooke. - Więc zaprosiłem ją z Jerrym na kolację.

- Co zrobiłeś? - zachłysnęła się Brooke.

Danny wiedział, że różnie układa się między nią i Simone, ale teraz wyglądała na wręcz przerażoną.

- Źle zrobiłem?

- Ja... Szkoda, że wpierw mnie nie spytałeś.

- Wybacz. Następnym razem będę pamiętał.

- Następnym razem? - powtórzyła zaskoczona, ale na szczęście szybko rozchmurzyła się i uśmiechnęła.

- Jasne - oznajmił. - Mogą wpadać, kiedy zechcesz. Zresztą zawsze możesz zaprosić tu, kogo chcesz.

- Zapewniam cię, że raz wystarczy. Odbierasz jej telefony, bo uszczęśliwia cię sobą jedynie w małych dawkach. Ja natomiast nie mam wyboru.

Lily zapiszczała i oboje spojrzeli w jej stronę. Wczepiła się w oponę, a Beau łagodnie ją kołysał.

- Ta huśtawka to prawdziwy sukces - oznajmił zadowolony Danny.

- Racja. Ale jeśli powiesz mi, że zamontowałeś ją jeszcze przed kupnem „Króla lwa”, to chyba cię uduszę!

- Nic się nie martw - rzekł z uśmiechem. - Była tu, kiedy kupowałem dom. Miałem ją zdjąć, ale jakoś nigdy nie starczało na to czasu.

- Dobrze się stało. Dzieciaki spędziły na niej cały ranek. A ty nie chciałbyś mieć dziecka, które mogłoby się na niej huśtać? - zapytała.

- Moim zdaniem trzeba dobrze przemyśleć sprowadzanie dziecka na ten świat - oznajmił Danny, odwracając od niej wzrok. - Uważam, że należy mieć najpierw pewność co do własnego w nim miejsca.

Kiedy Brooke przytaknęła ze zrozumieniem, zastanowił się, jak wiele Cal opowiedział jej o jego własnym dzieciństwie. Zapewne dużo, pomyślał, patrząc, jak jej uśmiech łagodnieje.

- Całkowicie się z tobą zgadzam - oznajmiła. - Ale z drugiej strony, przyznaj, że fajnie byłoby mieć własną drużynę do gry w krykieta. - Puściła do niego oko.

- Co racja, to racja - przytaknął Danny i się roześmiał. - Chociaż z drugiej strony, moda na sport mija, a dzieciaki wolą gry wideo niż ruch na świeżym powietrzu.

- Co się stanie z ludźmi twojego pokroju, kiedy zabraknie sportowców?

- Zawsze będą dzieciaki gotowe uprawiać sport. Pewnie będzie nieco trudniej je znaleźć, ale będą też więcej warte. I tym bardziej potrzebny będzie ktoś, kto zadba o ich interesy. A wtedy ja będę trzymał wszystkie karty.

- Jak widzę, twoja pewność siebie nie ma granic.

Poruszony śmiechem Brooke, odważył się zerknąć w jej stronę. Stała z rękami założonymi na piersiach.

- Czy jest w tym cokolwiek złego?

- Hm. Cal był zawsze pewny siebie. To chyba mnie najbardziej w nim pociągało, ale było też jego wadą.

- To ostrzeżenie? - zapytał.

- Niekoniecznie - odparła, wciąż się uśmiechając, choć jej oczy pozostały puste. - W twoim przypadku jest zupełnie inaczej.

- To dobrze?

- O tak - powiedziała tak gwałtownie, że aż drgnął zaskoczony.

- Coś mi się zdaje, że powinienem zatrudnić cię jako specja od wizerunku.

- Nie potrzebujesz kogoś takiego. Odnosisz sukcesy, jesteś mądry i aż za przystojny, żeby ci to wyszło na zdrowie. A to, że nas do siebie zaprosiłeś, świadczy o tym, że masz również zadatki na świętego. Nie mam pojęcia, kto mógłby jeszcze podrasować twój wizerunek.

Dobry nastrój Brooke udzielił się Danny'emu. Taką ją pamiętał z początku znajomości. Sympatyczną, skłoną do żartów i delikatnych złośliwostek. Często Cal musiał ich rozdzielać, zanim zapędzili się za daleko w swoich przekomarzeniach.

- Widzę, że dużo nad tym myślałaś - droczył się, ciekaw kto powstrzyma ich teraz, kiedy zabrakło Cala.

- Uhm - mruknęła. - Męczy mnie tylko jedna rzecz. Skoro jesteś taki cudowny, czemu nie usidliła cię jeszcze żadna kobieta? Niby masz tę swoją Emilię, ale o ile dobrze zrozumiałam, nie było zaręczyn ani mowy o ślubie?

Potrząsnął głową. Na razie to była tylko zabawa, ale jeśli myśli Brooke dalej będą biegły tym torem, szybko może odkryć, że to ona jest przyczyną jego samotności.

- Do jakiego wniosku doszłaś? - zapytał.

- Mam kilka hipotez - odparła z błyskiem w oku.

- Na przykład?

- Więc - zaczęła i urwała, żeby popatrzeć na dzieci. - Biorąc pod uwagę to, co o tobie wiem...

- Moją mądrość, pęd do sukcesu i... co tam jeszcze było? - zapytał, unosząc brwi.

Brooke zaczerwieniła się, ale po chwili spojrzała mu prosto w oczy.

- Twoją niezaprzeczalną urodę - dokończyła.

- A tak. Mów dalej - zezwolił wielkodusznie.

- No więc, biorąc to pod uwagę, jedynym powodem, dla którego nie udało ci się żadnej usidlić, musi być brak umiejętności sypialnianych! - wypaliła.

Nagle zrobiło się cicho. Nawet ptaki zamilkły. Wiatr też przestał bawić się liśćmi. Danny słyszał jedynie przyspieszone bicie własnego serca.

- Musiałaś długo myśleć o moich sypialnianych umiejętnościach, co? - zapytał, bawiąc się jej rosnącym skrepowaniem i walcząc z pokusą roześmiania się na całe gardło.

- No, to nie moja wina, że nie wiecie ci się w sypialni! - powiedziała.

Danny nie chwycił przynęty. Był pewien swoich umiejętności w tej dziedzinie. Przewyższały nawet inne jego talenty. Często chodził na randki. Raz, że było to miłe, a dwa, że w ten sposób chciał wymazać Brooke ze swoich myśli. Zdążył nauczyć się, jak sprawić kobiecie przyjemność. Żadne uszczypliwe docinki w tej kwestii nie robiły więc na nim wrażenia.

- Skoro tak długo nad tym myślałaś, to pewnie wiesz, jak usunąć tę domniemaną skazę z mojego wizerunku.

- Słyszałam, że są specjalne kasety i kursy - odparła zadowolona z siebie. - Wiesz, moglibyśmy zwrócić się z prośbą o pomoc do jakiegoś ośrodka terapeutycznego...

Danny nie mógł się już dłużej powstrzymać. Śmiał się i śmiał, aż zrobiło mu się lekko na duszy.

- Trafiłam? - chciała wiedzieć Brooke.

Popatrzył jej prosto w oczy. Przez długą chwilę napawał się poczuciem bliskości i intymną więzią, jaka ich łączyła. Niemal czuł, jak stykają się ich dusze. Wiedziałby, jak zadowolić Brooke. To byłoby dla niego tak naturalne jak

oddychanie.

- Kochanie, nawet nie masz pojęcia, jak bardzo się mylisz - oznajmił niskim głosem.

Zamrugła zaskoczona, kiedy powoli zaczynała rozumieć jego słowa.

- Na szczęście dla mnie i moich przyszłych randek nigdy się tego nie dowiem - szepnęła i pomknęła w stronę dzieci

- Kogo mam pohuścić?

- Mnie! - zawołali chórem.

Danny odetchnął głęboko. Właśnie odkrył w sobie takie uczucia, o jakie się nie podejrzewał. Wiedział, że odtąd nie tylko będzie tęsknił za obecnością Brooke, ale też cierpiał męki niespełnionego pożądanego.

Wyciągnął koszulę ze spodni i rozpiął jeszcze jeden guzik. Potrzebował czasu, żeby dojść do siebie. Westchnął, pokręcił głową i ruszył za Brooke.

- Kto ma ochotę zagrać w tenisa? - zawołał.

- Ja! - zawołał Beau.

- I ja, ja też! - zawtórowała mu Lily.

- A ty, Brooke? Nie da się we trójkę grać w debla. Przyłączysz się?

- Oczywiście, że tak.

Kiedy się uśmiechnęła, Danny musiał przywołać na pomoc cały swój rozsądek, by nie doszukiwać się w jej słowach głębszego znaczenia. Tym bardziej że gdy podszedł bliżej, zauważył, że w końcu zdjęła obrączkę.

Był tak samo poważnym sportowcem jak biznesmenem. Jednak kiedy dziesięć minut później stał na korcie tenisowym w swoim specjalnym stroju, nawiedziło go straszliwe przeczucie, że mecz wymknie się spod kontroli. Brooke nadal była boso, za to Lily włożyła krótką białą spódniczkę, która miała naśladować stroje tenisistek. Beau rytmicznie uderzał się rakieta po głowie. Bang, bang, bang, rezonowały struny. Danny nie miał pojęcia, jakim cudem dzieciak jeszcze nie dostał migreny.

- Wiecie, jak w to się gra? - spytał, tknięty niedobrym przeczuciem.

Brooke, poprawiając skreconą spódniczkę córki, rzuciła mu kose spojrzenie.

- Beau miał w szkole lekcje gry w tenisa, a my z Lily widziałyśmy wiele meczy w telewizji. Prawda, żabko?

- Taaaa - odparła mała i zrobiła piruet, obserwując z fascynacją, jak faluje jej spódniczka.

- To pięknie - mruknął Danny pod nosem. - Gra zapowiada się interesująco.

- Chłopaki przeciw dziewczynom! - zawołał Beau i pobiegł do Danny'ego.

Danny tylko mocniej zacisnął zęby. Ci, którzy coś potrafią, przeciwko amatorom, westchnął w duchu. Zaczynał żałować, że w ogóle wspomniał o tenisie. Mimo to postanowił wyjaśnić zasady gry. Zrezygnował, kiedy Lily podbiegła do siatki, uwiesiła się na niej i wystawiła język. Zrozumiał, że to nie ma sensu.

- Beau zaczyna - oznajmił i posłał w jego stronę kilka szybkich piłek.

Chłopiec przegapił pierwszą i skrzywił się zawiedziony. Udało mu się złapać drugą i katastrofa została zażegnana. Wystawił prawą nogę do przodu, położył piłkę na rakiecie i wbił oczy w przeciwniczki.

Brooke trzymała raketę w obu dłoniach. Rozstawiła nogi i lekko pochyliła się do przodu. Z koncentracją malującą się na twarzy kołysała biodrami. Danny nie miał pojęcia, czy poddać się požądaniu, czy raczej wesołości.

Beau podrzucił piłkę i mocno ją uderzył. Dzieciak ma właściwe ruchy, ocenił Danny. Na razie brakuje mu siły, ale na korcie zachowuje się bardzo naturalnie. Potem zerknął na Brooke. Wspięła się na palce, a jej kucyki zabawnie podskoczyły. Była śliczna jak z obrazka. Kiedy piłka zbliżyła się, zamknęła oczy, okręciła się wokół własnej osi i z całej siły machnęła raketą. Minęła ją o dobre pół metra. Danny wypuścił wstrzymywany oddech. Zapowiada się długie popołudnie.

- Pudło! - zawołała radośnie Brooke, kończąc piruet.

- Dużo mi brakowało?

- Pół boiska - wymamrotał Danny i zamienił się miejscami z Beau.

- Słyszałam! - odkrzyknęła Brooke.

- Ale nie słyszałaś, jak piłka świsnęła ci koło ucha, bo trzymałaś raketę na wysokości kolan.

- No i przegiąłeś, chłoptasiu - syknęła, marszcząc czoło. - To miała być zabawa, ale teraz biorę się za ciebie na poważnie!

- Obiecujesz?

Brooke zmieniła pozycję i Danny pojął, że godziny oglądania meczy dały jej jakieś takie pojęcie o grze. Idąc, kołysała biodrami i nie odrywała od niego wzroku. Jej piersi podskakiwały w rytm energicznych kroków. Przestało mu być do śmiechu. Namietność opanowała go bez reszty. Już wcześniejsza rozmowa sprawiła, że pomyślał o seksie, a świadomie kuszące ruchy Brooke dopełniły dzieła.

- Lily, podaję do ciebie! - zawołał Beau. - Idź tam, gdzie wcześniej stała mama.

Dziewczynka odczepiła się od siatki i pobiegła na tył kortu. Z trudem uniosła zbyt ciężką raketę nad głowę. Beau przez chwilę mierzył odległość. Potem zaserwował. Dzieciak ma styl, pomyślał Danny. Możliwe, że właśnie odkryłem nowy talent.

Lily pobiegła do piłki, powiewając różowym boa. Nie miała szans. Piłka przeleciała jej wysoko nad głową.

- Biorę! - krzyknęła Brooke, przymierzyła się, wyłapała serw i posłała piłkę w stronę Danny'ego. - Nasz punkt! - zawołała zachwycona, wyrzucając ramiona w górę, kiedy piłka kilka razy odbiła się po korcie.

Z fascynacją wpatrywał się w brzuch Brooke, który ukazał się, gdy jej koszulka podjechała do góry. W myślach już błędził dłonią po miodowozłotej skórze.

- Jaki punkt? - wychrypiał. - Według jakich zasad?

- Według zasad Findlayów - oznajmiła i seksownie wydeła usta.

- Może mi je zdradzisz?

Brooke zajęła swoje miejsce i zaczęła beztrąsko kołysać raketą. Pełen zadowolenia uśmiešek nie schodził jej z ust. Danny poczuł, że musi się czegoś napić.

- Ustalamy je w czasie gry - oznajmiła beczelnie.



Danny zerknął na swojego partnera.

- Słyszałeś? - zapytał z oburzeniem.

- I co z tego? - mruknął Beau, wzruszając ramionami.

- Nie przeszkadza ci to? - zdziwił się Danny i znów spojrział na przeciwniczki.

- On nie ma nic przeciwko. Zostałem przegłosowany. Gramy dalej według zasad Findlayów - oznajmił z przeczcuciem nadciągającej klęski.

Nie lubił przegrywać. Już od dzieciństwa przegrana kojarzyła mu się ze łzami matki i koniecznością przeprowadzki. Nie chciał wracać do tamtych uczuć.

Gra toczyła się dalej. Findlayowie kolejno zmieniali drużyny niezależnie od punktacji, zamieniali się miejscami, kiedy piłka jeszcze była w górze, odbijali ją każdą częścią ciała i naliczali punkty według własnego widzimisie. Danny jeszcze nigdy tak dobrze się nie bawił. Każda puszczona piłka budziła śmiech, a każda odbita była celebrowana niczym wygrana w mistrzostwach świata. Zresztą Danny musiał przyznać, że widok szczęśliwej Brooke i tak zrekompensowałby mu wszystko.

Godzinę później, po odświeżającym prysznicu, Brooke zeszła na dół, wycierając ręcznikiem włosy.

- Nie, tu Beau - usłyszała głos syna. - Nie, oboje są pod prysznicem - mówił dalej, kiedy wbiegła do kuchni i wyrwała mu słuchawkę z ręki.

- Proszę wybaczyć - powiedziała zdyszana. - Tu Brooke. W czym mogę pomóc?

- Brooke Findlay? - zapytała kobieta w słuchawce.

- Tak. - Brooke pocałowała synka w czubek głowy.

- Żona Calvina Findlaya? - drażyła rozmówczyni.

- O co chodzi? - Brooke poczuła zimny dreszcz pełznący po kręgosłupie.

- Tu Rachel Cross, reporterka ze „Sports Scene”.

- „Sports Scene” - powtórzyła głucho Brooke, żałując, że to nie ona pierwsza odebrała telefon.

- To telewizyjny program prowadzony przez Martina Bradshawa...

- Wiem - mruknęła Brooke, czując nagłą suchość w ustach. - Danny nie może w tej chwili podejść do telefonu, ale chętnie przekażę mu wiadomość.

- Wciąż pod prysznicem? - spytała domyślnie reporterka.

- Nie mam pojęcia - powiedziała Brooke, rozważając rozłączenie rozmowy.

- Nie szkodzi. Cieszę się, że zastałam panią. Może miałyby pani ochotę wystąpić w naszym czwartkowym programie?

- Ja? Chyba orientuje się pani, że nie uprawiam żadnego sportu? Jeśli w moją stronę leci piłka, odsuwam się, robiąc miejsce dla innych.

- Och wiem, ale chcielibyśmy tym razem skupić się raczej na prywatnych, a nie zawodowych aspektach sportu. Danny również mógłby wystąpić. Byłoby nawet lepiej, gdybyście zjawili się razem...

- Cóż, Rachel... Dobrze zapamiętałam imię?

- Pewnie.

- Nie sądzę, żeby to mogło mieć miejsce w tym milenium. Jeśli chce pani porozmawiać z Dannym, proponuję zadzwonić do biura. Ale jeśli jeszcze raz zadzwoni pani, póki jestem pod jego dachem, albo spróbuje rozmawiać z moimi dziećmi, pozwę panią za nękanie. Miłego dnia życzę - oznajmiła jadownicie Brooke i odłożyła słuchawkę.

Oparła się o ścianę, czując, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Oczywiście wiedziała, że nie może ukrywać się w nieskończoność, że prasa zwęszy, że zatrzymała się u Danny'ego z dziećmi. Ale nikt nie ma prawa wiedzieć, że biorą prysznic w tym samym czasie, niezależnie od tego, jak byłoby to niewinne.

- Ktoś dzwonił? - zapytał Danny.

Był ubrany w spodnie do pół łydki w kolorze khaki i czarną koszulkę polo. Miał łydki biegacza, ramiona pływaka i uśmiechał się tak, że serce jej zamarło. Poczula, że na policzki wypływa jej zdradliwy rumieniec. Zrobiło się jej gorąco. Już od dawna nie reagowała w ten sposób na mężczyzn, więc może źle odczytywała swoje reakcje.

Może się tylko zdenerwowałam sytuacją, pomyślała bez przekonania. Bo

zapewne niedługo w prasie pojawią się brzydkie sugestie co do łączących nas stosunków. Ale nie będą miały nic wspólnego z rzeczywistością. To byłoby głupie. Ja i Danny przecież nie możemy być dla siebie niczym więcej niż przekomarzającymi się znajomymi. Oboje mamy za dużo do stracenia.

- Beau to niezły gracz - oznajmił Danny, nieświadom jej rozkojarzenia. - Powinniśmy coś z tym zrobić.

- Powinniśmy?

- Najlepiej od razu załatwić mu lekcje z dobrym trenerem. Znam takiego, który mógłby z nim ćwiczyć po szkole. Mogę do niego zadzwonić.

Zadzwonić. Prywatny trener. Brooke tępo obracała te słowa w myślach. Po rozmowie, którą przed chwilą odbyła, trudno jej było się skupić.

- Może porozmawiam najpierw z Beau? Wypytam, co o tym myśli? Jeśli będzie dalej chciał grać, kiedy zmieni szkołę, pomyślę o tym - obiecała słabo.

Danny przyjrzał się jej uważnie i jego uśmiech zamarł. Tym razem była pewna, że się zarumienił. Danny, którego znała, nigdy nie zrobiłby czegoś takiego. Był chłodny, przekonany o swoich racjach i niedostępny. A ten Danny, którego dopiero poznawała, okazywał się kimś zupełnie innym.

- Wybacz, zupełnie nie pomyślałem, jak to zabrzmiało - przeprosił skruszony. - Powinienem sprezentować mu te lekcje z okazji urodzin, zamiast narażać cię na wydatki. Ale pozwól mi to dla niego zrobić. Proszę. Jeśli tylko będzie chciał, zatrudnię najlepszego trenera.

- Danny...

- Nie robię tego z łaski - zastrzegł natychmiast, kładąc dłoń na sercu. - Po prostu sprawi mi to przyjemność.

- No dobrze - zmiękła Brooke. - Ale w zamian musisz coś dla mnie zrobić. Zadzwoń do Emily. Do twojej przyjaciółki, Emily - dodała, widząc, że zupełnie nie zrozumiał, i podała mu telefon.

Wziął od niej słuchawkę, ale nie wybrał numeru.

- Co miałbym jej powiedzieć?

- Zaproś ją na kolację. Razem z Simone i Jerrym.

- Po co? - spytał, odkładając telefon na blat.

Świetne pytanie, pomyślała Brooke. O co mi w ogóle chodzi? Może powinnam powiedzieć mu, co się stało?

- Przed chwilą dzwoniła reporterka ze „Sports Scene” i sugerowała takie rzeczy, że nie chcę nawet o nich myśleć. Dlatego wszystkim nam wyjdzie na dobre, jeśli zaprosisz tu Emily. Już dziś. I powiedz o tym możliwie dużej liczbie osób - dokończyła.

Brooke czekała, żeby Danny nazwał ją histeryczką. Tymczasem patrzył na nią tak, jakby mu na niej zależało i chciał zrobić wszystko dla jej dobra. Przez chwilę miała ochotę mu powiedzieć, że czuje to samo, nawet jeśli źle odczytała wyraz jego twarzy. Bo to przecież nie może być prawda. Danny już taki jest, tłumaczyła sobie. Mój przeciwnik i opoka. Ale przecież nie... kochanek?

Mimo że jeszcze niedawno mu dokuczała, Brooke była pewna, że on nie potrzebuje żadnych lekcji na ten temat. Z pewnością nie potrzebuje ich ktoś, kto ma takie ręce jak on, takie usta i taki uśmiech, pomyślała rozmarzona. Zakręciło się jej w głowie i upadłaby, gdyby nie przytrzymała się kuchennego blatu.

- Dobrze. Zrobię to dla ciebie - powiedział spokojnie. - A ta reporterka? Chciała, żebym oddzwonił?

- Słucham?

- Ta ze „Sports Scene”. Rachel? Niedawno negocjowałem z nią spot reklamowy dla jednego z zawodników.

- Tak, właśnie ta. I nie sądzę, żebyś musiał do niej oddzwaniać. Może za dwa dni. I lepiej z biura.

Danny'emu drgnął mięsień na policzku, ale pozostawił słowa Brooke bez komentarza. Wziął jabłko z miski, a ją owionął tak intensywny zapach jego cytrusowej wody kolońskiej, że aż oblizła wargi. Ze złością podniosła słuchawkę z blatu i dziabnęła go nią w pierś.

- Teraz mam dzwonić do Emily?

Skinęła głową. Nie miała pojęcia, jak wytłumaczy obcej kobiecie swoją obecność w domu Danny'ego, ale musi ją zobaczyć. Chciała, by Emily okazała się kobietą z krwi i kości. I żeby była idealną partnerką dla Danny'ego. Chciała zobaczyć, że on patrzy na nią takim samym wzrokiem. Musi się o tym przekonać na własne oczy.

Tymczasem Danny sięgnął po słuchawkę, ale zamiast ją wziąć, zamknął dłoń na palcach Brooke i patrzył na nią z czułym zrozumieniem. Tego już było za wiele. Brooke wyrwała mu rękę i uciekła z kuchni.

## ***ROZDZIAŁ SIÓDMY***

- Możesz otworzyć? - zawołał Danny z kuchni, kiedy rozległo się pukanie.

Brooke drgnęła tak gwałtownie, że odgryzła sobie kawałek paznokcia, który skubała zębami. Mała strata, pomyślała ponuro, skoro złamałam już dwa przed południem przy zabawie z dziećmi. Wstała, jednak zanim dotarła do drzwi, Beau i Lily już tam byli.

- Poczekajcie - poprosiła zbyt późno.

- Och, witam - usłyszała miły kobiecy głos.

Na progu stała wysoka szatynka o długich falujących włosach. Miała brzoskwiniową cerę i krągłe kształty. Z niewymuszoną elegancją nosiła kostium ze spódnicą w ciepłym szarym kolorze. Była urocza i śliczna, ale to nie poprawiło wcale humoru Brooke.

- Kim jesteś? - spytała Lily.

- Lily! - upomniała ją Brooke. - Bardzo przepraszam. Jestem Brooke. A ty musisz być Emily.

Kobieta uśmiechnęła się i podała jej szczupłą dłoń.

- Oczywiście. A to zapewne Lily i Beau - dodała i schyliła się, opierając dłonie na udach. - Urocza parka.

Lily zaczęła radośnie podskakiwać, ciesząc się z pochwały, a Beau ukrył się za matczyną nogą.

- Zapraszamy - rzekła Brooke. - Danny jest w kuchni. Jestem pewna, że ucieszy go twój widok. Cały czas o tobie mówi. Obawiam się, że ostatnio całkowicie go zajęliśmy. Za to również przepraszam - dodała i zdała sobie sprawę, że papie bez sensu.

Robiła tak, kiedy się denerwowała. Emily uśmiechała się łagodnie, co jeszcze pogarszało sprawę.

- Może wejdiesz? Bo my musimy poczekać na moją siostrę.

Zanim skończyła, Beau prześliznął się przez drzwi, a za nim pobiegła Lily. Brooke została sama z kobietą, nie bardzo wiedząc, jak się zachować. Stała, wpatrując się w znajomą Danny'ego i zastanawiając się, czy to właśnie jest kobieta, którą on pocałuje jako ostatnią. Emily wciąż się uśmiechała. Wyglądała nienagannie w swym kostiumie i butach na obcasach. Brooke była boso i w dżinsach. Chociaż włożyła ładną bluzkę, czuła się źle ubrana.

- To ja pójdę tam... - zaczęła i machnęła w stronę drzwi.

- A ja tam - oznajmiła Emily i ruszyła w głąb domu, postukując obcasami.

Brooke odwróciła się tylko raz. Powinnam się cieszyć, że mój przyjaciel znalazł sobie taką kobietę, pomyślała. Przecież chciałam, żeby pojawił się ktoś, na kim Danny skupiłby uwagę. Potrząsnęła głową, wracając na ziemię. Zza drzew mignęły światła wozu. Brooke wsunęła stopy w klapki Danny'ego i wyszła na zwirowy podjazd.

- Lily! - zawołała Simone, wyskakując z auta, zanim się na dobre zatrzymało.

- Ciocia Simone! - pisnęła Lily i chichocząc, rzuciła się jej na szyję.

- A jak się miewa mój mały przystojniaczek? - zapytała Simone, a Beau zamrugał rzęsami i popatrzył na nią radośnie.

- Ach, ty flirciarzu! Jeszcze będziesz łamał kobiece serca. To chyba u was rodzinne - westchnęła teatralnie i pocałowała siostrę w policzek.

- Dzieci, idźcie się umyć. Jak wrócicie, to dostaniecie całusa na dobranoc -

zarządziła Brooke.

Beau jęknął żałośnie, ale posłuchał matki i razem z Lily ruszyli w stronę domu.

- On naprawdę robi się coraz przystojniejszy - skomentowała Simone, biorąc siostrę pod ramię.

- Nie powtarzaj mu tego - poprosiła Brooke i zerknęła przez ramię na chłopaka Simone, który niemrawo wygrzebywał się z auta. - Witaj, Jerry.

- Cześć, Findlay - przywitał się, wydając cztery butelki wina z bagażnika.

- Jak tam twój domowy browar?

- Przerzuciłem się na produkcję biopaliwa - oznajmił i po raz ostatni zaciągnął się papierosem, wiedząc, że przy dzieciach nie wolno mu będzie palić.

- Wspaniale.

Simone zwróciła uwagę na sportowy samochód na podjeździe.

- Ktoś jeszcze będzie na kolacji? - zapytała.

- Emily, przyjaciółka Danny'ego.

- W takim razie to będzie najzabawniejsze przyjęcie od wieków - oznajmiła Simone, unosząc brew.

- Darujmy sobie zabawę i skupmy się na tym, żeby było miło, dobrze?

Koło dziewiątej Danny zapragnął solidnej szklanki ulubionej szkockiej.

Chociaż spodziewał się, że będzie gorzej, kolacja minęła w miłej atmosferze.

Simone jak zwykle wykazywała się taktem czołgisty, ale przynajmniej nie dokuczała nikomu konkretnemu, a Jerry spożywał jedynie lekkie drinki i ograniczył plucie jedzeniem do okolic własnego talerza. Dzieci zaledwie dwa razy przekradały się do jadalni, zanim na dobre zmorzył je sen. Emily na szczęście stanęła na wysokości zadania, uśmiechała się uroczo i melodyjnie śmiała we właściwych momentach. Jedyne, co martwiło Danny'ego, to dziwna mina Simone. Uśmiechała się jak kot, który się opił śmietanki. Tymczasem Brooke niemrawo dziobała w talerzu albo dolewała sobie wina.

Ponieważ szybka wycieczka do barku po szkocką nie wchodziła w grę, Danny



postanowił zająć się czymś konstruktywnym i zaczął sprzątać ze stołu. Brooke również wstała, by mu pomóc, jak ostatnio miała w zwyczaju.

- Usiądź, ja się tym zajmę - powiedziała Emily, kładąc jej dłoń na ramieniu.

Brooke zaczerwieniła się i usiadła bez słowa. Danny poczekał, aż Emily dołączy do niego w kuchni.

- Musiałaś zachęcać Simone do dyskusji o tym durnym artykule? - zapytał z wyrzutem.

Emily podeszła do zlewu i odepchnęła Danny'ego biodrem.

- Czytałam go - oznajmiła z uśmiechem. - I moim skromnym zdaniem to święta prawda, że osiemdziesiąt procent mężczyzn zdradza swoje partnerki.

- To nie było zbyt taktowne, biorąc pod uwagę sytuację Brooke. Poza tym to feministyczne bzdury.

- Ach tak? Czyżby tobie to się nigdy nie przydarzyło, przystojniaczku?

- Zdecydowanie nie podpisuję się pod tą statystyką.

- Nie chodzi jedynie o fizyczny akt. Można zdradzić kogoś psychicznie albo emocjonalnie.

- Emocjonalnie? - prychnął zniesmaczony. - Jakie babskie pisemka musiałaś przeczytać, żeby wymyślić coś takiego?

- Unikasz odpowiedzi, mój drogi - zauważyła, płucząc spokojnie naczynia. - Przyznaj się bez bicia, że trzymając w ramionach jedną, nie myślałeś o innej? Czy nigdy nie zdarzyło ci się zamknąć oczu i udawać, że całujesz ją zamiast mnie?

Danny drgnął. Żałował, że nie ma pod ręką Simone, która zaczęła tę całą dyskusję. Z rozkoszą skrzyłby jej kark. Albo Brooke, która zaprosiła Emily na występy.

- Nie patrz tak na mnie, Danny - powiedziała Emily ze śmiechem. - Tylko żartowałam. Wszyscy wiemy, że jesteś grzecznym chłopcem. Ostatni skaut - zauważyła i puściła oczko. - To właśnie jest najlepsze w takich przyjęciach. Wino skłania do ciekawych przemyśleń - oznajmiła i zauważyła, że Danny niespokojnie zerka na drzwi. - Chcesz uciec czy boisz się, że bez nas będzie nudno? A może

wolałbyś, żeby to pani Findlay grała rolę gospodyni? Jeśli tak, to trzeba było ją posadzić u szczytu stołu.

- Płucz albo pozwól, że ja dokończę - burknął rozdrażniony.

- A swoją drogą, ciekawe, czyj to był pomysł. Bo jeśli twój, to dla wszystkich powinno być jasne, że uznajesz mnie za swoją kobietę. Ale jeśli wymyśliła to Brooke, to powinieneś się dobrze zastanowić, co chciała przez to powiedzieć - oznajmiła rozbawiona jego reakcją i ustąpiła mu miejsca przy zlewie.

- To był jej pomysł - przyznał, opłukując ostatni talerz i wkładając go do zmywarki.

- No to, przyjacielu, chciała ci powiedzieć, żebyś się wycofał albo wprost przeciwnie. Czeka na twoją reakcję.

Danny oparł się o zlew i wzniosł oczy do sufitu. Kiedy nie znalazł tam inspiracji, przeniósł wzrok na Emily.

- Pewnie nie mogę liczyć, że ją zapytasz?

- Nic z tego, złociutki - oznajmiła ze śmiechem, pocałowała go w policzek i spokojnie poszła do jadalni.

Danny dotknął miejsca, którego przed chwilą dotknęły jej wargi. Nic nie poczuł. Jak to dobrze, że udało nam się zostać przyjaciółmi po tamtej katastrofalnej randce sprzed lat, pomyślał z ulgą. Emily to wspaniała przyjaciółka i doskonały wykrywacz sportowych talentów. Jednak nigdy, przenigdy nie mogłaby być moją drugą połówką.

Godzinę później Emily pożegnała się i odjechała. Jerry i Danny wyszli na zewnątrz porozmawiać o sporcie i wypalić cygara. A Simone i Brooke poszły na górę zajrzeć do dzieci. Szybko jednak wylądowały w sypialni Brooke. Simone z przyjemnością rzuciła się na szerokie łóżko.

- Jak myślisz, ile ci trzeba kasy, żeby zacząć wszystko od nowa?

- Tyle, żeby starczyło na nakarmienie i ubranie dzieci. Na dach nad głową. Na szkołę dla Beau. I na opiekunkę dla Lily, żebym mogła pójść do pracy. A Danny wspomniał też coś o lekcjach tenisa dla Beau. Razem jakiś milion dolarów -

dokończyła z westchnieniem, kładąc się obok. - Czemu pytasz?

- Miliona nie mam, ale parę tysięcy by się znalazło. Przynajmniej Pan Przystojniaczek przestałby ci dyszeć nad głową.

- Pan Przystojniaczek nigdzie mi nie dyszy. Jest po prostu dobrym przyjacielem. Póki co, wszystko gra, więc nie zrób niczego, co popsułoby sytuację, dobrze? Dzięki za propozycję. Pomyślę nad tym. Szczęśliwa?

- Cieszę się, że ty się cieszysz. I że ten rycerz w lśniącej zbroi też jest zadowolony - odparła Simone, nie próbując zrozumieć obiekcji siostry.

- Emily jest wspaniała, prawda? - Brooke postanowiła zmienić temat.

- No tak - powiedziała Simone, marszcząc nos. - Jeśli ktoś lubi takie biuściaste długonogie istoty.

- To na pewno nie mój typ.

- Ale ona jest tylko przykrywką, wiesz?

Brooke wiedziała to od pierwszej chwili, kiedy zobaczyła ich razem. Danny w ogóle nie reagował na Emily. Nie to co na nią, Brooke.

- Wiesz, że kiedyś zagięłam na niego parol - zniecka oznajmiła Simone, gapiąc się w sufit.

- Niemożliwe!

- A tak. Ze sto lat temu. Na przyjęciu u Cala.

- No i co się stało?

- Nasze oczy spotkały się ponad tłumem... - Urwała, kiedy Brooke szturchnęła ją pod żebra. - Dobrze, dobrze. Danny rozpałał grill... - zaczęła, a Brooke położyła głowę na ramieniu siostry, jak wtedy po śmierci rodziców - i traktował swoje zadanie bardzo serio. Był taki przystojny, że musiałam spróbować. Wykorzystałam chwilę, kiedy akurat nikogo przy nim nie było, i przywołałam na twarz kusicielski uśmiech. Był uprzejmy do bólu, pogadał ze mną przez chwilę, ale od razu wyczułam, że to nie ja go zainteresowałam. Ten twój Danny musiał wtedy złamać z tuzin kobiecych serc. Dziewczyny podchodziły do niego jedna po drugiej, a on nie uśmiechnął się do żadnej.

- On nie jest mój - szepnęła Brooke.

- Nie? To dlaczego tylko na twój widok łagodnieją mu rysy? Dlaczego tylko ty potrafisz skłonić go do uśmiechu? Jeśli nawet nie jest twój, to na pewno chciałby.

- Nie bądź śmieszna. Danny może mieć każdą, której zapragnie.

- A jeśli pragnie właśnie ciebie? Widzę to, odkąd go poznałam, siostrze.

Wreszcie po ośmiu latach dostał szansę. Chciał cię mieć obok siebie. Ale czy ma tę szansę?

Prawda była taka, że Brooke zawsze czuła dziwną więź z Dannym. To było tak głębokie uczucie, że chyba oboje nie zdawali sobie z niego sprawy.

- Jestem złą kobietą - westchnęła w końcu Brooke.

- Dlaczego? - spytała Simone ze śmiechem.

- A jeśli masz rację? Jeżeli od dawna żywię jakieś tragiczne skryte uczucie, chociaż byłam żoną Cala? Zupełnie jak w tym cholernym artykule, o którym mówiłaś przy kolacji. Możliwe, że przez całe lata zdradzałam męża emocjonalnie!

- Brooke, Brooke, Brooke. Ty za dużo myślisz. Chociaż raz zaakceptuj rzeczy takimi, jakie są, i pogódź się z tym. Przestań analizować każdy szczegół.

- Ale...

- Żadnego ale. Nie jesteś zła. Byłaś nawet za dobra dla Cala. Zawsze tak uważałam. Siedziałam cicho, bo nigdy nawet nie spojrzałaś w inną stronę. Brak ci pewności siebie i czasem robisz za męczennicę, ale nie jesteś zła. Co zamierzasz z tym wszystkim zrobić?

- Nic, oczywiście - oznajmiła.

- Cudownie. - Głos siostry ociekał ironią. - Danny jest tak samo szlachetny jak ty, więc zapewne dopiero na łożu śmierci wyznacie sobie, że nie możecie bez siebie żyć.

- Findlay? Simone? - zawołał Jerry gdzieś z parteru.

- Tutaj! - wrzasnęła siostra Brooke, nie zmieniając wygodnej pozycji.

Jerry wszedł do sypialni i powiodł spojrzeniem od jednej siostry do drugiej.

- Przeszkadzam? - zapytał domyślnie.

- Na szczęście - jęknęła Brooke.

- Już myśleliśmy, że porwali was kosmici - powiedział Danny, stając w progu.

- Mnie nie - odparła Brooke, czując, jak jej puls przyspiesza. - Ale co do niej, to od lat mam wątpliwości.

- Chodź, Jerry, zobacz jakie to łóżko jest boskie - powiedziała Simone, a jej chłopak bez skrepowania rzucił się na materac obok niej.

Z każdym jego podskokiem Brooke również wzlatywała do góry.

- Nie przypominam sobie, że bym wyprawiała tu jakieś orgie - prychnęła.

- Przyłączysz się, Danny? - zapytała Simone. - Wszystko zostanie w rodzinie.

- Dzięki za propozycję, ale nie mam w zwyczaju odwiedzać sypialni damy bez jej zaproszenia.

- Jeśli to nie jest zaproszenie, to już nie wiem, co nim jest - oznajmiła Simone, puszczając oko do siostry.

- No dobra. Koniec tej imprezy. Wynocha - oznajmiła Brooke bez specjalnego nacisku.

Simone jęknęła, wstała i podała rękę Jerry'emu.

- Ty jesteś zbyt doskonały, żeby być prawdziwy, panie Finch - oznajmiła, wychodząc.

- Wszystko w porządku? - zapytał łagodnie Danny. - Wyglądasz na... zbitą z tropu. Pewnie Simone powiedziała coś, co cię wytrąciło z równowagi.

- Nie powiedziała nic, czego bym od dawna nie wiedziała - odparła z nerwowym śmiechem.

Danny patrzył na nią tak, jakby chciał zajrzeć w najtajniejsze zakamarki jej duszy. Usłyszała, że jego oddech przyspiesza. Kiedy sylwetka Danny'ego zdawała się wypełniać cały pokój, Brooke oprzytomniała.

- Lepiej sprawdzę, czy na pewno poszli - mruknęła. - Znając moje szczęście, wpadną do basenu albo przysną w gabinecie i już nigdy się ich nie pozbędziemy.

Danny uśmiechnął się, a jej zrobiło się cieplej na sercu. Oddałaby wszystko, żeby ta chwila trwała dłużej. Jednak zeszła na dół sprawdzić, czy goście odjeżdżają.

- Trzymajcie się - powiedziała Simone, wsiadając do samochodu, a Brooke domyśliła się, że Danny stanął za nią.

Otoczyła ją chmura znanego zapachu.

- Było miło - mruknęła, zamykając drzwi.

- Jasne. Musimy to koniecznie powtórzyć - przytaknął Danny z udawanym entuzjazmem. - Stanowimy wspaniały komplecik. Ja, ty, twoja szalona siostra i jej stuknięty narzeczony.

- Nie zapominajmy o Emily - dodała Brooke.

- Rzeczywiście. Chyba nie możemy o niej zapomnieć.

Zanim Danny zdążył zaproponować jej drinka, Brooke okręciła się na pięcie i ruszyła do swojej sypialni.

- Dobranoc, Danny - szepnęła.

- Do zobaczenia rankiem - odparł, a ona się roześmiała, wbiegła po schodach i zakopała w pościeli, którą dla niej kupił. Jakoś wcale nie czuła się bosko. Raczej wprost przeciwnie.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kilka dni później Beau zszedł po schodach gotowy na swój pierwszy dzień w nowej szkole. Miał na sobie mundurek składający się z czerwonej koszuli z krótkim rękawkiem oraz krótkich spodenek w kolorze khaki. Wszystko było na niego przynajmniej o rozmiar za duże, ale Danny rozsądnie to przemilczał.

- Wyglądam głupio - zauważył Beau i pociągnął nosem. Gdy chciał wepchnąć do spodni jeden brzeg koszuli, drugi wyłaził bokiem. Danny poszukał wzrokiem Brooke, ale ona wciąż biegła w poszukiwaniu boa Lily, bez którego mała odmówiła wyjścia z domu. Domyślił się, że chłopiec płakał, bo miał zaczerwienione oczy. Zrobiło mu się go żal, kiedy przypomniał sobie własne dzieciństwo.

- Chodź do mnie - rzekł łamiącym się głosem.

Beau podszedł bez protestu i obrzucił go poważnym spojrzeniem ogromnych oczu. Danny kucnął i poprawił koszulę malca. Z bliska Beau pachniał świeżością i płatkami kukurydzianymi. Znow pociągnął nosem, nawet nie próbując ukryć rozpacz. Danny nagle zapragnął go przytulić i uspokoić. Zapewnić, że go rozumie i wszystko będzie dobrze. Poczuł, jak ze wzruszenia ścisną mu się gardło.

Przestraszył się jednak, że jeśli to zrobi, chłopiec ucieknie. Albo gorzej, wybuchnie, bo przecież Danny nie jest jego ojcem, by go wspierać. Dlatego wziął się w garść i tylko zmierzwił z uśmiechem czuprynę Beau.

- Mam dla ciebie prezent - oznajmił tajemniczo.

- Z jakiej okazji?

- Nie wiedziałeś, że kiedy zaczyna się nową szkołę, dostaje się prezent? To jedna z tysiąca fajnych rzeczy związanych z nową szkołą.

Beau nie wyglądał na przekonanego. Danny zauważył, że spojrział też na coś za jego plecami i domyślił się, że dołączyła do nich Brooke.

- A co to jest?

Danny wiedział, że Brooke go obserwuje. Nie uzgodnił tego z nią, ale i nie



chciał. To była sprawa między nim a Beau. Męska rzecz.

- Musiałem błagać, zapożyczyć się i zadzwonić w sto miejsc, ale udało mi się zdobyć cztery bilety na...

Beau patrzył na niego szeroko otwartymi oczami. Nie mógł się doczekać. Nerwowo oblizwał wargi, starając się odgadnąć tajemnicę. Danny nie miał serca dłużej go męczyć. Wyciągnął z kieszeni cztery niewielkie papierowe prostokąty i powachlował się nimi wymownie.

- Bilety na finałowy mecz futbolu w sezonie!

- Naprawdę? - jęknął z zachwytem Beau i zastygł z otwartą buzią.

- Tak. Możemy zabrać twoją mamę i siostrę. A z tymi biletami możesz wejść, gdzie tylko zechcesz. Usiądziemy w łoży honorowej, razem z rodzinami zawodników. Będziemy też mogli wejść po meczu do szatni - oznajmił i podał bilety Beau, który wziął je ostrożnie.

- Mogę je zabrać do szkoły? - zapytał i spojrzał na matkę.

Danny wstał i zrobił to samo. Brooke trzymała na rękach spokojną Lily. Obie były oplątane zwojami różowego boa z piór. Brooke nie wyglądała na zadowoloną, ale nie dlatego zamarł. Była potargana i miała zaróżowione policzki. Jej pierś falowała niespokojnym oddechem, jakby ostatnie dziesięć minut spędziła na chaotycznej bieżance, co zapewne nie było zbyt dalekie od prawdy. Była tak piękna, że aż zabrakło mu tchu.

- Mamo, mogę je zabrać do szkoły? - powtórzył Beau z nadzieją. - Przysięgam, że ich nie pognę ani nie zgubię.

- To chyba zależy od Danny'ego - odparła cicho.

- Bilety są twoje, Beau. - Danny nie odrywał spojrzenia od Brooke. - Możesz z nimi zrobić, co chcesz, ale pamiętaj, że powierzyłem ci coś bardzo cennego. A kiedy opiekujesz się czymś cennym, nie wolno ci tego lekceważyć.

- Obiecuję - przyrzekł Beau i schował swój skarb do plecaka.

Danny był za daleko, by dostrzec, jaki efekt wywarły na Brooke jego słowa. Chyba domyśliła się, że miały podwójne znaczenie. Mówił przecież o sobie i o niej.

- No dobrze - powiedziała Brooke, przerywając ciszę. - Zbierajmy się.

Wyplątała się z boa i podniosła z podłogi torbę z rzeczami Lily. Puściła małą na podłogę i zaraz ruszyła za nią i szalejącym psem. Danny poczuł, że Beau bierze go za rękę i pomyślał, że gdyby udało się zapomnieć, jak i dlaczego ta trójka tu trafiła, mogliby żyć długo i szczęśliwie.

- A reszta tych fajnych rzeczy, które związane są z nową szkołą? - zapytał cicho Beau.

Danny zamknął drzwi na klucz i nachylił się do ucha chłopca.

- Żaden z nauczycieli nie będzie wiedział, jaki dostałeś stopień z ostatniej klasówki - oznajmił konspiracyjnie i został nagrodzony uśmiechem.

Kiedy szli do samochodu, Danny cieszył się, że nikt nie zwrócił uwagi, że podejrzenie zwilgotniały mu oczy.

Danny i Brooke zostawili Beau pod szkołą. Wydawał się taki mały w porównaniu z wypchanym plecakiem. Na szczęście szkoła znajdowała się na tyle daleko od Melbourne, by zapewnić mu anonimowość, a jednocześnie była na tyle duża, żeby zadbać o dobre wykształcenie i zaoferować ciekawy program sportowy. Danny sam to sprawdził. Cieszył się, też, że Beau będzie chodził do szkoły w Emerald, bo znaczyło to, że nawet jeśli Brooke się wyprowadzi, to niedaleko.

Panna Chapman, ładniutka i młoda nauczycielka Beau, wzięła go za rękę, mówiąc coś zachęcająco. Zanim dotarli do szerokich szkolnych schodów, podbiegła do nich ruda dziewczynka, zazdrosna o uwagę nauczycielki, i chwyciła jej drugą dłoń.

- Śliczna - powiedział Danny, licząc, że Brooke wreszcie się odezwie.

- To przez te piegi - odparła, patrząc wreszcie w jego stronę.

- Miałem na myśli tę wyższą - oznajmił z łobuzerskim uśmiechem.

- Cóż za zaskoczenie. Nie widziałam u niej obrączki. Chcesz, żebym wzięła od niej numer telefonu?

- Nie jest w moim typie.

- Nie? Tylko nie mów, że to z powodu Emily. Danny tylko westchnął w

duchu.

- Nie powiem.

Przez chwilę patrzyła na niego bez słowa, przetrawiając to, co powiedział. Potem odwróciła się do okna.

- Więc co? Nie lubisz brunetek? Przecież widziałam cię przynajmniej z sześcioma. Zresztą spodobałeś się jej. Widziałam, jak ci się przyglądała. To chyba duży plus, bo w ten sposób połowę drogi na randkę masz za sobą.

Danny zauważył, że Brooke ma niezły humorek. Trwało to od porannego wybuchu Lily. Właściwie to boczy się na niego od poprzedniego tygodnia.

- To nie ma nic wspólnego z kolorem jej włosów.

- To super. Zresztą wcale mnie to nie obchodzi.

- I dobrze.

Rozmowa się nie kleiła. Brooke od tygodnia wodziła za nim zamyślonym wzrokiem i unikała spotkań. Mimo to miał pewność, że wcale nie jest na niego tak odporna, za jaką chciała uchodzić. Pomachała przez okno, a Beau odpowiedział tym samym gestem. Poprawił okulary na nosie i wszedł do szkoły.

Zanim ruszyli, Danny sprawdził, jak się mają Lily oraz Buckley. Siedzieli na tylnej kanapie wtuleni w siebie. Wielki czekoladowy labrador i mała blondyneczka.

Wzruszył go ten obrazek. Zresztą Danny ostatnio często się wzruszał. Czuł, że mięknie. A nie mógł sobie na to pozwolić, bo zbyt wiele osób liczy na jego siłę.

Tak mocno ścisnął kierownicę, aż zaboląły go dłonie. Opuścił boczne drogi, wjechał na autostradę i skierował się do Melbourne. Brooke odezwała się ponownie dopiero po piętnastu minutach. I od razu było widać, że wciąż ma ochotę się kłócić.

- Nie możesz mu wciąż dawać prezentów. Dzieci nie powinno się przekupywać.

- Kto powiedział, że próbuję go przekupić? - zapytał i zaryzykował spojrzenie w jej stronę.

Z zaciętą miną wpatrywała się w drogę. Ale uparciuch, pomyślał. Dobrze wiedział, że Brooke go prowokuje.

- Więc prezenty są złe. Ulubiona bajka też. Przegrywanie w tenisa, żeby mu sprawić przyjemność, również było niewłaściwe. Zabawne, że on za każdym razem był zachwycony.

- W ten sposób tylko go rozpuścisz, Danny. Dając mu zawsze to, czego chce, sprawisz, że uzna, że mu się to należy.

Jak Cal. Wprawdzie Brooke nie powiedziała tego, ale Danny wiedział, o kim pomyślała.

- Jak sobie chcesz - mruknął i poczuł, że ogarnia go zniechęcenie.

Brooke wyskoczyła z auta, zanim na dobre zatrzymał się przed hotelem przy plaży. Zupełnie jakby nie mogła wytrzymać blisko Danny'ego ani chwili dłużej. Jakby potrzebowała świeżego powietrza.

Nagle drgnęła, rozglądając się trwożliwie. Błysk światła, który ją spłoszył, nie był na szczęście fleszem aparatu fotograficznego, a jedynie odbitym promieniem słońca. Weź się w garść, poradziła sobie w myślach i ostrożnie otworzyła tylne drzwi, by Buckley nie wyskoczył. Raczej nie miał szans uciec, bo Lily mocno trzymała go za szyję.

- Puść psa, żabko.

- On idzie ze mną.

- Nie dziś. Danny chce, żeby pomógł mu w pracy.

- Cześć, mała! - zawołała Simone, wychodząc z hotelu.

Dopiero wtedy Lily zapomniała o Buckleyu i rzuciła się w ramiona ciotki. Brooke szybko zatrzasnęła drzwi, ale i tak miała obślinione całe dłonie.

- Na pewno możesz ich wziąć? - spytała z niepokojem.

- Bez paniki - odparła Simone, sadzając sobie Lily na biodrze. - Właśnie wygrałam dużą sprawę i wzięłam kilka dni urlopu przed następną. Zresztą uwielbiamy ten hotel. Prawda, Lil?

- Pójdziemy na basen? Mam kostium - oznajmiła mała, podciągając spódniczkę.

- Jasne - przytaknęła Simone.

- Może chociaż odbiorę Beau ze szkoły?

- Daj spokój - westchnęła Simone, kręcąc głową. - Od dawna czekaliśmy na te nasze małe wakacje. Obiecałam mu lody i krótki mecz na plaży. Damy radę.

Brooke skinęła głową. Wiedziała, że siostra ma rację. Ona musiała się skupić na poszukiwaniu pracy, a dzieci od czasu do czasu powinny widywać kogoś poza nią. Zresztą dla Simone to też było dobre.

- Będziesz rozglądać się za pracą?

- Tak. Danny obiecał udostępnić mi komputer u siebie w biurze, więc będę mogła rozesłać CV do tysiąca pracodawców, z których żaden nie raczy mi odpowiedzieć.

- No to świetnie - roześmiała się Simone i pochyliła się, by *zajrzeć* do auta. - Cześć, Danny. Cześć... psie.

- Wabi się Buckley - zauważył Danny.

- No i świetnie. Bawcie się dobrze, dzieciaki - powiedziała Simone i puściła do nich oczko, wyczuwając napiętą atmosferę. Potem poprawiła Lily na biodrze i zniknęła we wnętrzu hotelu.

- Zostaliśmy sami - powiedział Danny.

Był tak blisko, że jego oddech załaskotał ją w ucho. Wyczuła ironię w jego głosie, jakby dobrze wiedział, że ona tylko udaje zły humor. I znał jego powody.

- Jedźmy. Szkoda czasu - burknęła, zapinając pas. Danny roześmiał się i uruchomił silnik.

Gdy tylko znaleźli się w budynku, w którym mieściła się agencja Danny'ego, Brooke złapała psa za obrozę.

- Nie trzeba - powiedział Danny, idąc do wind i sprawdzając wiadomości na komórce. - Buckley wie, dokąd idziemy, i że dostanie od Lucille coś dobrego.

- Naprawdę musiałeś go brać? - zapytała.

- On to lubi. Sypia pod moim biurkiem, a od czasu do czasu idzie się poszwendać po biurze i wyzebrać słodki kasek. Zresztą, nie lubię zostawiać go samego w domu.

Brooke odkryła kolejną rysę na wizerunku Danny'ego. Przystawał być twardzielem, stawał się bardziej ludzki. Lubiła go takim.

Gdy zamknęły się za nimi drzwi windy, Brooke całą sobą poczuła jego obecność. Powietrze pachniało Dannym. Słyszała jego oddech i czuła jego ciepło. Jej ciało zareagowało na tę bliskość i zrozumiała, że wpadła po uszy. A jeśli nam nie wyjdzie? - pomyślała zrozpaczona. Albo kiedy on mnie pocałuje, a ja nic nie poczuje? A jeżeli posuniemy się dalej i okaże się, że nie pasujemy do siebie w łóżku? Albo jeszcze gorzej, zakocham się tak, że nie będę już umiała bez niego żyć? A potem? Ja wciąż będę go kochać, ale przestanę mu wystarczać i zacznę mnie zdradzać...

Winda zatrzymała się i drzwi rozsunęły się bezszelestnie. Pierwszy wyskoczył Buckley, za nim wyszła się Brooke, wdzięczna losowi za haust chłodnego klimatyzowanego powietrza. Bała się spojrzeć na Danny'ego. Nie chciała, by domyślił się, co się z nią dzieje.

Na szczęście zabręczała jego komórka. Okazało się, że to trener Gordon Rose. Tym razem Danny nie mógł już pozwolić mu czekać. Widać było też, że nie chce zostawić samej Brooke na progu biura.

- Załatwię to szybko - obiecał. - Witaj, Gordon. Wróciłeś? W tej samej chwili rozdzwonił się telefon stacjonarny.

Danny jednym uchem słuchał swojego klienta, rozglądając się za Lucille. Potem spojrział na Brooke. Uśmiechnęła się, wskazując telefon. Danny pokręcił głową. Za chwilę włączy się automatyczna sekretarka. Nie było to idealne rozwiązanie, ale lepsze od rozdrażnionej Brooke. Wzruszyła ramionami i poprawiła torebkę.

Połączenie się rwało, więc Danny musiał podejść do okna. Telefon stacjonarny wciąż natrętnie dzwonił. Kiedy Danny odwrócił się, zobaczył, że Brooke nie wytrzymała i poszła odebrać.

- Agencja Good Sports, słucham - powiedziała i sztywno usiadła za biurkiem Lucille, zbywając protest Danny'ego machnięciem ręki.

Danny modlił się, żeby to była pomyłka. Po minie Brooke domyślił się, że rozmówca jest trudny.

- Cóż, Derek, naprawdę chciałabym cię z nim połączyć, ale Danny jest teraz zajęty. - powiedziała, a jemu zjeżyły się włosy na głowie, kiedy pojął, kto dzwoni.

Rozmówca musiał jej niezbyt grzecznie przerwać, bo brwi Brooke niebezpiecznie podjechały do góry.

Jeśli to rzeczywiście Derek Johnson, to będą kłopoty, pomyślał Danny z przerażeniem. Zależało mu na tym kliencie, choć wiedział, że długowłosa młodzieńka sportowiec jest rozpuszczony jak dziadowski bicz. Oczywiście, jest też najlepszy w tym, co robi, ale miał pecha trafić na rozzłoszczoną od dobrego tygodnia Brooke. Nie wróżyło to nic dobrego. Danny, słuchając Gordona, już zaczynał obmyślać, jak ratować sytuację. Zrozumiał, że na razie nic nie może zrobić. Spanikowany ruszył w jej stronę, ponownie tracąc kontakt z Gordonem. Lucille wciąż nie nadchodziła.

Brooke, która do tej pory siedziała sztywno, odprężyła się i lekko uśmiechnęła. Tylko nie to, pomyślał Danny z przerażeniem. Kiedy opanowywał ją ten pozorny spokój, była jeszcze gorsza. Wiedział, że Derek zaraz usłyszy kilka słów prawdy. Jeśli ona na niego naskoczy, dzieciak obrazi się i zniknie, pomyślał żałośnie Danny. I nie będę mógł go za to winić.

- Gordon! - zawołał do słuchawki. - Halo? Połączenie się rwie i nic nie słyszę! Oddzwonię do ciebie za minutę ze stacjonarnego, dobrze? - rzucił i rozłączył rozmowę.

Zanim jednak zdążył dobiec do Brooke, było już za późno.

- Derek - rzekła Brooke z naciskiem, a Danny wstrzymał oddech w oczekiwaniu na najgorsze. - Derek, weź głęboki wdech. Tak, dobrze. A teraz posłuchaj. Czy naprawdę myślisz, że dla żartu opowiadałabym ci bajki o zajęciach Danny'ego?

Danny tymczasem dotarł do biurka i tak mocno chwycił się blatu, że kłykcie mu zbieleły. Brooke popatrzyła na niego z anielską miną i posłała mu promienny



uśmiech. To chyba dobrze, pomyślał żałośnie.

- No właśnie - mówiła Brooke do słuchawki. - Nasz Danny jest okropnie zajęty. To zresztą świadczy o tym, jakim jest dobrym agentem, prawda? Nie chcielibyśmy go chyba za wcześnie wpędzić do grobu? Bo jak tacy wspaniali sportowcy jak ty poradziłoby sobie bez niego? - zapytała i umilkła, czekając na odpowiedź. - Słusznie - przyznała po chwili, sięgnęła po kartkę, by zanotować wiadomość. - Przekażę mu to jak najszybciej - oznajmiła i znów się uśmiechnęła. - To na razie, Derek Ciao!

Odłożyła słuchawkę i spojrzała z uśmiechem na Danny'ego.

- Skończyłeś rozmawiać?

- Niezupełnie - jęknął. - Czego chciał?

- Derek Johnson prosi, żebyś oddzwonił do niego w wolnej chwili - odczytała.

- Powiedział, że nie ma pośpiechu.

Nie ma pośpiechu? Takie słowa od dzieciaka, który uważa, że cały świat istnieje tylko po to, żeby spełniać jego zachcianki?

- Czy ty masz pojęcie, kto to był? - wykrztusił.

- Jasne - przytaknęła, wstając i poprawiając bluzkę. - To był chłopak, o którego biją się wszystkie drużyny. Ale także dzieciak, którego matka nie nauczyła dobrych manier. Wyobrażasz sobie, że powiedział do mnie kochanieńka?! Niech no tylko usłyszę coś takiego od Beau...

Nie dokończyła zdania, bo Danny nie wytrzymał i ryknął śmiechem. Śmiał się tak, że Brooke urwała zmieszana. Zmarszczyła brwi.

- Co cię tak rozbawiło?

- Ty - wykrztusił, kiedy złapał oddech. Brooke policzyła w duchu do dziesięciu.

- Wybacz, ale dzwoniący telefon jest dla mnie gorszą torturą niż kapiąca nocą woda. Doprowadza mnie do szału. Jeszcze raz przepraszam.

- Mam ci wybaczyć? Brooke, byłaś genialna!

Zamrugnęła zaskoczona, jakby nigdy dotąd nie słyszała komplementu. Jej oczy

były okrągłe ze zdumienia.

Zanim Danny zdążył pomyśleć, ujął jej twarz w dłonie, pochylił się i ją pocałował. Mocno, szybko i radośnie. To był impuls zrodzony z potrzeby podziękowania. I ulgi, że wiedziała, kim był rozmówca, że umiała owinąć histerycznego Dereka wokół małego palca.

Kiedy ją puścił, zrozumiał, co zrobił. Pocałował ją. Już na zawsze wrył w pamięci jej smak i fakturę ust. Gdyby zamknął oczy, mógłby przywołać wspomnienie pocałunku w najdrobniejszych szczegółach.

Żałował, że nie może dalej całować Brooke. Jego dłonie wciąż obejmowały jej twarz. Spojrzała na niego roziskrzonym wzrokiem, w którym wciąż czaiło się zdumienie. Nieświadomie oblizwała, a potem przygryzła wargi. Danny stłumił jęk. Opuścił ręce, ale jej zabrakło siły, by się cofnąć. Stała tak blisko, że czuł woń jabłek i widział tysiąc odcieni zieleni w jej oczach. Nie wiedząc, co zrobić, wyjął notatkę z jej palców. Oddała ją bez oporu.

- Pozwolisz, że do niego oddzwonię? - zapytał schrypniętym głosem, a ona posłusznie skinęła głową. - Zrobię to z mojego pokoju. Idziesz ze mną czy wolisz poczekać tu na Lucille?

Znów skinęła głową bez słowa. Wyglądało na to, że jest do głębi wstrząśnięta zwykłym całusem. Danny zastanowił się, jak wyglądałaby, gdyby porządnie ją pocałował. Gdyby się nie spieszył i pozwolił jej rozkoszować się oczekiwaniem, każdą sekundą bliskości i ciepłym oddechu...

- Cześć, szefie! - zawołała Lucille, pojawiając się jak spod ziemi. - Musiałam przywitać się z Buckleyem. Teraz czeka u ciebie w biurze...

Zobaczyła stojącą bez ruchu Brooke. Danny mógł tylko mieć nadzieję, że jego twarz nie zdradza, o czym przed sekundą myślał. Lucille odstawiła kubek z ziołową herbatą na swoje biurko i oparła kolano na krześle.

- Co przegapiłam? - zapytała, wodząc spojrzeniem między nimi.

- Ważny telefon - burknął Danny. - Od Dereka Johnsona.

Lucille tylko wzruszyła ramionami. Najwyraźniej nie miała pojęcia, o kim

mowa. Ale Brooke wiedziała, potrafiła też tego raptusa oczarować. Znała życie sportowca od podszewki. I szukała pracy. Danny wielbił ją od czubka blond głowy po koniuszki palców u stóp.

Nie żartował, gdy mówił, że byłaby doskonałym nabytkiem dla firmy. Chociaż wtedy raczej nie myślał głową. Po prawdzie, teraz też nie. Byłaby wspaniałym nabytkiem, ale też rozpraszałaby go niemożliwie. Czy jest wystarczająco silny, by ignorować jej bliskość? Czy dałby radę powstrzymać się przed całowaniem jej po każdym sukcesie telefonicznym?

Jego samokontrola słabła z każdym dniem, a pożądanie rosło. Rosło też zauroczenie, które przenosiło się na jej dzieci. Nie mógł pozwolić, by chwyciła byle jaką posadę dla zapewnienia im bytu.

- Lucille, zrób Brooke coś do picia i pomóż jej rozgościć się w pokoju Johna. On pojechał do Bostonu, żeby pozyskać zawodnika dla Red Soxów.

- Bailey Montgomery'ego - powiedziała Brooke, odzyskując głos.

- Otóż to - przytaknął Danny. - Miło wiedzieć, że istnieją kobiety, dla których wiadomości sportowe nie są tylko przerwą na zrobienie herbaty.

Lucille uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo, nic sobie nie robiąc z krytyki.

- Idź z nią, Brooke. Potem do ciebie zajrzę, dobrze?

Skinęła głową i wyprostowała ramiona. Nie dał się oszukać. Nie patrzyła śmiało w przyszłość. Jej mina świadczyła raczej o tym, że czekają ją tortury. Danny cierpiał wraz z nią.

- Na pewno jesteś gotowa? - zapytał cicho.

- Nic mi nie będzie - oznajmiła dzielnie. - Zajmij się pracą i udawaj, że mnie tu nie ma.

- Och, kochana, nie liczyłabym, że mu się to uda - szepnęła Lucille, biorąc Brooke pod ramię.

- Moje drzwi są dla ciebie zawsze otwarte. Przyjdź, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała - powiedział Danny i skrył się w swoim gabinecie.

Teraz, kiedy ją pocałował, nie miał już odwrotu. Lucille też to zauważyła. Emily wiedziała o tym od dawna i był gotów się założyć, że Simone także. Był tylko ciekaw, kiedy Brooke się zorientuje. Świadomość, że Brooke siedzi dwa pokoje dalej, nie pozwalała mu jasno myśleć.

## ***ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY***

Po kolacji Brooke zadzwoniła do Simone. Lily opowiedziała jej o muszelkach, które zebrała na plaży, a Beau zdał szczegółową relację z pierwszego dnia szkoły. Wysłuchiwała wszystkiego ze ściśniętym gardłem. Tęskniła za dziećmi i zbierało jej się na płacz, kiedy pomyślała, że nie będzie tuliła ich dzisiaj do snu.

- Wszystko już wiesz? - spytała Simone, odbierając słuchawkę od Beau.

- Tak - przyznała z westchnieniem. - Ucałuj ich ode mnie.

- Zrobi się - odparła ciepło siostra. - I pamiętaj, nie rób nic, czego ja sama bym nie zrobiła. No chyba że chodzi o Danny'ego. W takim wypadku możesz iść na całość - oznajmiła i przerwała połączenie.

Zaskoczona Brooke wpatrywała się w telefon.

- Masz ochotę obejrzeć jakiś film? - spytał Danny, stając za jej plecami.

- Czemu nie? Pod warunkiem, że to będzie coś dla dorosłych, bez Harry'ego Pottera.

Przeszli do sali kinowej. Brooke usiadła na kanapie, a Danny zaczął przeglądać swoją kolekcję.

- Jakie filmy lubisz?

- Takie jak Beau. Z policjantami, pościgami i takie tam. Ale mnie nikt nie broni ich oglądać.

Danny uśmiechnął się, a ją przebiegł dreszcz. Uświadomiła sobie, że po raz pierwszy zostali sami. Bez Cala czy dzieci.

- Znalazłaś dziś jakąś ciekawą ofertę pracy? - zapytał. Brooke westchnęła i podwinęła pod siebie nogi.

- Gdybym była fryzjerką z trzyletnim doświadczeniem albo absolwentką uniwersytetu, albo badaczem, to byłoby proste.

- A skoro nie jesteś?

- Cóż... Nie mam wystarczającego doświadczenia, żeby pracować w biurze.

Nie jestem na tyle dyspozycyjna, żeby zostać handlowcem. Ani wystarczająco młoda, żeby wziąć udział w eksperymentalnym programie uniwersyteckim. A szkoda. BO akurat oni proponowali najlepsze wynagrodzenie. - Ukryła twarz w dłoniach. - Zatem stało się. Straciłam to coś.

- A co konkretnie?

- No wiesz, kiedy jesteś młody i cały świat leży u twoich stóp. Kiedy jesteś gotów wziąć się z życiem za bary i nic cię nie przeraża...

- Orientuję się, o co chodzi. Tylko nie wiem, czemu sądzisz, że to straciłaś.

- Już dawno znikła determinacja, która zagnała mnie do Londynu i pozwoliła pracować w najmodniejszych klubach. Nie byłam tam wtedy najładniejsza. Nie miałam największych piersi ani najdłuższych nóg, ani najbardziej melodyjnego śmiechu, ale miałam jakąś iskrę. Kolejki bankierów, prawników i lekarzy ustawiały się, błagając o mój numer telefonu.

- A ty wybrałaś Cala - mruknął.

- I straciłam to coś, starając się zapewnić mu w miarę normalne życie i wychować dwójkę dzieci - rzekła grobowym tonem. - Żaden z potencjalnych pracodawców nie chciał nawet ze mną porozmawiać. Nie zdajesz sobie sprawy, jakie to przygnębiające.

- To byli idioci.

- Też tak uważam. Ale może powinnam to dostać na piśmie. O! Albo może mogłabym udać, że pracowałam dla ciebie, a ty wystawiłbyś mi referencje?

- Dlaczego miałabyś udawać?

- Myślałam, że zrezygnowałeś już z tego pomysłu - westchnęła, odrywając ręce od twarzy. - Pamiętaj, że brak mi doświadczenia, nie jestem w pełni dyspozycyjna i nie mam już osiemnastu lat.

- A ja i tak potrzebuję asystentki - oznajmił Danny, włączając film. - Masz zabójczy instynkt i potrafisz sobie radzić w trudnych sytuacjach, czego dziś sam byłem świadkiem. Znasz branżę. A już sama twoja obecność wpłynie zbawiennie na temperament Lucille.

Kiedy tak stał poza zasięgiem światła, znów był tym zdecydowanym i silnym Dannym, którego znała.

- A co z Lily?

- Na wprost mojego biura jest wolny pokój. Starczy tam miejsca na biurko i miejsce do zabaw dla dziecka. A w pobliżu firmy są przynajmniej trzy przedszkola.

Brooke wstrzymała oddech. Danny potrafi kusić. Nie Danny, skarciła się w myślach. To propozycja pracy jest kusząca. Dzisiejsza rozmowa telefoniczna z rozpuszczonym smarkaczem dała jej sporo satysfakcji. Tak jak i myśl, że mogłaby pracować w branży, którą zna, i z ludźmi, którzy znają ją. Wreszcie miałyby szansę pokazać, że nie była jedynie ozdobą sławnego męża.

- To wspaniała propozycja, Danny, ale już i tak wiele zrobiłeś dla naszej rodziny.

Film się zaczął, ale ona nie zwróciła na to najmniejszej uwagi. Patrzyła, jak Danny powoli się zbliża i siada obok. Był tak blisko, że niemal dotykał kolanem jej nagiej stopy. Usłyszała znaną melodię czołówki filmu, ale nie mogła przypomnieć sobie tytułu. W jej myślach było miejsce tylko dla niego.

- Nie zrobiłem tego dla twojej rodziny, Brooke - powiedział cicho.

- Aha - westchnęła, czując, że policzki zaczynają ją palić. - Dla Cala. Wybacz. Może to z powodu kombinacji cytrusowego zapachu i skoncentrowanej męskiej uwagi moje hormony zaczynają wariować, pomyślała niewesoło.

- Dla niego też nie - odparł, kręcąc głową.

Kogo ja próbuję oszukać? Przy żadnym mężczyźnie nigdy nie byłam tak zmieszana jak przy Dannym, przyznała w duchu. A do tego pocałował mnie parę godzin temu. To był krótki całus, zrodzony z chęci podziękowania, ulgi i dobrego humoru. Możliwe, że dla niego znaczył niewiele, ale ja nie umiem już myśleć o

niczym innym! Pora wziąć się w garść, zdecydowała.

- Zatem dla kogo to zrobiłeś? - zapytała.

- Daj spokój, Brooke - poprosił cicho.

- Dlaczego?

- Nie każ mi tego mówić.

- Muszę to usłyszeć - powiedziała poważnie i pochyliła się w jego stronę.

- Zaprosiłem cię do siebie nie dla dobra twojej rodziny ani nie z lojalności do Cala - rzekł półgłosem. - Zrobiłem to tylko i wyłącznie z twojego powodu.

Wiedziała, pomyślała Brooke. Miała tę świadomość na długo przedtem, zanim Simone to zasugerowała. Nie chciała przyjąć tego do wiadomości, zaprzeczała i odcinała się od takich myśli. Ale wiedziała.

Danny był tak samo zmieszany jak ona. Nawet w przyćmionym świetle widziała niepewność malującą się na jego przystojnej twarzy. Ale teraz za dużo poplątanych uczuć szalało w jej duszy, by mogła trzeźwo myśleć. Brooke pochyliła się i go pocałowała.

Przez chwilę, kiedy jego wargi nawet nie drgnęły, sądziła, że popełniła olbrzymi błąd. Ale po sekundzie Danny odpowiedział. Objął ją i posadził sobie na kolanach, nie przerywając pocałunku.

Nawet nie przypuszczała, że pocałunki mogą tak wyglądać. Drżała, skóra ją mrowiła i ogarniało słodkie omdlenie. Dłoń Danny'ego wśliznęła się pod materiał jej bluzki i spoczęła na nagiej skórze pleców. Brooke zarzuciła mu ramiona na szyję. Czuła się przy nim kobieco i delikatnie. Po raz pierwszy w życiu nie miała ochoty niczego analizować, tylko poddać się instynktowi. Zmieniła pozycję, siadając okramkiem na jego kolanach, i lekko pchnęła go na oparcie kanapy. Z miłym poczuciem władzy spowolniła pocałunek. Bawiłaby się tak dalej, ale Danny nagle odchylił głowę do tyłu. Jęknęła zawiedziona.

- Nie waż się przerywać - wydyszała.

- Muszę złapać oddech - szepnął.

Brooke tylko się uśmiechnęła i zignorowała jego prośbę. Znow go całowała.



Leniwie, powoli, we własnym rytmie. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła takiej namiętności i zadowolenia. Wiedziała, że Danny ją uwielbia. Tak było od zawsze. Olśnienie spłynęło na nią nagle, kiedy trwał w bezruchu i przyjmował jej zabiegi jak człowiek, któremu na pustyni oferowano łyk źródlanej wody.

- Jesteś w tym po prostu za dobra - jęknął, odrywając usta od jej warg.

- To dziwne, zważywszy, jak długą miałam przerwę - zaśmiała się cicho.

Poczuła, że Danny drgnął i zeszywniał.

- Co się stało?

Odsunął się. Nie tyle fizycznie, bo wciąż byli przytuleni, ale emocjonalnie.

Wyczuła nagły chłód i się przestraszyła. Miała ochotę ukarać się za to, że go zniechęciła, choć nie miała pojęcia, czym zasłużyła na tę karę.

- Co się stało? - powtórzyła zaniepokojona.

Danny pokręcił głową. Jego oczy niebezpiecznie pociemniały. Miała ochotę nim potrząsnąć i zażądać, by znów był taki jak przedtem. Tymczasem on uniósł dłoń do ust, jakby chciał je wytrzeć, jakby chciał się pozbyć nawet wspomnienia pocałunku. Brooke poczuła, jakby uderzył ją w twarz. Ześliznęła się z jego kolan i usiadła w drugim końcu kanapy.

- Nic z tego nie rozumiem!

- Dlaczego mnie pocałowałaś? - zapytał, obrzucając ją nieodgadnionym spojrzeniem.

Teraz to ona potrząsnęła głową. Jej krew wrzała, a policzki paliły z upokorzenia. Udała, że ogląda film.

- Dlaczego mnie pocałowałaś, Brooke? Tym razem to ja muszę wiedzieć.

- Sądziłam, że tego chcesz - powiedziała. - Simone powtarzała mi to od lat i w końcu uwierzyłam.

- Pocałowałaś mnie, bo Simone powiedziała, że powinnaś - podsumował.

- Tak - warknęła. - Bo ja zawsze robię właśnie to, co ona mi każe. Dlatego w trzy miesiące wydałam wszystkie pieniądze ze spadku po rodzicach, kiedy przeprowadziłam się do Londynu. Dlatego też poślubiłam mężczyznę, którego

ledwie znalazłam, choć ona krakała, że tego pożałuję. Właśnie dlatego przed chwilą cię pocałowałam - dokończyła z ironią i spojrzała na niego ze złością. - Chcesz uchodzić za uczciwego, Danny, ale przecież sam mnie tu zaprosiłeś. Przez ostatni tydzień rzucałeś mi tęskne spojrzenia i szukałeś okazji do zbliżenia. No to bądź ze mną szczery. Czego ty ode mnie chcesz?

- Nie tego.

Brooke zaczęła ciężiej oddychać, w miarę jak jej wściekłość rosła.

- A dokładniej?

Kiedy Danny spojrzał jej w oczy, zauważyła, że wcale nie jest tak opanowany, jak by chciał. Włosy miał w nieładzie, koszulę rozpiętą i wygniecioną, a oczy płonęły mu mieszaniną podniecenia i gniewu. Był nieskończenie seksowny i gdyby nie zrobiło jej się tak przykro, natychmiast wróciłaby na jego kolana.

- Nie chcę ciebie w ten sposób, Brooke - powiedział z hamowanym gniewem.

- Nie chcę być twoją zemstą, karą ani lekiem na samotność.

- To wcale nie tak.

- Brooke - przerwał jej. - Za dobrze cię znam.

Odrzuciła głowę na oparcie kanapy i ze zmęczenia przymknęła oczy.

Żałowała, że nie umie wymazać tego pocałunku z pamięci tak łatwo, jak Danny starł go z ust. Wiedziała, że wspomnienie tamtej chwili będzie towarzyszyć jej do końca życia.

Danny poruszył się niespokojnie. Niczego bardziej nie pragnął, niż wziąć Brooke z powrotem w ramiona.

Teraz, kiedy oboje przyznali się do swoich uczuć, dzieliło ich tylko pół metra kanapy i jego załamująca się samokontrola. To go przerażało. Tym bardziej że nie dowiedział się przecież, dlaczego go pocałowała. W pewnej chwili zauważył, że Brooke patrzy na niego ze smutkiem. Położyła dłoń na jego dłoni.

- Danny, ja.

- Cii - powiedział. - Już w porządku.

- Nieprawda. Nie chcę... nie mogę cię stracić - oznajmiła drżącym głosem. -

Nie mogę stracić twojej przyjaźni. Nie przez coś tak szalonego jak nasz pocałunek.

- Nie stracisz mnie, Brooke. Nigdy - obiecał.

Nagle uświadomił sobie, że on również może ją stracić. Jeśli postąpi niewłaściwie albo będzie za mocno naciskał. Ale z drugiej strony czy może wszystko zaryzykować: lojalność wobec Cala, strach przed związkiem, jego opinię zawodową, podczas gdy ona nie obiecuje nic w zamian?

Brooke patrzyła na niego zatroskana. Jej zielone oczy były ogromne, a usta nabrzmiałe. Danny nie mógł skupić myśli. W końcu to ona przerwała ciszę.

- Sama nie wiem, dlaczego wciąż przy mnie jesteś, Danny - jęknęła i posłała mu łzawy uśmiech. - Już tyle razy zrobiłam z siebie idiotkę. Często podejmuję niewłaściwe decyzje, a mimo to trzymam się ich, jakby były wyryte w kamieniu. Nie jestem porządna. Nie umiem gotować i łatwo się irtuję. Moje małżeństwo okazało się katastrofą. W ramach sportu uprawiam jogę albo ganim za dziećmi. Muszę stanowić dla ciebie nie lada ciężar.

- Naprawdę chcesz wiedzieć, dlaczego wciąż przy tobie jestem?

Wiedział, że nie powinien jej tego mówić i całkowicie się odkrywać. Ona pewnie też powinna już odpuścić. Zdradzono jej zaufanie. Wymagano od niej zbyt wiele. Zniszczono jej wiarę we własne siły. Straciła dom, przyjaciół i swoje życie. Ledwie wiązała koniec z końcem i nie należy przysparzać jej kłopotów. Ale kiedy tak na niego patrzyła, nie potrafił zrobić nic innego. Westchnął głęboko.

- Jesteś dobra. Zaciekle bronisz tych, których kochasz. Masz wspaniałą duszę i charakter. Jesteś czuła, zabawna i zaskakująca. A mężczyzna musiałby być kompletnie ślepy, żeby nie dać się uwieść spojrzeniu tych twoich zielonych oczu.

Brooke patrzyła na niego bez słowa.

- Moje oczy są brązowe, a nie zielone - powiedziała, kiedy odzyskała głos.

Danny dokładnie przyjrzał się najpierw jej jednemu oku, potem drugiemu. Poddając się impulsowi, położył dłoń na jej policzku.

- Nie - powiedział, przeciągając głoski i delikatnie się uśmiechnął. - Są zielone. Zależnie od nastroju mają kolor pączkujących liści albo jesiennych drzew. I

są najpiękniejsze na świecie.

Chwyła jego dłoń. Danny mógłby przysiąc, że dostrzegł łzy w jej oczach. Wiedział, że jeśli Brooke się rozplacze, on nie znajdzie w sobie sił, aby odejść i zda się na jej łaskę. A ona starci do niego cały szacunek. Delikatnie wyswobodził rękę z uścisku jej palców.

- Myślę, że pora powiedzieć dobranoc. Chyba że chcesz skończyć oglądać film?

- Po co, skoro w ogóle nie wiem, o co w nim chodzi? - odparła z nikłym uśmiechem.

Danny włożył ręce w kieszenie spodni. Za bardzo kusilo go, by ją objąć, przytulić i pocieszyć.

- Bądź gotowa na ósmą. Od jutra zaczynasz pracę w mojej firmie, dobrze? - powiedział i wyszedł.

Brooke odetchnęła głęboko, próbując zapanować nad drżeniem. Nie miała pojęcia, co się tu wydarzyło. Jedno jednak wiedziała na pewno: wszystko się zmieniło. Nie jest już tą samą kobietą co trzy miesiące temu. Ale nie była też pewna, czy jest tą frywolną namiętną kobietą, która jeszcze niedawno całowała Danny'ego.

Mimo wszystko pocałowałam go, pomyślała. A on oddał mi pocałunek. Odtąd już nic nie będzie takie samo. Przekroczyliśmy pewną niewidzialną granicę i nie ma już powrotu. Wiedziała też, że gdyby skrzywdził ją ten mężczyzna, rana w jej sercu nie zagoiłaby się nigdy.

## *ROZDZIAŁ DZIESIĄTY*

Następnego ranka, pięć minut po dziewiątej, Brooke zasiadła przy biurku w swoim nowym gabinecie w agencji Good Sports. Pokój był olbrzymi, biurko masywne, a półki regałów ugiwały się pod ciężarem albumów ze zdjęciami i kolekcji płyt CD z nagraniem meczami. Dostała też laptopa z ogromnym ekranem i telefon z tyłoma przełącznikami, że wyglądał jak mały pojazd kosmiczny. Doszła do wniosku, że do pełni szczęścia brakuje jej zdjęć dzieci. Odetchnęła pełną piersią i na chwilę położyła stopy na biurku, ciesząc się, że mimo wszystko nic więcej nie zaszło między nią a Dannym.

Nie musiał wiedzieć, że ona wciąż rozmyśla o tamtym pocałunku i o jego słowach. To będzie mój mały sekret, uznała. Naprawdę była dobra w dochowywaniu tajemnic.

W recepcji rozdzwonił się telefon, a zza drzwi dobiegał pomruk wielu głosów, stukanie klawiszy i szum telewizorów ustawionych na wiadomości sportowe.

Rano podróż do pracy minęła Brooke i Danny'emu w napiętej atmosferze. Niewiele rozmawiali, a kiedy razem sięgnęli do radia i ich ręce się spotkały, odskoczyli jak oparzeni. Potem siedzieli już w zupełnej ciszy.

Brooke zaklęła pod nosem. Zachowywali się jak stare małżeństwo. Mogła mieć tylko nadzieję, że niezręczność szybko minie i znów będą przyjaciółmi. Chociaż to słowo nie opisywało zbyt dokładnie jej związku z Dannym.

Kiedy jej telefon zabrzączał, ostrożnie podniosła słuchawkę.

- Cześć, Brooke.
- Witaj, Lucille.
- Rozgryzłaś już centralkę telefoniczną?
- Tak, dzięki.
- To super. Linia pierwsza należy do Danny'ego. Powodzenia!

Lucille rozłączyła się, ale natychmiast na konsoli zapaliło się inne, czerwone

światelko. Brooke wzięła głęboki wdech i rozprostowała ramiona.

- Biuro Danny'ego Fincha - powiedziała. - Brooke przy telefonie.

Po drugiej stronie linii zapanowała cisza. Brooke zdążyła pomyśleć, że to pomyłka albo głupi dowcip, kiedy odezwał się kobiecy głos:

- Brooke Findlay?

- Owszem - przyznała, czując niemiły dreszcz.

- Tu Rachel Cross ze „Sports Scene”. Kilka dni temu rozmawialiśmy o możliwości wywiadu... Czy pracujesz teraz dla Danny'ego?

Widocznie jestem skazana na porażkę, pomyślała żałośnie Brooke. Los mógł mnie pokarać wrzeszczącym futbolistą, wściekłym rowerzystą albo rozhisteryzowanym pływakiem, a tymczasem już pierwszego dnia zsyła mi wężącą sensację reporterkę. Przygryzła wargę, żeby nie powiedzieć czegoś niemilego.

- W czym mogę pomóc?

- Prosiłaś, żebym zadzwoniła do biura Danny'ego, więc dzwonię.

- Ach tak. Przykro mi, ale Danny ma w tej chwili spotkanie. Oczywiście przekażę mu wiadomość. Proszę chwileczkę poczekać, tylko wezmę długopis.

Brooke otworzyła szufladę biurka, ale zamiast przyborów do pisania znalazła małe pudełeczko przepasane wstążką. Przyglądała się mu przez dłuższą chwilę. Do wstążki była przyczepiona karteczka z jej imieniem. Zerknęła na korytarz, ale nikogo tam nie było. Wyjęła pudełeczko tak ostrożnie, jakby kryło bombę.

Otworzyła kartkę.

*Nie wiedziałaś, że każda dziewczyna dostaje prezent pierwszego dnia pracy? To jedna z tysiąca fajnych rzeczy związanych z nową pracą. Danny.*

Roześmiała się i zakryła usta dłonią, bojąc się, że zaraz wybuchnie płaczem. Prawie tymi samymi słowami Danny pocieszył Beau pierwszego dnia w nowej szkole. Potrafił być naprawdę wspaniały.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Brooke drgnęła i uniosła wzrok. W progu stała Emily. Wyglądała bardzo elegancko w brzoskwiniowym kostiumie ze spodniami. Cudownie, pomyślała Brooke z przekąsem. Ktoś na górze dziś się na

mnie uwziął. Uniosła dłoń w pozdrowieniu i zobaczyła, że jej palce drżą. Szybko zacisnęła je na krawędzi biurka.

- Brooke? - usłyszała głos w słuchawce.

- Słucham? A, przepraszam! - powiedziała, odłożyła pudełeczko i sięgnęła po długopis. - Już notuję.

- Zapraszam do studia na czwartek, jeśli dysponujesz czasem. Jeżeli miałas okazję widzieć nasz program, to wiesz, że Martin nie goni za sensacją. Jest uczciwym dziennikarzem, który chce pokazać prawdziwe historie ukryte za fasadą sportowej sławy. Twój udział poruszyłby wiele osób.

- A Danny?

- Jak już mówiłam, możesz go przyprowadzić - powiedziała Rachel wyraźnie, jak do dziecka. - Ale to ciebie chce obejrzeć kraj. Obiecuję, że kiedy ludzie zobaczą, że u ciebie wszystko gra, sprawa zostanie zamknięta.

Zamknięta. To słowo budziło przyjemne skojarzenia w podświadomości Brooke. Byłoby miło, pomyślała, ale z pewnością nie na forum publicznym.

- Proszę wybaczyć, ale jakoś nie mogę sobie wyobrazić, że opowieść o moim prywatnym życiu przed milionami widzów da mi poczucie zamknięcia spraw.

- Być może nie. Ale da ją fanom Calvina.

Fani. Ludzie, którzy kupowali kolorowe magazyny ozdabiane zdjęciami jej dzieci u dentysty. Nabijali kieszenie paparazzim i starali się uprzykrzyć jej życie. Dla niej mogą cierpieć bez końca. Powoli odłożyła długopis.

- Więc nie chce pani nic przekazać Danny'emu? - zapytała uprzejmie.

- Nie. Chyba że powiesz mu, o czym rozmawialiśmy.

- W takim razie, do widzenia.

- Do następnego razu - odparła Rachel.

Brooke odłożyła słuchawkę i zerknęła na Emily, która wciąż stała w drzwiach.

- Cześć - powiedziała, wstając. - Wejdz, proszę.

- Więc naprawdę tu pracujesz - stwierdziła Emily, przeszła przez pokój z gracją tancerki i usiadła, krzyżując nogi w kostkach.



Brooke usiłowała poprawić różową bluzkę i wygładzić dzinsową spódnicę. Szybko zrezygnowała, czując, że i tak nie będzie w stanie dorównać Emily w kwestii stroju.

- Owszem. Na razie - oświadczyła, a Emily jedynie popatrzyła na nią pytająco.  
- Nie wiem, co Danny powiedział ci o mojej sytuacji...

Emily uśmiechnęła się współczująco, a Brooke domyśliła się, że pewnie niemało. Najdziwniejsze było to, że nie miała nic przeciw temu. Lubiła tę kobietę i jej jasne zasady. Może nawet powinnam namówić Danny'ego, żeby jeszcze raz z nią spróbował?

- Ja potrzebowałam pracy, a on kogoś, kto stanąłby między nim i Lucille, zanim się pozabijają.

- Nie bądź taka skromna - zaśmiała się Emily. - Danny opowiedział mi, jak poradziłaś sobie z Derekiem Johnsonem. Wygląda na to, że poza mamuszką drzemie też w tobie ciemniejsza strona. Sądziłam, że cię polubię, a teraz już wiem to na pewno.

- Dziękuję - powiedziała Brooke z uśmiechem.

- A co ty tam masz?

- Nie wiem. Jeszcze nie otworzyłam - oznajmiła Brooke, patrząc na swój prezent.

- Przecież ja cię przed tym nie powstrzymam - powiedziała Emily z humorem, oparła ręce na biurku i położyła na nich brodę.

Brooke przez chwilę miała zamiar się wymigać, ale w końcu wzruszyła ramionami i ściągnęła wstążeczkę z pudełka.

Jest zielone, zauważyła radośnie, a nie brązowe. Otworzyła prezent i jej oczom ukazał się owalny wisior na łańcuszku. Drżącymi dłońmi rozchyliła kopertkę i zobaczyła w środku zdjęcia swoich dzieci. Uśmiechały się do niej z miłością.

- Mogę? - spytała Emily i sięgnęła po łańcuszek. - Wiesz, że nie jesteśmy parą? - powiedziała po chwili, podziwiając zdjęcia.

Brooke drgnęła i spojrzała na swojego gościa. Emily też na nią patrzyła.

Ostrożnie, ale bez wrogości. Bez rozczarowania czy żalu.

- Wiem - przyznała w końcu Brooke, choć cieszyła się, że usłyszała to właśnie od niej.

- Próbowaliśmy, ale jakoś nam nie wyszło - mówiła dalej Emily. - Prawdziwa tragedia, bo on ma najbardziej apetyczny tyłek, jaki widziałam u faceta. A zdradzę ci, że widziałam ich sporo, skoro pracuję ze sportowcami.

Brooke się roześmiała.

- Zawsze możecie spróbować jeszcze raz - podpowiedziała.

- Po co? - zdumiała się Emily. - Zresztą od lat wiem, że on kocha inną.

Na szczęście dla Brooke w tej właśnie chwili rozdzwonił się telefon.

- No, muszę już lecieć do moich sportowców - rzekła Emily, wstała i ruszyła do drzwi. - Ach, jeszcze jedno - rzuciła przez ramię. - Pamiętaj, że najgorzej jest żałować tego, czego się nie zrobiło. Wiem z doświadczenia.

Nagle Brooke zapragnęła zwierzyć się tej kobiecie. Opowiedzieć o pocałunku i o tym, że teraz oboje udają, że nic się nie stało. Powiedzieć jej o bezsennych nocach i rozdarciu pomiędzy pragnieniem Danny'ego i niechęcią ponoszenia konsekwencji nietrafionych decyzji. I o tym, że wciąż nie jest pewna swoich uczuć. Doświadczenie nauczyło ją jednak tajenia własnych myśli, dlatego zmilczała.

Emily wyszła, a Brooke została sama z łańcuszkiem w spoconej dłoni i telefoniczną konsolą rozjarzoną kilkoma nerwowo migającymi światelkami.

Wybrała się w przerwie na lunch do hotelu przy plaży, by odebrać Lily. Simone właśnie kończyła ubierać się przed lustrem.

- W samą porę - oznajmiła. - Już się wymeldowałam i zaraz jadę do biura.

- Trzeba mi było powiedzieć! Przyjechałabym wcześniej.

- Nie, nie - zaprotestowała Simone. - Nie chciałabym, żebyś przeze mnie miała kłopoty z szefem.

- Gdzie Lily?

- Z Jerryem nad basenem. Chciał się przywitać, zanim dzieciaki wyjadą. Teraz Lily żegna się ze swoim wymyślonym przyjacielem. To żółw Mickey. On zawsze tu

z nami mieszka, ale nigdy nie chce wracać z Lily do domu. Zabawna mała.

- To jedno z jej dziwactw. Jak boa z piór - powiedziała Brooke, przysiadła na łóżku i zaraz poderwała się, żeby zacząć nerwowy marsz po pokoju.

- Aleś ty niespokojna - roześmiała się Simone. - Nie martw się, zaraz wrócisz do tego swojego chłopca.

- Pocałowałam go - wypaliła Brooke, nie mogąc dłużej wytrzymać.

- Wymyślonego zółwia?

- Nie, wariatko. Danny'ego.

Brązowe oczy Simone zrobiły się ogromne. Opadła na łóżko i zaniemówiła z wrażenia. Po raz pierwszy Brooke widziała swoją siostrę w takim szoku.

- No i dobrze - odezwała się w końcu Simone. - Tyle czasu się zbierałaś, że już straciłam nadzieję.

Brooke przycupnęła obok niej.

- Tak jakoś wyszło. Pocałowałam go i było cudownie. Zawrót głowy, fajerwerki i trzęsienie ziemi. Potem powiedział mi, że mam najpiękniejsze oczy na świecie i poszedł do łóżka. Sam. A dziś dał mi to - oznajmiła, rozpięła dwa guziki bluzki, zamknęła oczy i pokazała wisiorek.

- A to drań - powiedziała Simone z uczuciem. Brooke otworzyła jedno oko.

- Niezłe z niego ziółko - mówiła dalej Simone. - Troszczy się o ciebie całe lata, w potrzebie przygarnia pod własny dach i kupuje prezenty. Nie wierz mu. To tylko przykrywka. Nikt nie może być tak doskonały.

Z każdym kolejnym ironicznym słowem siostry mina Brooke rzedła.

- Zawsze musisz to robić? - jęknęła z wyrzutem.

- Co?

- Nie możesz okazać mi cienia współczucia? Albo zrozumienia? Albo chociaż udawać, że słuchasz zwierzeń? Jeden jedyny raz w życiu?

Simone spojrzała na siostrę i się zaczerwieniła. Brooke wiedziała, co będzie dalej. Pomilczą sobie przez kilka dni, a potem wszystko wróci do normy.

Miała tego serdecznie dość. Nie miała przecież żadnych przyjaciółek. Jedyną

bliską istotą była siostra, która nie chciała jej słuchać.

- Nie widzisz, że potrzebuję twojej pomocy! - rzekła rozpaczliwie, zanim zdążyła ugryźć się w język - Myślałam, że mi ją proponowałaś, wtedy po kolacji. Ale, oczywiście, nie chcę ci się narzucać i...

- Zamknij się i cofnij do chwili, kiedy prosisz o pomoc. Brooke wzięła głęboki oddech i usłuchała.

- Wszystko mi się miesza. Jestem zła na Cala i smutna, że odszedł na zawsze. A Danny łączy się z tym wszystkim. Przez lata był powiernikiem Cala, jego agentem i przyjacielem. Ale też i moją opoką oraz jedyną pewną rzeczą w życiu. A ja musiałam go pocałować i wszystko zepsuć. Nie możemy wrócić do tego, co było, a ja nie wiem, jak pójść naprzód. Ani czy powinnam. To, że mogę sama o sobie decydować, jest dla mnie najważniejsze w świecie. Dlatego nienawidzę prosić o pomoc. Ale teraz proszę ciebie. Pomożesz?

Simone zagryzła wargi. Robiła tak, kiedy była zmartwiona. Brooke miała ochotę wziąć ją za rękę i pocieszyć, ale nie była pewna, z jaką spotka się reakcją.

- Dlaczego od razu z tym do mnie nie przyszłaś? - chciała wiedzieć Simone. - I nie mów, że to z powodu małego mieszkania i palenia Jerry'ego.

- Ja... - Brooke urwała, wahając się, czy powiedzieć prawdę, zanim nie przypomniała sobie słów Emily. - Ty zawsze musiałaś się dla mnie poświęcać. Wiem, że nie chciałaś zajmować się moim wychowaniem. Jak mogę cię jeszcze prosić o więcej? - spytała i widząc, że Simone chce zaprotestować, powstrzymała ją gestem dłoni. - Nic nie mów, ja rozumiem. Sama przecież byłaś dzieckiem. Miałaś osiemnaście lat i świat się przed tobą otwierał, a skończyłaś ze mną w charakterze kuli u nogi. Uwierz, zrobiłam wszystko, żeby się jak najszybciej usamodzielnąć.

Simone bladła coraz bardziej. W końcu spuściła wzrok i zapatrzyła się na swoje zaciśnięte dłonie.

- Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego wyszłaś za tego bufona. Byłaś takim mądrym dzieckiem. Uznałam, że musiałaś się w nim zakochać bez pamięci. Ale teraz pojęłam. Wyszłaś za tego zdradliwego łajdaka przeze mnie.

Brooke przypomniała sobie nagle słowa Danny'ego o tym, że wiele par wiąże się ze sobą z niewłaściwych powodów. Ta rozmowa zaczynała się robić coraz poważniejsza. Potrząsnęła głową.

- Wyszłam za niego, bo był zabawny, uwielbiał mnie i poprosił o rękę.

- Jasne. Niech tak będzie, skoro się upierasz. Och, Brooke, ty głuptasie...

Kiedy rodzice zmarli, sama się uparłam, że cię wychowam, chociaż... wszyscy to odradzali.

- Naprawdę?

- Pewnie! Mogłaś jeszcze chować się u jakiejś kuzynki, ale nie chciałam na to pozwolić. W tym samym czasie dowiedziałam się, że nie będę mogła mieć dzieci, i to też wpłynęło na moją decyzję - dokończyła cicho.

- Och, Simone - westchnęła Brooke, chwytając impulsywnie dłoń siostry.

- Tak więc los sobie ze mnie zakpił i skończyłam ze zbuntowaną nastolatką, bez wszystkich poprzednich etapów posiadania dziecka. Potem ty dojrzałaś w pięć minut, wyszłaś za mąż i urodziłaś własne. To mnie zmroziło. Tylko odcinając się od wszystkiego, mogłam sobie z tym poradzić. Jak myślisz, dlaczego zostałam prawnikiem?

Simone uśmiechała się, chociaż jej oczy błyszczały od łez. Brooke nie wytrzymała i się roześmiała.

- Teraz już wiesz, czemu tak mnie ciągnie do twoich dzieciaków. Wiem, że Cal za mną nie przepadał, i tym bardziej dziękuję ci, że pozwoliłaś mi się z nimi widywać.

- Jerry wie? - spytała Brooke, tuląc dłoń siostry.

- Wie i taką mnie kocha. W przeciwnym wypadku po co trzymałabym go przy sobie?

- Cóż... zawsze sądziłam, że to z powodu jego przekłutego kolczykiem języka.

- To też - roześmiała się Simone i otarła łzy. - Czego ci trzeba? Pieniądzy? Pracy? Mieszkania? Wiesz, że kupiłam swoje za forszę ze sprzedaży domu rodziców, więc ono w połowie należy do ciebie. Jeśli chcesz, to je sprzedam i podzielimy się,

albo mogę cię spłacić.

Brooke się zamyśliła. Po chwili doszła do wniosku, że nie tego potrzebuje. Musiała wiedzieć, że panuje nad własnym życiem. I wciąż wierzyła, że to możliwe.

- Tak naprawdę to potrzebuję twojego wsparcia, niezależnie od tego, co się wydarzy - oświadczyła.

- Zawsze możesz na mnie liczyć, mała. Odtąd będę ci to częściej mówić.

Późnym wieczorem, kiedy dzieci spokojnie już spały, Danny ruszył na poszukiwanie Brooke, W ciągu dnia zamienili ledwie kilka zdań. To stanowczo za mało.

Dotąd uważał, że jest twardym facetem. Że wytrzyma bez niej. Teraz zrozumiał, że się oszukiwał. Jeszcze jeden taki dzień jak ten, i był pewien, że oszaleje. Nadszedł czas skończyć gierki i jasno określić sytuację.

Znalazł Brooke w kuchni, przy oknie wychodzącym na basen. Światłne zajaczki odbite przez rozkołysaną wodę malowały szalone wzory na jej skórze. Była boso, miała potargane włosy i za obszerne ubranie.

- Widzę, że ukrywasz się na widoku - powiedział, stając w progu i wkładając ręce do kieszeni spodni.

Brooke drgnęła i odwróciła się w jego stronę. Zobaczył, że trzyma zaciśniętą dłoń przy szyi. Łańcuszek z wisiorkiem. Nawet nie wiedział, że go znalazła, i nie śmiał marzyć, że go włoży. Danny był w siódmym niebie. Dopóki Brooke się nie odezwała.

- Myślę o wyprowadzce - szepnęła, a jego świat zaczął się walić.

- Dlaczego? - zapytał, siląc się na spokój.

- Znów dzwoniła dziś ta reporterka ze „Sports Scene”. Boję się, że ta historia o nas nieprędko przeminie.

Danny nie mógł wymyślić sobie lepszego pretekstu do rozmowy, na której mu zależało.

- Czy to byłoby takie złe? - spytał, zły, że nie widzi skrytej w cieniu twarzy Brooke.

- To nie jest w porządku wobec ciebie - odparła.

Rozzłościł się. Ona zawsze tak postępowała. Czekala beczynn timer, aż problem minie. Ale tym razem tak nie będzie, obiecał sobie. Ja nie jestem taki jak Cal.

- Nie wykręcaj kota ogonem. Ja sobie poradzę, Brooke. A ty? Czy naprawdę myśl, że moglibyśmy... - urwał, szukając właściwego określenia - być czymś więcej niż przyjaciółmi, jest aż tak oderwana od rzeczywistości?

- Danny, ja... Nie wiem, co powiedzieć.

- To słuchaj - zażądał i podszedł bliżej.

To była jego wielka szansa. Jeśli teraz nie byłby gotów zaryzykować, to znaczyłoby, że nie jest godzien Brooke.

Uniósł jej brodę i spojrzał w oczy. Trzymała wisiołek jak talizman. Danny wziął głęboki wdech i oblizal spierzchnięte usta. Brooke wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. Zaczęła szybciej oddychać, a jej serce biło coraz głośniejsze. Ona również coś do niego czuje!

- Brooke, kochanie, wczoraj spytałaś, co mnie przy tobie trzyma. Wymieniłem tylko kilka rzeczy. Gdybym chciał wyznać je wszystkie, nie starczyłoby dnia - powiedział żarliwie i delikatnie obwiodł palcem zarys jej ust. - Chcę być przy tobie tak długo, jak długo ty będziesz mnie chciała. Jesteś najpiękniejszą istotą na ziemi. Dla ciebie bije moje serce. O tobie myślę w pracy i w czasie odpoczynku. Tylko ty się dla mnie liczysz. Tak było zawsze. Rozumiesz, Brooke? To ty jesteś tą kobietą, którą chcę tulić i całować jako ostatnią w życiu - oznajmił i przyciągnął ją do siebie.

Nie stawiała oporu. Pachniała słońcem i jabłkami. Przesiał jej włosy między palcami i zamknął oczy, delektując się wrażeniami. Nie wytrzymał długo. Pochylił się i zaczął ją całować. Długo i powoli. Czuł, jak po całym ciele rozlewa mu się błogość. Odchylił jej głowę i zaczął całować z rosnącą pasją. Tym razem to on nadawał tempo. Dał z siebie wszystko w tym pocałunku. Przez chwilę bał się jak nigdy w życiu. Ale Brooke zarzuciła mu ramiona na szyję i całkowicie poddała namiętności. Ogarnęła go fala czystego szczęścia.

- Ależ ja cię kocham - wymruczał wprost w jej usta. Brooke zeszytywniała.



Cofnął się nieco i na nią popatrzył.

Miała zaczerwienione policzki i puste spojrzenie. Nie na taką reakcję liczył, skoro pierwszy raz w życiu wyznał komuś miłość. Wypuścił ją z ramion, walcząc z wewnętrznym bólem. Zaczął przechadzać się po kuchni, nerwowo przeczesując rękami włosy. W końcu się zatrzymał.

Stali teraz po przeciwnych stronach pomieszczenia, na wprost siebie, niczym rewolwerowcy. Danny zastanawiał się, kto poruszy się pierwszy. Chwile mijały, a jej nawet nie drgnęła powieka. Zrozumiał, że Brooke może tak stać do skończenia świata. Westchnął i pokręcił głową.

- Nie patrz na mnie w ten sposób, Brooke. I powiedz coś.

- Ty mnie nie kochasz, Danny - powiedziała, odbierając mu ostatni okruczeństwo nadziei.

- A skąd ty możesz to wiedzieć - warknął ze złością.

- Nie mogę być taka, jakiej pragniesz. Nie umiem. Nie mogę owinać się wokół ciebie niczym bluszcz, bo w końcu zgubię nas oboje.

- O nie. Nie zrzucisz winy na mnie. Ja wcale nie zamierzam cię zmieniać ani powstrzymywać, Brooke. Chcę, żebyś robiła to, co daje ci szczęście. Zamierzam cię w tym wspierać i zachęcać. Ale nie będę już dłużej ukrywał, co do ciebie czuję.

- No to masz pecha - oznajmiła i się odwróciła.

- Byłem tylko z tobą szczery.

Rzuciła mu złe spojrzenie.

- Widać więc, że ja jestem lepsza w radzeniu sobie z małymi kłamstwami.

Jęknął w duchu. Brooke jest tak uparta, że nic, co zrobi, nie zmieni jej zdania. Mógłby zacząć na nią krzyczeć, spróbować ją potrząsnąć, a ona i tak w kółko powtarzałaby swoje. Znał ją aż za dobrze. Musi wreszcie powiedzieć sobie: dość. Już więcej nie może z siebie dać. Bo nic nie zostało.

- Rozumiem, czemu nie możesz mi zaufać - westchnął z żalem.

- Ale ja...

- Nie, Brooke. Gdybyś mi ufała, w ogóle nie byłoby tej rozmowy.

Najśmieszniejsze było to, że kiedy Brooke go odtrąciła, jego uczucia nie znikły. Danny nadal kochał ją całym sercem i wiedział, że zawsze będzie czuł to samo. A to, mimo wszystko, było za mało. Musiał więc ustąpić.

- Brooke, myślę, że twoja sytuacja finansowa ustabilizowała się na tyle, że powinnaś się wyprowadzić.

Zamarła z rozchyłonymi ustami. Może liczyła, że dalej będzie ją przekonywał. Jeśli tak, to niech powie mu to wprost.

- Kazesz mi się wynosić? - zapytała, blednąc.

Musiał użyć całej swojej wewnętrznej siły, by nie rzucić się jej do stóp i, cofając swoje słowa, błagać o przebaczenie. Powstrzymała go jedna myśl. Czekał już na Brooke osiem lat i nie był w stanie tego ciągnąć ani dnia dłużej. Przez ten czas kochał ją i był pewien, że nigdy jej nie zdobędzie. Dlatego było to tragiczne, lecz ciche i spokojne uczucie. Teraz, kiedy czuł, że ma szansę i wiedział, jak wspaniale może im być razem, nie umiał się już hamować.

- Ja już dłużej tak nie mogę, Brooke - oznajmił, łamiąc wszystkie swoje wcześniejsze obietnice. - Nie mogę widywać cię co rano we własnej kuchni, jeszcze ciepłą od snu, i nie móc cię dotknąć. Nie jestem w stanie spać, wiedząc, że jesteś obok, a mi nie wolno cię tknąć. Nie mogę już dłużej marzyć, że kiedyś odpowiesz miłością na moje uczucie. To mnie powoli zabija.

Po raz ostatni pozwolił sobie *jej* dotknąć. Podszedł bliżej i założył jej niesforne pasemko włosów za ucho. Potem starł łyzy z jej policzków i pocałował ją tkliwie w czubek głowy. Po chwili odsunął się, pozwalając, by jego serce zamknęło się na zawsze. Wspomnienie Brooke w nim pozostanie, ale żadna inna kobieta już nigdy do niego się nie zbliży.

- No tak. - Skinęła głową. - Rozumiem - dodała z bólem w oczach, a potem ze złością zaczęła ocierać lejące się strumieniem łyzy.

- Zacznij jutro szukać sobie nowego lokum - powiedział, słysząc lodowe nutki w swoim głosie.

- Oczywiście. Jutro. Może w Emerald, w pobliżu szkoły Beau. To z pewnością

dobry pomysł - powiedziała mechanicznie. - Dość blisko cywilizacji i dość daleko, żeby zapewnić nam anonimowość.

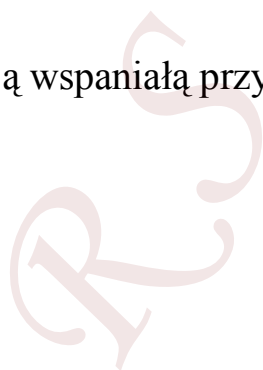
I blisko mnie, pomyślał Danny i zaraz skarcił się za płonne nadzieje. Gdyby Brooke chciała być blisko niego, zaparłaby się i nie dała wyrzucić z jego życia. I pozwoliłaby sobie na odwzajemnienie jego uczuć.

- Brzmi to świetnie - zgodził się spokojnie, choć drżał z bólu. - Jeśli chcesz, pomogę ci szukać. Pomogę się urządzić. Zawsze ci pomogę. Wiesz o tym, prawda?

- Ale nie mogę zostać - powiedziała tak, jakby chciała o tym przekonać i siebie, i jego.

- Nie, Brooke. Nie możesz. Ale też nie potrzebujesz już tego. Beau poszedł do nowej szkoły, ty znalazłaś pracę. Wkrótce dostaniesz pieniądze i znajdziesz sobie nowy dom. Jesteś na to gotowa.

Brooke była gotowa na swoją wspaniałą przyszłość. Szkoda tylko, że nie było w niej miejsca dla Danny'ego.



## ***ROZDZIAŁ JEDENASTY***

Następnego ranka Brooke z Lily i Dannym oglądali niewielki uroczy domek w Emerald. To było już trzecie miejsce, które odwiedzali tego dnia. Było ją na niego stać, bo zaczęła dobrze zarabiać. W zasadzie podobał jej się spory ogród, rozkład pokoi i ogólny stan nieruchomości. Mimo to nie mogła wykrzesać z siebie ani odrobiny entuzjazmu. Czuła się... wydrażona. Jak w dniu, kiedy zemdląca w biurze Danny'ego. Potem ta pustka powoli się wypełniła. Nim, przez niego i dla niego. Ale teraz, po przepłakanej nocy, Brooke znów była pusta.

- Czy mogę pobawić się w pokoju tej dziewczynki? - spytała Lily błagalnie.

Brooke wyjęła z torby ulubioną książkę córeczki.

- Masz. Weź to ze sobą i bądź grzeczna - poprosiła.

Lily nie obiecała niczego i pobiegła oglądać zabawki dziecka właścicieli domu. Brooke została w kuchni. Przez okno przyglądała się rozmowie Danny'ego z agentem. Pewnie omawiali tak ważne sprawy jak ocieplenie i hydraulika.

Danny, pomyślała tęsknie. Trzymał mnie wczoraj w ramionach i wyznał mi miłość. Jej ciało natychmiast zareagowało na wspomnienia. Objęła się ramionami. Czym zasłużyłam na taką miłość? To po prostu niemożliwe, powtórzyła sobie w myślach.

To przez tę niewiarę spanikowała i odrzuciła jego uczucia. Bardzo go tym zraniła. Jeszcze nie widziała, by tak cierpiał. Jej wielki, silny i twardy Danny cierpiał właśnie przez nią. Brooke poczuła, że boli ją serce. Żałowała, że nie ma na to jakiegoś cudownego lekarstwa. Jednej pigułki, która pozwoliłaby zapomnieć. Niestety, nie da się zapomnieć, że Danny istnieje i mnie kocha, pomyślała żałośnie.

Danny właśnie kucnął, pokazując coś w trawie agentowi. Rzeczywiście, Emily miała rację, pomyślała mimo woli. On ma rewelacyjny tyłek. Agent również kucnął, kiwając mądrze głową. Danny otrzepał ręce i wstał. Spojrzał dokładnie w stronę Brooke i posłał jej delikatny uśmiech. Uśmiech, który zaczynał się w kącikach oczu,

budził dołeczek w policzku i odsłaniał jego cudownie białe zęby. Uśmiech, który miał ją podtrzymać na duchu i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Brooke nie wytrzymała i odwróciła wzrok. Uciekła pod pretekstem sprawdzenia, co robi Lily. O dziwo, mała grzecznie siedziała na łóżeczku dziewczynki i czytała książkę.

- I co myślisz żabko? - zapytała.

- O czym?

Brooke podniosła różowe piórko z podłogi i dołożyła do tuzina innych w swojej torebce.

- O tym domu. Myślisz, że moglibyśmy tu zamieszkać? To byłby twój pokój.

- Przecież mam już jeden u Danny'ego - odparła, przestając machać nogami.

- Ale przecież miło byłoby mieć własny dom. Tylko dla ciebie, dla mnie i dla Beau.

- A Buckley?

- Musi zostać z Dannym. Ale będziemy go odwiedzać, kiedy tylko zechcesz - obiecała, nie mając pojęcia, czy to w ogóle będzie możliwe.

Lily otworzyła usta i zaraz je zamknęła. Broda zaczęła jej drżeć, ramionka opadły, a buzia się wydłużyła. Brooke nie wiedziała, co mogłaby teraz powiedzieć dziecku.

- Cześć - odezwał się Danny, stając w progu.

- Cześć - powiedziała, czując, że jej też zbiera się na płacz.

- John poszedł już do swojego samochodu, ale dał nam jeszcze parę chwil, żebyśmy się spokojnie rozejrzeli i zastanowili - oznajmił i spojrzał na Lily. - Zobacz. To idealny pokój dla ciebie.

Lily to się nie spodobało. Zeskoczyła z łóżka i pędem ruszyła w stronę Danny'ego. Ze szlochom wpadła w jego objęcia.

Brooke obserwowała to ze zdumieniem, chociaż dobrze rozumiała, co czuje mała. Sama też najchętniej zrobiłaby to samo. Sztywno podeszła bliżej i podniosła z podłogi boa z piór, które Lily zgubiła w czasie biegu. Uspokajająco otuliła nim

córeczkę. Kiedy uniosła wzrok, napotkała spojrzenie Danny'ego. Był w nim taki ból, zdziwienie i czułość, że drgnęła. Tymczasem Lily zrzuciła ukochaną ozdobę. Zrobiła to po raz pierwszy od śmierci Cala. Brooke była w szoku. Nie potrafiła już dłużej zapanować nad emocjami.

- Ja... myślę, że trzeba ją zabrać do domu - wykrztusiła.

Danny skinął głową, ale nie oddał jej dziecka. Głaskał Lily po włosach i kołysząc, tulił. Wyciągnął jednak rękę do Brooke, a ona podała mu swoją. Opuścili domek niczym kochająca się rodzina. Ale chociaż się kochali, wkrótce mieli się rozstać.

- Zostań - powiedział Danny szeptem, chociaż Lily od dawna spała jak zabita.

Brooke wiedziała, że zaproponował jej jedynie wolne od pracy popołudnie, ale ogarnęło ją rozkoszne uczucie spełnienia i szczęścia. A także miłości.

Wreszcie wszystko nabrało sensu. Jest po uszy zakochana w Dannym. Zamieszkał w jej sercu i wypełnił duszę. Potrafił ją rozśmieszyć, pocieszyć i sprawić, że czuła się jak bogini seksu. Nie wątpiła, że odwzajemnia jej uczucia. A ja chciałam to wszystko odrzucić dla złudzeń, pomyślała z politowaniem. Chciałam stać się kimś innym, niż jestem. Innym niż siostra Simone, matka Beau i Lily, wdowa po Calu. A przecież to są role mojego życia. Tym wszystkim właśnie jestem. Ale nie tylko. Jestem też kobietą kochaną. Wprawdzie muszę zaryzykować najważniejszą przyjaźń, ale zrobię to z powodu najważniejszego w moim życiu mężczyzny.

Danny musiał wyczuć jej wewnętrzną walkę. Rzucił jej mroczne spojrzenie pełne tęsknoty i odwrócił się, by wyjść. Nie chciał znów obserwować własnej przegranej.

- Danny, zaczekaj! - zawołała, kiedy dotarł do samochodu.

- Co się stało? - spytał i się odwrócił.

Brooke wzięła głęboki oddech. Miała mu tyle do powiedzenia, a nie wiedziała, od czego zacząć.

- Lily nie chce stąd odchodzić - zaczęła ostrożnie.

Danny zamrugnął zaskoczony, ale wciąż się nie odzywał.

Czekał na jej następne słowa.

- I chociaż z nim o tym nie rozmawiałam, jestem pewna, że Beau też tego nie chce. Polubili mieszkanie tutaj... Z tobą.

Danny oparł się o samochód. Nie wyglądał na spokojnego, choć chciał, żeby Brooke tak myślała. To była zwykła poza. Był przygotowany na każdą klęskę, którą szykował mu los.

- Rozumiem więc, że nie chcesz tamtego domku?

- Nie chcę.

- Bo w ogóle nie chcesz żadnego domku?

- Żaden się nie nada - przytaknęła posłusznie.

- Brooke, co ty próbujesz mi powiedzieć? - zapytał w końcu drżącym z napięcia głosem.

Danny był zawsze wygadany. Brooke wprost przeciwnie. Czasem brakowało jej słów. Tak jak teraz. Dlatego zamiast mówić, postanowiła mu zademonstrować.

Podeszła do niego, położyła mu dłonie na ramionach i go pocałowała. To był słodki i niewinny pocałunek, przynoszący nadzieję. Kiedy oderwała usta od jego warg, Danny miał zamknięte oczy. Powoli rozchylił powieki i zobaczyła, że w jego źrenicach płonie ogień.

- Ach, więc to mi chciałaś powiedzieć - rzekł z uśmiechem.

- Jest tego więcej - szepnęła.

- Już nie mogę się doczekać - odparł, odgarniając włosy z jej twarzy.

Ten prosty gest dodał Brooke śmiałości.

- Danny - powiedziała cicho. - Myślę, że ja ciebie też kocham.

- Myślisz? - powtórzył z uśmiechem.

- Jestem pewna - przyznała, zanim na nowo zdążyły ją opanować wątpliwości.

Poddała się instynktowi i wygrała. Tak jest lepiej. Koniec z wewnętrznymi debatami, które nie prowadzą do niczego dobrego. Brooke zamierzała się zmienić.



- Kocham cię od lat - wyznała już bez wahania. - Zawsze byłeś dla mnie ważny. Byłeś przy mnie, kiedy miałam kłopoty. Jak przyjaciel. Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć. Teraz zająłeś się też moimi dziećmi, a one cię pokochały. Wiem, że rzuciłbyś się do walki z Simone, gdybyś uznał, że mnie skrzywdziła. Uwielbiam nawet twoje egoistyczne przekonanie, że zawsze masz rację.

Chwycił Brooke za pasek i przyciągnął ją do siebie.

- Ach tak?

- Nie - odparła, przeciągając głoski. - Nienawidzę tego, że sądzisz, że zawsze masz rację. To mnie doprowadza do szału - przekomarzała się.

- Jeśli mówisz to, co myślę, że mówisz, to będziesz musiała jakoś do tego przywyknąć.

Zarzuciła mu ręce na szyję i popatrzyła na niego rozkochanym wzrokiem.

- Mówię to, co myślisz. Kocham cię, Danny. Możesz próbować mnie stąd wyrzucić, ale ci się nie uda - dodała buntowniczo. - Nigdy nie odejdę.

- Tylko byś spróbowała - szepnął z czułą groźbą.

- Przepraszam za wczoraj...

- Przestań, Brooke - szepnął, kładąc jej palec na ustach. - Niech przeszłość zostanie przeszłością.

- A wiesz, że to mogłoby być moje nowe motto?

- Uhm - mruknął, przyglądając się jej ustom. - A teraz przestań gadać i mnie pocałuj - zażądał.

Brooke nie dała się długo prosić. Przytuliła się mocno i go pocałowała. A kiedy pocałunek się skończył, odchyliła się lekko. Tak, żeby móc zajrzeć mu w oczy.

- Ale nie pozwolę, żebyś uważał, że zawsze masz rację - ostrzegła.

- To może chociaż ten ostatni raz? - poprosił ze śmiechem w głosie. - Zostań, Brooke. Zamieszkaż tu i dziel ze mną życie. Pozwól mi kochać się tak, jak zawsze tego pragnąłem. I wyjdź za mnie.

- Tak! - zawołała bez wahania. - Wyjdę za ciebie, Danny. Zanim skończyła

mówić, znów porwał ją w ramiona.

Uniósł ją z ziemi i przeniósł przez próg. Żadne z nich nie wróciło już tego dnia do pracy.

Następne tygodnie minęły bardzo szybko. Danny'emu udało się zwerbować najlepszych sportowców i podpisać milionowe umowy, a jego drużyna zdobyła mistrzostwo.

Brooke wylegiwała się na dmuchanym materacu, który łagodnie kołysał się w basenie. Przeglądała niedzielną gazetę, w której były zdjęcia z ich ślubu. Nie sprzedali ich prasie ani nie starali się ukryć przed dziennikarzami. Zajęli się swoim życiem, pozwalając, aby świat przyglądał im się do woli.

W dniu ślubu Brooke miała na sobie kremową koronkową suknię i skromny bukiet. Na jej palcu błyszczała prosta obrączka. I nawet na czarno-białym zdjęciu było widać, że patrzy na Danny'ego z miłością, a on odpowiada jej tym samym.

Ich zdjęcie w gazecie było otoczone życzeniami. Najlepszymi życzeniami od ludzi, których nie znali. Od ludzi, którzy byli świadkami zamknięcia historii życia Brooke Findlay i początku nowej opowieści o Brooke Finch.

Nagle zza drzew wybiegł z wrzaskiem Beau.

- Skaczę na bombę! - oznajmił w locie i z impetem wylądował w basenie.

Brooke odgarnęła mokre włosy z twarzy i odłożyła na brzeg basenu przemoczoną gazetę. Podpłynął do niej Danny, zagarniając wodę silnymi ruchami ramion, i położył jej dłoń na łydce.

- Witaj, moja piękna - wymruczał.

- No wiesz? Wyglądam jak podtopiony szczur - zaprotestowała ze śmiechem.

- Ach, znów dopraszasz się o komplementy? Myślałby kto, że ślub i zapewnienie o wiecznej miłości wystarczą, a tymczasem ty ciągle chcesz więcej! No i właśnie to dostaniesz. Ale najpierw... - powiedział z błyskiem w oku i przewrócił materac.

Brooke zdążyła nabrać trochę powietrza w płuca, i znalazła się pod wodą. Kiedy wypłynęła, Danny z niewinną miną leżał na krawędzi basenu.

- Och, doczekasz się, zobaczysz. Wtedy, kiedy najmniej się będziesz tego spodziewał, dopadnę cię - wydyszała.

- Będę czekał z zapartym tchem - obiecał.

- Patrzcie na mnie! - zawołała Lily, majtając rączkami w dmuchanych rękawkach. - Ja pływam!

Danny roześmiał się i wskoczył z powrotem do wody, by dołączyć do Brooke i jej dzieci. Do szczęśliwych dzieci, które pokochały go niemal tak jak ona.

Brooke pociągnęła nosem i zorientowała się, że płacze. Jej łzy mieszały się w wodą. Wreszcie pojęła, że łzy nie są tylko dla dzieci z obtartymi kolanami, dla facetów, którzy zbyt dużo wypili, i dla gości popularnych programów telewizyjnych. Łzy przeznaczone są też dla kobiet, które kochają swoje rodziny tak bardzo, że chcą, aby cały świat o tym wiedział.

